ORATORIANA

nr 41

maj 2001

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

ORATORIANA nr 41

(maj 2001)

Od Redakcji *1*

Z ŻYCIA KONFEDERACJI

Homilia kard. E. M. Somalo
- Kościół na Vallicelli, 6 października 2000 . *3*
List Prokuratora Generalnego E. Cerrato COr
- po Kongresie Generalnym – Rzym 2000 *9*
Confoederatio Oratorii s. Philippi Nerii Procura Generalis *23*

Z ŻYCIA FEDERACJI

Troska o polską Federację
- opr. Ks. Z. Starczewskiego COr *36*
Sprawozdanie z Sesji Plenarnej – Święta Góra, 9 listopada 2000
- opr. Ks. M. Prasek COr. *40*
Świętogórski Kleryk na Uniwersytecie w Wiedniu
- kl. J. Przybylski COr *42*
Pogrzeb sp. Ks. Alojzego Machaya – Bytów 21 stycznia 2001 r.
- ks. Michał Smagacz

OPRACOWANIA

U źródeł Oratorium św. Filipa Neri
- Maria T. Russo Bonadonna *49*
Alojzy Scrosoppi „Ojciec" sierot i sióstr
- Antonio Cistellini d. O. *62*
Komentarze i wrażenia wywołane śmiercią Newmana w 1890 r.
- Philip Boyce OCD *68*
John Henry Newman - po stu latach
- Vincent Ferrer Blehl SJ *85*
„Sagi i Święci Indii" – bł. Vaz
- Rev. R. H. Lesser *91*

OD REDAKCJI

Niniejszy numer Oratoriany stanowi pewne uzupełnienie poprzedniego, w którym znalazły się materiały z Kongresu Generalnego i Roku Jubileuszowego. Obecnie przekazujemy wszystkim Współbraciom tekst homilii, jaką w naszym filipińskim kościele na Vallicelli w Rzymie, podczas Kongresu, wygłosił Prefekt Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego kard. Eduardo Martinez Somalo.

Podsumowanie prac Kongresu Generalnego stanowi przesłany do wszystkich Kongregacji List Prokuratora Generalnego. Ojciec Cerrato streszcza w nim najważniejsze sprawy dyskutowane na Kongresie i zwraca uwagę na zadania przed jakimi staje Kościół, a w szczególności Oratorium na progu Nowego Tysiąclecia.

Swoistym znakiem czasu dla nas Oratorianów polskich, jest otwarcie na świat i możliwość uczestniczenia w Nowej Ewangelizacji Kościoła Powszechnego. Przykładem tego może być zapoczątkowanie przez Kleryka Świętogórskiego Jakuba Przybylskiego udziału w sympozjach na Uniwersytecie Wiedeńskim na temat teologicznego echa globalizacji Europy i świata.

Stojąc na progu „Nowego Czasu" i nowych wyzwań, powinniśmy wspólnie zastanowić się nad możliwościami jeszcze efektywniejszego wykorzystania wielkiego potencjału Federacji Polskiej. Inspiracją do tych przemyśleń i owocnej dyskusji niech będzie List Prokuratora Krajowego, w którym dzieli się swoimi nadziejami i niepokojami w trosce o jak najpełniejsze realizowanie charyzmatu Oratoryjnego w naszej Federacji.

Obecny numer Oratoriany zamyka jeden z referatów wygłoszonych podczas Kongresu Generalnego przez Marię Teresę Russo Bonadonna z Oratorium Świeckiego w Rzymie.

Wobec nowych możliwości tworzenia Oratoriów dla świeckich i podejmowania już różnych inicjatyw przez nasze Wspólnoty, proponujemy by na łamach „Oratoriany" podzielić się tymi doświadczeniami. W następnym numerze chcielibyśmy zamieścić Statuty Oratorium Świeckiego, które zostały już przyjęte w niektórych Kongregacjach. Współbraci prowadzących te grupy uprzejmie prosimy o przesłanie materiałów związanych z tym zagadnieniem.

Redakcja

HOMILIA

wygłoszona w kościele p.w. Matki Bożej w Vallicelli
podczas Kongresu Generalnego Konfederacji Oratorium
Rzym, 6 października 2000
przez Najprzewielebniejszego Kardynała
Eduardo Martinez Somalo
Prefekta Kongregacji Instytutów
Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego,
Szambelana Kamery Apostolskiej Świętego Kościoła Rzymskiego

1. Witam drogiego ojca Eduardo i dziękuję za serdeczne słowa, jakie do mnie skierował. Witam również drogiego ojca Rios, którego tak niedawno przyjmowałem jako delegata Stolicy Apostolskiej, wybranego przez Kongres Generalny, przy prochach waszego, *mojego* św. Filipa.

Celebrujemy ofiarę Chrystusa Odkupiciela w tej świątyni, w której sprawował Eucharystię ojciec Filip, nieopodal miejsca, w którym w ostatnich latach życia odprawiał Mszę Świętą: jakże intymne, ekstatyczne były to liturgie, oderwane od czasu, podczas których kapłan Filip Neri w niezwykły sposób spotykał Miłość swego życia. Z nich czerpał siłę do tego, aby stawać się każdego dnia „nowym stworzeniem", a dzięki temu - nadzwyczaj skutecznym ewangelizatorem.

Jakże nie zwrócić ku niemu naszego spojrzenia, gdy Słowo Boże, którego wysłuchaliśmy, rozbrzmiewa jeszcze w naszych sercach? On jest tutaj pośród nas, w swej obecności przepełnionej miłością, i wyjaśnia nam Słowo Boże z niezwykłą mocą, właściwą świętym: mocą, wypływającą z życia przeżytego w Chrystusie i ofiarowanego braciom w darze miłości.

Przyjrzyjmy się jego drogiej twarzy.

Filip Neri:

- Florentczyk i kapłan diecezjalny Diecezji Rzymskiej
- Serce wypełnione Duchem Świętym, otrzymanym w katakumbach męczenników i pierwszych chrześcijan.
- Pogrążony w modlitwie, nie z racji ścisłego przestrzegania należnych praktyk, ale poprzez wypełniające go całkowicie wezwanie do miłości.
- Apostoł pełen prostoty i pokory, a równocześnie niezrównanie skuteczny w Rzymie, o którym mówił: *„kto czyni dobro Rzymowi, czyni dobro całemu światu"*.

Filip Neri:

- Genialny, o geniuszu, którego Duch Święty udziela tym, którzy oddają Mu życie, składając je bez żadnych ograniczeń w darze pełnym ufnego oddania.
- Przeniknięty życzliwością nie wynikającą jedynie z temperamentu przyjaznego ludziom, ale będącą miłością bliźniego, zaczerpniętą ze spotkania z Bogiem.
- Radosny, radością która jak mówił jest darem Boga, wypływającym z nieskalanego sumienia, poprzez dystans wobec bogactw tego świata i rozważanie spraw Bożych.

Filip Neri:

- Przez 36 lat człowiek świecki, kapłan - przez pozostałe 44 lata swego życia, jednak zawsze „Christifidelis", pełen pasji uczeń Mistrza, o którym Filip mówił: *„Kto pragnie czegokolwiek poza Chrystusem, nie wie czego pragnie; kto prosi o cokolwiek oprócz Chrystusa, nie wie o co prosi, kto działa nie dla Chrystusa, nie wie co czyni"*.

To on, ojciec Filip, jest kaznodzieją, który w tym momencie odkrywa przed nami głębię słowa wypowiedzianego przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy, które to słowo zachowaliśmy, wiecznie żywe, w dzisiejszej liturgii. Św. Filip nie dokonuje przed nami naukowej egzegezy, jego sposób przybliżania się do Słowa Bożego to „przyjacielskie rozważanie", które choć zakłada przygotowanie i analizę, jednak przede wszystkim wymaga otwartości serca i umysłu na działanie Ducha Świętego – Światła i Miłości, w atmosferze modlitwy i braterskiej wspólnoty ze wszystkimi słuchaczami.

2. *„Ja jestem winnym krzewem, wy latoroślami. (...) Trwajcie w miłości mojej. (...) Bo beze mnie nic nie możecie uczynić"*.
Jezus zaprasza nas do takiej relacji ze Sobą, która zaangażuje nas całkowicie: żadna cząstka naszej istoty, żaden fragment naszej codziennej egzystencji nie może „żyć" pozą tą delikatną, subtelną więzią z Bogiem, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Jezus Chrystus jest naprawdę krzewem winnym, bez którego latorośl usycha i umiera.

Tego, że jest on jedyny i niezbędny - co zostało uroczyście przypomniane przez Magisterium Kościoła w wydanej ostatnio deklaracji *Dominus Jesus* - doświadczali święci, którzy żyli pełnią człowieczeństwa dzięki przyjęciu pełni daru Łaski, wypływającego z relacji z Chrystusem.

Radość, której Filip Neri jest wybranym świadkiem w Kościele Bożym – Ojciec Święty nazwał go *prorokiem radości* w liście przesłanym Wam na 400-lecie dies natalis – to właśnie ta radość, o której apostoł Paweł mówi w dzisiejszym pierwszym czytaniu: radość chrześcijańska, nie zwykła ludzka wesołość, ale radość, która rodzi się z przekonania, że należę do Chrystusa, który zbawia *całego człowieka*, nadając wszystkim aspektom ludzkiego życia wartość i wielkie znaczenie, dla którego warto żyć. Komunia z Jezusem, przeżywana w Kościele, *odmienia życie!*

Ludzkie „tak", spotykając się z „Tak" Chrystusa otrzymuje w darze „cud przemiany", który nie opiera się przede wszystkim na strategiach wychowawczych ani na woli człowieka, ale na Tajemnicy Łaski otrzymywanej jako dar.

Długie godziny jakie ojciec Filip poświęcał dniami, a nawet nocami na spowiadanie penitentów – co stanowiło przeważającą część jego posługi kapłańskiej – a także jego wezwania do częstej, wręcz codziennej Komunii św., w czasach, gdy była to praktyka prawie zupełnie nieznana, pokazują silne, katolickie przekonanie jakie kapłan Filip realizował w swojej działalności duszpasterskiej: cuda, jakich Łaska Boża dokonuje poprzez sakramenty, są nieskończenie większe od skutków pozostałych czynności duszpasterskich, jakkolwiek również ważnych i potrzebnych.

Kapłani i świeccy chrześcijanie naszych czasów odnajdują w postawie Filipa wzór postępowania zakorzenionego w samej istocie chrześcijaństwa, który pokazuje jak zapobiec niebezpieczeństwu przerodzenia się chrześcijan w pożytecznych, ale jakże niewłaściwych na swym miejscu, „działaczy duszpasterskich".

Drodzy bracia i siostry!

Jezus Chrystus żyje pośród nas w Swej zbawczej Obecności w Słowie Bożym przechowywanym w Kościele, oraz w Sakramentach.

To przekonanie ojciec Filip przekazuje nam dzisiaj, tak samo jak czynił to za swego życia, w czasie „epokowych przemian", który pod tyloma względami przypomina rzeczywistość której i my dziś doświadczamy.

Jezus Chrystus żyje pośród nas po to, aby przemienić nasze życie w „cud" życia, które powtarza za apostołem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus".

Jezus Chrystus żyje pośród nas *nie* dzięki naszej zgodzie czy zaangażowaniu w przemianę spraw tego świata, ale dzięki jedynemu i nieodownemu Wydarzeniu Jego Wcielenia, Męki, Śmierci i Zmartwychwsta-

nia, wiecznie aktualnemu aktowi zbawczemu, w którym przyjmuje człowieka, całego człowieka i zbawia go.

Jego Obecność to wielka odmiana historii: tajemnica nieskończonej Miłości, która wychodzi naprzeciw człowiekowi, przybiera ludzką postać i zbawia życie ludzkie.

„Nowa ewangelizacja", którą przeżywał ojciec Filip w swoich czasach i do której Kościół wzywa nas dzisiaj, jest „nowa" na tyle, na ile pozostajemy włączeni w krzew winny, czerpiemy życie z jego życiodajnych soków i pozwalamy się przemieniać w pędy, rodzące owoce nie same z siebie, ale dzięki zdolności czerpanej z Chrystusa.

3. W tym życiodajnym zjednoczeniu z Chrystusem wspólnota z Kościołem ma fundamentalne znaczenie, ponieważ Jezus nie żyje poza Swoim Ciałem.

Jakże wielka była wierność i miłość św. Filipa i innych świętych wobec Kościoła! Kochali Kościół, cierpieli za Kościół i niestrudzenie dla niego pracowali. Na tej głębokiej wrażliwości eklezjalnej ojciec Filip Neri opiera swoją wizję świeckiej wspólnoty Oratorium, a także Kongregacji, powstałej aby służyć Oratorium, *rodziny* w której pierwsze miejsce zajmują nie prawa i przepisy, ale nadprzyrodzona Miłość, wypływająca z serca Ojca i Syna i rozlana w naszych sercach przez Ducha Świętego. Ta miłość nadaje znaczenie i kształtuje gesty, słowa, uczucia, przyjaźń, relacje we wspólnocie chrześcijańskiej, i czyni z niej Komunię zdolną zadziwić świat, który powie: *„popatrzcie, jak oni się miłują"*.

Z pewnością jest Wam znany dokument wydany w ostatnich latach przez Kongregację Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenie Życia Apostolskiego, noszący tytuł: *„Congregavit nos in unum Christi amor"*. W rozważaniach zawartych w dokumencie łatwo odnaleźć wiele elementów, które doskonale współbrzmią z duchowością i wizją życia wspólnotowego, jakie św. Filip zostawił Wam w swej cennej spuściźnie.

Oratorianie, bądźcie wzorem, w Kościele i w społeczeństwie, wspólnot chrześcijańskich prawdziwie świadczących o tym, że Chrystus przemienia życie, wspólnot, w których człowiek dzisiejszych czasów, jakże często samotny i pełen lęku, może odnaleźć komunię, która napełni jego egzystencję radością, pomimo wszelkich trudności jakie niesie życie.

Tylko człowiek, który doświadczył Łaski, jest zdolny nawiązać z drugim człowiekiem relację bezinteresowną, pełną cierpliwości, aktywną, twórczą.

Miłość bliźniego nie jest ludzką inicjatywą – jest doświadczeniem przyjętej przez nas przeogromnej Miłości, która poprzez nas udziela się innym.

Musimy rzeczywiście pokazać, a nie tylko powtarzać, że chrześcijaństwo jest najrozsądniejszą i najlepszą odpowiedzią dla ludzkiego serca.

I to właśnie jest to wielkie wyzwanie, jakie nowa ewangelizacja stawia przede wszystkim przed nami – wierzącymi.

Św. Filip Neri wskazuje Wam pewną drogę!
On pozostaje pośród Was świadkiem tej miłości, która jest źródłem i siłą autentycznej moralności. Trzeba jednak pamiętać o owym źródle, trzeba przyjąć tę wizję w całości. Tylko wtedy będziecie mogli nazywać siebie prawdziwymi uczniami Waszego świętego Założyciela.

Postać św. Filipa lśni w historii Kościoła blaskiem wolności, będącej niesłychanie ważnym elementem życia Oratorium, który został klarownie zarysowany na kartach waszej „Drogi duchowej". Jako uczniowie ojca Filipa wiecie, że nie ma prawdziwej wolności poza komunią i posłuszeństwem, które św. Filip uznaje za konieczne do tego, aby wytrwać w powołaniu do Oratorium.

Najdrożsi Ojcowie i świeccy Oratorium, przeżywajcie w doskonałej wierności charyzmat ofiarowany Wam przez Boga w osobie ojca Filipa. Trwajcie w waszych Kongregacjach i świeckich Oratoriach w prawdziwie rodzinnych relacjach, charakterystycznych dla waszej tradycji, przeżywajcie tę więź również w konfederacjach skupiających wspólnoty i pojedyncze osoby. Stolica Apostolska zdecydowała o połączeniu waszych „Domus sui iuris" w Konfederację po to, aby dać wam odpowiednie narzędzie do przeżywania braterskiej wspólnoty, a w nadaniu ram temu związkowi czynnego miłosierdzia posłużył jej bystry umysł i wielkie serce ojca Arcadio Maria Larraona, późniejszego Kardynała św. Kościoła Rzymskiego.

Pokazaliście jak bardzo ukochał on Oratorium Św. Filipa i strzegł jego istoty, opracowując wasze nowe Statuty Generalne, zatwierdzone w 1989 roku, w istocie swojej zgodne z myślą ojca Arcadio.

Kochajcie to narzędzie komunii jakim jest Konfederacja, doceniajcie jej każdy człon, tak aby Oratorium rozwijało się w Świętym Kościele Bożym „circumdata varietate", jak w pięknym obrazie biblijnym użytym dla opisania bogactwa darów w Kościele przez waszego współbrata – wielebnego kardynała Cesare Baronio, ucznia i pierwszego następcę św. Filipa, którego ciało spoczywa ukryte w krypcie tego kościoła.

Pragnę zakończyć tę kontemplację postaci św. Filipa wspomnieniem wielkiego oratorianina, który w posłuszeństwie Ojcu Filipowi przez wiele lat studiował i wykładał historię Kościoła, publikując ją następnie w „Annałach". Najgłębszą wiarę Cesare Baronio streszcza jego kardynalskie motto: „Oboedientia et pax"; były to słowa, które Baronio powtarzał każdego dnia przychodząc do Bazyliki Świętego Piotra i całując stopę Apostoła – motto, wyrażające całą jego wiarę, miłość do Kościoła Chrystusowego, ale również jego głęboko filipińską duchowość.

Z radością wspominam tutaj, przy grobie św. Filipa Neri i jego wielkiego ucznia, że te same słowa wybrał na motto swej posługi biskupiej Angelo Giuseppe Roncalli, obecnie błogosławiony Jan XXIII, wpisany do Oratorium Świeckiego w Rzymie.

4. Najmilsi, Święty Rok Wielkiego Jubileuszu biegnie, wprowadzając nas w III tysiąclecie chrześcijaństwa. Perspektywy i horyzonty misji chrześcijańskiej obejmują nie tylko kontynenty do których trzeba dotrzeć po raz pierwszy z Dobrą Nowiną, ale również te, które potrzebują nowej ewangelizacji. Dzisiejsze społeczeństwo przemawia do wierzących głosem swoich problemów, kryzysu kulturalnego i egzystencjalnego, ale również poprzez wszystkie pozytywne zdobycze współczesnego świata.

Patrzcie z ufnością na żniwo, które bieleje!

Odpowiadajcie z entuzjazmem i apostolską wiernością Ojca Filipa na wezwanie, które Pan nieustannie do was kieruje. Tak jak św. Filip Neri otwórzcie się na spotkanie z ludźmi naszych czasów, z problemami ich życia, wiernie zachowując i z odwagą i ufnością przekazując Słowo, które zbawia, wierząc, że zbawia ono nie jako formuła, idea, ale jako żywa i twórcza Obecność Chrystusa!

Niech Oratorium ze świeżą wiarą podąża swoją drogą:

In veritate liberi, in caritate servi, in utraque laeti.

Niech na drodze waszego powołania towarzyszy wam Najświętsza Maria Panna, która ze swego wizerunku umieszczonego w tej świątyni uśmiecha się do swoich dzieci z czułością, którą darzyła św. Filipa i z mocą, którą podtrzymywała sklepienie budowli w jej najtrudniejszych momentach.

My również wzywamy Ją, powtarzając z głębi serca słowa Ojca Filipa*: Dziewico Matko, Matko Dziewico, módl się za nami.*

Tłum. Anetta Knyspel

CONFOEDERATIO ORATORII
S. PHILIPPI NERII PROCURA GENERALIS

List Prokuratora Generalnego E. Cerrato COr

po Kongresie Generalnym – Rzym 2000

Drodzy Współbracia,

1.

niniejszy braterski list towarzyszy tekstom, które stanowią *„Memoria Congressus Generalis”*[1].

Wśród nich, na pierwszym miejscu, ze względu na godność i doniosłość

Przemówienie Ojca Świętego JANA PAWŁA II,
/zamieszczone w ORATORIANIE nr 40/

skierowane do Kongregacji Oratorium, zgromadzonych na Kongresie Generalnym, przekazane na piśmie podczas Audiencji udzielonej nam 5 października 2000 r.

Razem z tym znamiennym Dokumentem – który pojawił się w 42 lata po przemówieniu, jakie Jego Świątobliwość PIUS XII skierował do Kongresu Generalnego w 1958 roku – przekazuję Wam **Homilię**, którą **Jego Eminencja Ks. Kardynał Eduardo Martinez Somalo, Prefekt Kongregacji dla Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego**, wygłosił dnia 6 października w uroczystej Koncelebrze Eucharystii, której przewodniczył w S. Maria in Vallicella, podczas której w formie głęboko religijnej, nie tylko kanonicznej, Jego Eminencja przyjął, przy grobie naszego Ojca Filipa, Delegata Stolicy Apostolskiej, Najprzew. O. Antonio Rios Chaveza, wybranego tego samego dnia przez Kongres Generalny.

---

[1] Całościowa dokumentacja zawarta jest we wspomnianym „Memoria Congressus Generalis” została przekazana dla każdej Kongregacji w językach oryginalnych. W obecnym numerze Oratoriany zamieszczony jest przetłumaczony na język polski *List Prokuratora Generalnego i niektóre wystąpienia – artykuły z Kongresu” Rzym 2000”*

Następują potem

a) teksty medytacji sugerowanych Kongresistom podczas dnia skupienia w niedzielę 1 października przez **O. Bruna Dufour**, z Oratorium w Nancy, oraz przez **O. Luigi Romana**, z Oratorium w Mondovì.

b) **Referat dr Marii Teresy Russo Bonadonna**, która, oprócz bezspornych zasług osiągniętych w dziedzinie oratoryjnej historiografii, które dzisiaj czynią z niej jednego z najbardziej renomowanych ekspertów, może pochwalić się także długą przynależnością do Oratorium Świeckiego w Rzymie. Referat dr Russo, który pozwolił nam powrócić do *początków Oratorium*, pomógł uświadomić sobie, na czym polegała *przeszłość*: ale równocześnie pomógł nam zrozumieć, na ile ta przeszłość już zawierała w sobie wszystkie źródła przyszłości.

c) **Referat wygłoszony przez prof. Guzmana Carriquiry, Podsekretarza Papieskiej Rady dla Świeckich** (który ujawnił ustnie, jakie zainteresowanie wzbudził w nim charyzmat św. Filipa Neri i jego propozycja życia chrześcijańskiego, nad którymi – jak oświadczył – zatrzymał się przez całe lato, zdając sobie sprawę z tego, że *„dokonuje dzieła autentycznie jubileuszowego”*). To mistrzowskie wystąpienie bada *przeszłość (początki)*, aby przesunąć spojrzenie na *przyszłość (III Millenium chrześcijaństwa)* przechodząc przez *teraźniejszość*, która nosi w sobie oznaki jednej i drugiej.

d) Wystąpienie **O. Francisco de Llanos Pena, C.O.**, zostało dokonane w toku **trzeciego Referatu.** Wystąpienie to rozwinęło się w konferencję na wiele głosów. Wystąpili Ojcowie i świeccy z Oratoriów **Pharr, Texas; Pittsburgh, Pensylvania; Brooklyn, N. Y.; z Polski, Anglii, Hiszpanii.** Tylko O. De Llanos przedstawił tekst na piśmie.
To spotkanie pozwoliło na wymianę informacji o obecnej rzeczywistości Oratorium w różnych częściach świata. Można powiedzieć, że rozpoczęło się to już poprzedniego wieczora, kiedy przedstawiciele kilku nowych Kongregacji (*Nancy* dla Europy; *Mexixo-N. Sra de la Paz* dla Ameryki Łacińskiej; *Metuchen* dla Ameryki Północnej; *Oudtshoorn* dla Afryki) przedstawiali swoje działalności oratoryjne.

e) Wieczorem 2 października, miłym gościem Kongresu Generalnego był **Jego Ekscelencja Mons. Henry D’Souza, Arcybiskup Kalkuty, Indie**, który wystąpił z świadectwem o naszym błogosławionym Józefie

Vaz, z Oratorium w Goa, ewangelizatorze Sri Lanki, beatyfikowanym przez Jego Świątobliwość Jana Pawła II dnia 21 stycznia 1995 roku. Także to wystąpienie zostało załączone.

2.

Jeżeli wolno mi wyrazić osobistą i szczerą ocenę prac kongresowych, zgodnie z tonem tego *„braterskiego"* Listu, która nie ma żadnych roszczeń do dostarczania analizy, sądzę, iż mogę wyrazić moją satysfakcję z sukcesu Kongresu.

a) Po raz pierwszy w historii Kongres Generalny Konfederacji dopuścił do udziału w swojej *sesji studyjnej,* która poprzedzała sesję kanoniczną i statutową, przedstawicieli Oratoriów Świeckich. Temat roztrząsany przez Kongres na podstawie decyzji Deputacji Permanentnej *„Oratorium Świeckie w III tysiącleciu chrześcijaństwa"* zasugerował to uczestnictwo naszych Świeckich, które niewątpliwie wprowadziło „odmienny" klimat w porównaniu z poprzednimi Kongresami Generalnymi, prawie wszystkie bowiem były poświęcone rewizji i zatwierdzaniu tekstów konstytucyjnych oraz Drogi Duchowej.

Ojciec Święty, w swoim przemówieniu do Kongresu, przypomniał nam, że *„Święty Filip przyśpieszył, odnośnie laikatu, idee i metody, które okazały się płodne w życiu Kościoła"*.
Zarówno *Instrumentum laboris („Christifideles laici in Oratorio, seu de Oratorio Saeculari")*, jakie O. Antonio Serramona opracował w przygotowaniu do Kongresu, a które całą swoją wartość zachowuje także po zakończeniu Kongresu, jak i teksty, które składają się na „Memoria", stanowią bogaty materiał, z którego należy czerpać dla formacji naszych Laików w Oratoriach Świeckich.
„Oratorium – przypomniał nam Ojciec Święty – *od początku stanowi charakterystyczną cechę waszej Kongregacji";* ona *„powinna w dalszym ciągu utrzymywać w centrum swoich zainteresowań tę zasłużoną instytucję, z jej oryginalnymi celami, z jej metodą i stylem, zawsze przystosowującymi się do potrzeb czasów"*.
Owocem Kongresu, co się tyczy jego sesji studyjnej, nie jest publikacja jakiegoś dokumentu, lecz odnowiony zapał, po stronie każdej Kongregacji i każdego oratorianina, do „tworzenia Oratorium".

b) Kongres na sesję statutową przeznaczył środę 4, wieczór czwartku 5, piątek 6 i przedpołudnie soboty 7 października.
Mimo, że system elektroniczny zastosowany do głosowań na urzędników Konfederacji (których załączam tabelę wyników) znacznie przyśpieszył działania, dla których, w przeszłości potrzebny był niemal cały dzień Kongresu, zauważyłem, że przydałoby się więcej czasu na dyskusję i na obserwacje ze strony vocales.

Tematy przedstawione w relacji Prokuratora, i nad którymi rozgorzała dyskusja, były liczne, ale nie dla wszystkich wystarczało odpowiedniego czasu.

1. Wymagała czasu ważna i obszerna dyskusja nad sprawą ustanowienia drugiego Deputata dla Ameryki Łacińskiej, umieszczoną przez Deputację Permanentną w Agendzie Kongresu, na bazie interpretacji podanej przez tę samą Deputację artykułu 48 Statutów Generalnych, która została poddana głosowaniu „sub condicione, salvis iuribus Sedis Apostolicae".
Decyzja została przedłożona dnia 10 października 2000 r. Stolicy Apostolskiej, która natychmiast odpowiedziała Reskryptem z dnia 17 października, który zostaje tutaj dołączony.

2. Nie została załatwiona prośba, również wniesiona przez Deputację Permanentną na podstawie Wniosku Kongresu Generalnego z 1994 roku, odnośnie ustanowienia Archiwisty Konfederacji.
Z powodu braku czasu na przygotowanie odpowiedzi, Prezydent Kongresu zaproponował następujące rozwiązanie: *ze względu na art. 64 Statutów Generalnych, Kongres udziela Prokuratorowi Generalnemu (który jest kustoszem Archiwum Konfederacji: por. St. Gen. 57, III, 6) razem z Deputacją Permanentną, pełnomocnictwa do nakreślenia zadań tego urzędu i zlecenia go jakiemuś członkowi.*
Kongres generalny propozycję przyjął jednomyślnie, przez podniesienie rąk.

3. Także odnośnie propozycji wniesionej przez Prokuratora Generalnego dotyczącej *„wznowienia"* oficjalnego Przeglądu Konfederacji: *„Oratorium. Archivum Historicum Oratorii S. Philippi Nerii"* (którego publikacja ustała w 1977 roku), lub *„nowego wydania"* Przeglądu o charakterze oficjalnym, nie mogła być podjęta dyskusja z powodu nieubłaganie upływającego czasu.
Celowość takiej inicjatywy skłoni Prokurę Generalną, w porozumieniu z Deputacją Permanentną, do studiowania jej możliwości.

4. Poświęcono konieczny czas na *„Uwagi”* przedstawione przez Prokuratora Generalnego na temat konieczności odpowiedniego funkcjonowania urzędu Prokury, które wymaga bardziej troskliwej współpracy, przede wszystkim w terminach ekonomicznych, ze strony skonfederowanych Kongregacji. Regularne wpłacanie rocznych wkładów i wysyłanie zaktualizowanych danych statystycznych zostało przez wszystkich uznane za obowiązek, który już nie może być dłużej odraczany. Wymaga tego – tak w wymienionej Relacji – „*godność* naszej Konfederacji”. Miałem obszerne porównanie świadomości Kongregacji w tym względzie. Oczekuję teraz, że ta świadomość skonkretyzuje się w czynnym urzeczywistnieniu się.

5. W Relacji Prokuratora Generalnego zostało oficjalnie podane do wiadomości, że na przyszły, 2001 rok, przewidziana jest uroczysta kanonizacja naszego bł. Alojzego Scrosoppiego, z Oratorium w Udine. Wszystkim Kongregacjom, wśród materiału przekazanego w teczce Kongresistów, została przekazana publikacja, która nosi tytuł: *„Oczekuję bliskiej kanonizacji Bł. Alojzego Scrosoppiego, z Oratorium”*. Chodzi o zbiór artykułów, które podkreślają rzeczywiście oratoryjne duchowość i posługi duszpasterskie naszego współbrata. Może być on pożyteczny w przygotowywaniu się na wielkie wydarzenie, które uwieńczy O. Alojzego, pierwszego wśród uczniów św. Filipa, aureolą Świętych.
Prezydent Kongresu otrzymał także sugestię, przedstawioną przez jednego z vocales i zakomunikowaną Zgromadzeniu, aby w stosowny sposób w 2001 roku przypomnieć 450 rocznicę święceń kapłańskich naszego Ojca Filipa. Prokurator Generalny będzie studiował najbardziej odpowiednią formę połączenia tych dwóch wydarzeń, w tak wymowny sposób z sobą związanych.

3.

Jeżeli wolno mi przedstawić jeszcze jedną moją osobistą i braterską refleksję, chciałbym wyrazić moją satysfakcję z wyróżnienia, jakim Stolica Apostolska zamierzyła obdarzyć nasz Kongres Generalny, o którym wiadomość w *„Osservatore Romano”* została zamieszczona w sposób najbardziej znaczący: na pierwszej stronicy, jak nie zdarza się to nawet w odniesieniu do Kapituł Generalnych dużo większych i „potężniejszych” Instytutów zakonnych.
Jeżeli wysokie poważanie okazane przez Stolicę Apostolską naszej Konfederacji, poświadczone także przez uczestnictwo Jego Eminencji Kardynała

Prefekta Eduardo Martineza, poczytujemy sobie za zaszczyt, to równocześnie zobowiązuje nas ono do odpowiedzi z odnowionym entuzjazmem na „oratoriańskie powołanie", które wypływa z charyzmatu danego przez Boga, w Kościele, naszemu Ojcu Filipowi.

1. Jak wszyscy mogą nie czuć się *osobiście* pociągnięci słowami Wikariusza Chrystusa, który rozpoczyna swoje przemówienie kierując *„serdeczne pozdrowienie do każdej Kongregacji reprezentowanej na Kongresie"* i *„gratulując krzewienia się Oratorium w różnych częściach świata"*?

Dla Oratorium, które wchodząc w III tysiąclecie, zamierza odnowić swój apostolski zapał, wydaje mi się, iż w przemówieniu Ojca Świętego dostrzegam wyraźnie zarysowane: cel; metodę; środki; kontekst.

a) Cel: *danie wiernej odpowiedzi stałemu posłannictwu, jakim jest prowadzenie człowieka na spotkanie z Jezusem Chrystusem „Drogą, Prawdą i Życiem", rzeczywiście obecnym w Kościele i „współczesnym" każdemu człowiekowi. Takie spotkanie, w oryginalny i pociągający sposób przeżywane i proponowane przez św. Filipa, prowadzi do stawania się nowymi ludźmi w tajemnicy Łaski, wywołując w duszy ową „chrześcijańską radość", która stanowi „stokrotność" daną przez Chrystusa temu, kto Go przyjmuje w swoim życiu. (...) Jak przypomina „Droga duchowa", zatwierdzona przez Kongres Generalny w 1994 roku: „Właściwym celem i posłannictwem Kongregacji Oratorium jest powstawanie i wzrastanie autentycznych wspólnot, światłości i soli ziemi"*.

b) Metoda: *Pomaganie w osobistym spotkaniu z Chrystusem stanowi także podstawową „metodę misyjną" Oratorium. Polega ona na <przemawianiu do serca> ludzi, aby prowadzić ich do poznawania Boskiego Nauczyciela, który jest zdolny przemieniać życie. Osiąga się to przede wszystkim przez dawanie świadectwa o pięknie takiego spotkania, dzięki któremu życie otrzymuje pełny sens. Konieczną jest rzeczą, aby <stojącym z daleka> przedstawiać nie teoretyczną informację, lecz możliwość życia naprawdę odnowionego i dlatego przepełnionego radością.*
To wielkie dziedzictwo otrzymane od waszego Ojca Filipa – mówi dalej Ojciec Święty – *jest duszpasterską drogą zawsze skuteczną, ponieważ wpisaną w wiecznotrwałe doświadczenie chrześcijańskie. Życzę, aby ponowne rozważanie źródeł duchowości i dzieła św. Filipa, dokonywane przez wasz*

Kongres, wzbudziło w każdej Kongregacji odnowioną świadomość ważności i aktualności „misyjnej metody" waszego Założyciela i przyniosło znaczący wkład w zadanie „nowej ewnagelizacji".

c) Środki: *Św. Filip Neri, który potrafił połączyć w harmonijnej syntezie wymiar charyzmatyczny i pełną komunię z Pasterzami Kościoła oraz, w Rzymie jego czasów, z wielką mądrością wyszedł naprzeciw duchowym i materialnym potrzebom młodzieży, do tego stopnia świadczył o radosnym charakterze wiary, że był uznawany za „proroka chrześcijańskiej radości".*
Oratorium od początku stanowi charakterystyczną cechę waszej Kongregacji, powinna ona w dalszym ciągu utrzymywać w centrum swoich zainteresowań tę zasłużoną instytucję, z jej oryginalnymi celami, z jej metodą i jej stylem, zawsze przystosowującymi się do potrzeb czasów (...): proste i familiarne spotkania modlitewne (...) wspólne i poufałe rozważanie Słowa Bożego, modlitwa myślna i ustna, dzięki którym, jak gdyby w szkole, wspiera się u wiernych ducha kontemplacyjnego i umiłowania spraw Bożych (...), przedstawiając dzisiejszym ludziom doświadczenie bratniego życia opartego głównie na przyjętej i przeżywanej rzeczywistości nadprzyrodzonej wspólnoty w Chrystusie. (...): Jego słowa, Jego obecność, Jego zbawcze działanie, które realizuje w Sakramentach Kościoła. Takie zaangażowanie będzie skłaniało kapłanów do przyznawania uprzywilejowanego miejsca posłudze Spowiedzi oraz duchowemu towarzyszeniu wiernym, aby w pełni odpowiedzieć na wasz charyzmat i na oczekiwania Kościoła; (...) W tym kontekście wielką pomocą dla was będzie tradycyjna wrażliwość oratorianów na sztukę i kulturę, środki szczególnie odpowiednie dla wiele znaczącej obecności ewangelizacyjnej".
Znaczące dla nas i bogate w perspektywy jest wezwanie skierowane do nas przez Ojca Świętego: *Każda Kongregacja niech poświęci szczególne staranie o formację początkową i stałą jednostek i wspólnot, dla przyswojenia ideału przekazanego przez św. Filipa i ponownie przedstawionego przez teksty konstytucyjne, uwzględniając wzrastającą duchową żywotność oraz skuteczną obecność apostolską".*

d) Kontekst: jest nim rzeczywistość lokalna: *Wasze Kongregacje, wierne autonomii, jakiej chciał Założyciel, żyją związane z rzeczywistością Kościołów partykularnych i sytuacji lokalnych,* ale w wyraźnej świadomości, że autonomia naszych „Domus sui iuris" nie jest odizolowaniem się i sterylnym zamknięciem, lecz źródłem odpowiedzialności, która musi być

przeżywana w braterskiej wspólnocie z innymi Kongregacjami należącymi do Konfederacji ustanowionej przez Stolicę Apostolską: *Ale nie należy zapominać o ważności, jakiej nabiera w życiu waszych Wspólnot i ich członków bratnia więź z innymi Kongregacjami, które stanowią Konfederację. To właśnie dzięki takiej więzi charakterystyczna autonomia poszczególnych domów otwiera się na dar czynnej miłości oraz sprzymierzone Wspólnoty znajdują skuteczną pomoc do wzrastania w wierności wobec oratoryjnego charyzmatu.*

2. Podziękowałem Ojcu Świętemu za „posługę Piotrową", jaką wyświadczył w stosunku do nas, odwołując się do podstawowych wartości naszego powołania; a także za uprzejmość z jaką przyjął nas na prywatnej audiencji, oraz za ojcowską cierpliwość, z jaką znosił - *ale widocznie zadowolony...* ponad zatroskaniem Prałatów Antykamery – serdeczne, chociaż trochę nieumiarkowane, przejawy synowskiej miłości.
Miłość, jaką kapłani i świeccy okazali Ojcu Świętemu, jawne wzruszenie, jakie widziałem na twarzach wielu osób, bardziej mnie ucieszyły niż gdyby Audiencja odbywała się zgodnie z doskonałym stylem protokolarnym... Spostrzegłem żywą w sercu filipińskiego Oratorium miłość do Kościoła, jaka pałała w sercu Ojca Filipa. A jeżeli ta miłość manifestowała się *„corde latino"*, objawami nie zawsze protokolarnymi, sądzę, że pierwszym, który się nimi cieszył był właśnie Wikariusz Tego, który zawsze patrzał na serca ludzi, bardziej niż na ceremonialne formy. Serce pewnej meksykańskiej matki, która zalewając się obfitymi łzami, stojąc nieruchomo przed Papieżem, nie potrafiła wypowiedzieć niczego innego, jak: *„el Santo Padre... el Santo Padre!!"* warte jest więcej, moim skromnym zdaniem, niż wszystkie przemówienia, niż oficjalne powitanie, jakie z całego serca skierowałem do Jego Świątobliwości.
Mam zaszczyt przekazać Wam list, którym Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości dziękuje za dar Konfederacji dla Ojca Świętego.[2]

Pragnę wspomnieć także o znamiennej obecności i serdeczności Jego Eminencji Kardynała Martineza.

Jego *Homilia* – prawdziwa kontemplacja *„postaci"* św. Filipa i jasne przedstawienie „*oblicza"* oratoryjnego – pozwala nam pogłębić istotne tematy przemówienia Jego Świątobliwości.

[2] List z Sekretariatu Stanu zamieszczamy na końcu niniejszego

Pozwalam sobie wyakcentować niektóre elementy, jakie mnie szczególnie uderzyły i które przekazuję Wam w bratniej przyjaźni.

a) Spotkanie z Jezusem Chrystusem

„Ja jestem szczepem winnym, wy latoroślami. (...) Trwajcie w Mojej miłości. (...) Ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić”

Tym, do czego Jezus nas wzywa, jest więź z Nim, która włącza nas całych: nie ma żadnego włókna naszej istoty i naszego codziennego życia, które mogłoby „żyć” poza tą silną, najbardziej tkliwą życiową więzią z Bogiem, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

Jezus Chrystus jest naprawdę „szczepem winnym”, poza którym „latorośl usycha i umiera”.

Jego wyjątkowość i niezbędność, uroczyście przywołana przez Magisterium Kościoła w najnowszej Deklaracji „Dominus Jesus”, jest tym, czego nasi Święci doświadczali w ich życiu, które przeobraziło się w pełnię człowieczeństwa właśnie przez przyjęcie w siebie całego Daru Łaski, która wypływa z więzi z Chrystusem.

Radość, której Filip Neri jest uprzywilejowanym świadkiem w Kościele Bożym – „prorokiem radości” nazwał go Ojciec Święty w liście skierowanym do was z okazji IV stulecia jego dies natalis – jest radością, o której mówił św. Paweł w pierwszym czytaniu: radość chrześcijańska, nie zwyczajna ludzka wesołość, radość, która rodzi się z pewności przynależności do Chrystusa, Który zbawia całego człowieka, nadając każdemu aspektowi życia wartość i wielkie znaczenie, dla których warto żyć.

Komunia z Nim, przeżywana w Kościele, zmienia życie!

Człowiecze „tak” spotykając „Tak” Chrystusa, otrzymuje w darze „cud odmiany”, który nie polega przede wszystkim na strategiach pedagogicznych i na woli człowieka, lecz na otrzymanej w darze Tajemnicy Łaski.

Długie godziny, jakie Ojciec Filip poświęcał, za dnia a nawet w nocy, na przyjmowanie penitentów i słuchanie ich spowiedzi – dominującą część jego kapłańskiej posługi – oraz jego zachęta do częstej Komunii świętej, nawet codziennej, w czasach, kiedy ten zwyczaj był prawie nieznany, ukazują nam niewzruszone, katolickie przekonanie, które podtrzymywało kapłana Filipa w jego działalności duszpasterskiej: cuda, jakich Łaska dokonuje poprzez Sakramenty, są nieskończenie wyższe od siły oddziaływania innych akcji duszpasterskich, także potrzebnych i obowiązkowych.

Kapłani i świeccy chrześcijanie naszych czasów znajdują w jego przykładzie zasadę, która zanurza korzenie w samej istocie chrześcijaństwa i chroni od niebezpieczeństwa przeobrażenia się w użytecznych ale niedostosowanych „pracowników duszpasterskich". (...)
Wielką nowością historii jest Obecność Chrystusa: Tajemnica nieskończonej Miłości, która staje się spotkaniem z człowiekiem, przyjmuje ludzkie ciało i ocala życie ludzi.
„Nowa ewangelizacja", którą Ojciec Filip żył w swoim czasie i do której dokonywania Kościół dzisiaj nas wzywa, jest „nowa" w takiej mierze, w jakiej „pozostajemy" złączeni z Szczepem Winnym, żyjemy jego życiową energią, pozwalamy się przeobrażać w pędy, które wydają owoce nie własną mocą, lecz płodnością, którą czerpią z Chrystusa".

b) W kościelnej wspólnocie

„W tej życiowej więzi z Chrystusem podstawową sprawą jest wspólnota z Kościołem, ponieważ Pan Jezus nie żyje poza Swoim Ciałem.
Wierność i miłość św. Filipa i naszych Świętych wobec Kościoła!
Kochali Kościół, cierpieli dla niego, nieustannie pracowali w jego służbie.
To właśnie z tej głęboko kościelnej „wrażliwości" Ojciec Filip Neri czerpie swoją wizję świeckiej wspólnoty Oratorium i samej Kongregacji powstałej dla służenia Oratorium:

jedna rodzina,

w której na pierwszym miejscu nie znajdują się prawa i reguły, lecz nadprzyrodzona Miłość, która wypływa z serca Ojca i Syna i jest rozlewana w naszych sercach przez Ducha Świętego.
I to właśnie ta miłość nadaje kształt i wartość gestom, słowom, uczuciom, przyjaźni, więziom w chrześcijańskiej wspólnocie i czyni z niej Wspólnotę zdolną „zdumiewać" świat i skłaniać go do stwierdzenia: „patrzcie, jak oni się miłują".
Miłość nie jest ludzką inicjatywą: jest ona doświadczeniem największej Miłości przez nas przyjętej i która poprzez nas udziela się każdemu człowiekowi. Musimy rzeczywiście udowadniać, a nie tylko stwierdzać, że chrześcijaństwo jest najgłębiej rozumną i adekwatną odpowiedzią udzieloną „sercu" człowieka.
To jest właśnie to wielkie wyzwanie, jakie „nowa ewangelizacja" stawia przede wszystkim nam wierzącym.

Św. Filip ma dla was naukę bezinteresowności, która w bezpieczny sposób wskazuje wam drogę!"

c) Świadkowie rodzinnej miłości

Drodzy Ojcowie i Świeccy z Oratorium, żyjcie w pełnej wierności charyzmatowi, jaki Bóg dał wam w osobie Ojca Filipa.
Żyjcie w waszych Kongregacjach i Oratoriach Świeckich rodzinną więzią, charakterystyczną cechą waszej tradycji; żyjcie nią także w związku, który łączy Wspólnoty i jednostki w Konfederacji.
Kiedy Stolica Apostolska postanowiła, w ubiegłych latach, połączyć wasze „Domus sui iuris" w Konfederację, uczyniła to, aby dać wam odpowiedni instrument dla bratniej wspólnoty, i posłużyła się, w nadawaniu kształtu i konkretności tej więzi czynnej miłości, wielkim sercem i światłym umysłem Ojca Arkadiusza Marii Larraona, późniejszego Kardynała Św. Rzymskiego Kościoła.
Jak bardzo on miłował Oratorium św. Filipa i na ile zachował jego istotę, daliście temu wyraz opracowując wasze nowe Statuty Generalne, zatwierdzone w 1989 roku, w zasadniczej zgodności z tym, co on nakreślił.
Kochajcie ten instrument wspólnoty, jakim jest Konfederacja, i doceniajcie jej organy, aby Oratorium bujnie wzrastało w Świętym Kościele Bożym, „circumdata varietate" według pięknego obrazu biblijnego przyjętego, dla wyrażenia bogactwa darów w Kościele, przez waszego współbrata, Czcigodnego Kardynała Cezarego Baroniusza, ucznia i pierwszego następcy św. Filipa, którego zwłoki spoczywają w skromności i ukryciu krypty tego kościoła".

d) Czeka nas posłannictwo

„Społeczeństwo i ludzie naszych czasów wołają do wierzących głosem ich problemów, ich kryzysu kulturalnego i egzystencjalnego oraz także pozytywnymi osiągnięciami dzisiejszego świata.

Patrzcie z ufnością na żniwo, które bieleje!

Z entuzjazmem i apostolską wiernością Ojca Filipa odpowiadajcie na wezwanie, które Pan nieustannie do was kieruje. Jak św. Filip, otwierajcie się na spotkanie z ludźmi naszych czasów i z sytuacjami, w jakich żyją, zachowując wiernie i przekazując z odważną ufnością Słowo, które zbawia, przekonani, że ono „zbawia" ponieważ nie jest formułką, ideą, lecz żywą i skuteczną Obecnością Chrystusa!

Oratorium niech z odnowioną wiernością realizuje swoją drogę:
in veritate liberi, in caritate servi, in utraque laeti
(w prawdzie wolni, w miłości słudzy, w jednym i drugim radośni).

4.

Drodzy Współbracia, kończę ten braterski list poświadczając z radością moją pełną zgodność z głębokimi myślami, jakie Ojciec Święty i Kardynał Prefekt nam przedstawili, oraz z kierunkiem działania, który z tak wielką wyrazistością nam podpowiadają.

* Dziękuję za zaufanie, jakie zostało wobec mnie odnowione. Zawsze znajdowałem u Współbraci oratorianów przyjaźń i życzliwość, o których mówiłem w mojej relacji; obecnie mam tego dodatkową oznakę.

* Dziękuję także wszystkim tym, którzy dokładali starań do godnego przebiegu naszego zgromadzenia kongresowego: O. Juan Andrés Arturo, z Oratorium Pasto, i pani Gabrielli Landone Soragna, z Oratorium Świeckiego w Bielli, za żmudną i bardzo cenną posługę świadczoną w sekretariacie przed, podczas i po Kongresie; serdeczne podziękowanie także dla pana Estebana Bulnes, z Oratorium Świeckiego z Città del Messico, który spontanicznie i z bratnią gotowością przyłączył się do pracy sekretariatu.

* Podobnie serdeczne i wdzięczne podziękowanie dla O. Mario Alberto Avilés Campo, z Oratorium w Pharr, który kierował sektorem celebracji liturgicznych z kompetencją i widocznym zamiłowaniem do tej bardzo ważnej dziedziny życia chrześcijańskiego, a więc także naszego Kongresu. Dziękuję także O. Marco Guillen, z Oratorium w Toronto, który współpracował z O. Mario dla celebracji; oraz O. Leo Francis Daniels, Przełożonemu Oratorium w Pharr, który z prostotą przyjął zadanie animatora liturgii w zakresie śpiewu.

* Pragnę, aby o tych osobach, bez których nie mógłbym ani zorganizować, ani tym mniej przewodniczyć tak licznemu i rozczłonkowanemu Kongresowi, pozostało wdzięczne wspomnienie w pamięci uczestników.

5.

Na początku nowego sześciolecia działalności pozdrawiam z pełnym szacunku poważaniem Najprzewielebniejszego O. Antonio Riosa, Delegata Stolicy Apostolskiej, który rozpoczyna swoją drugą kadencję; Wielebnych Ojców Deputacji Permanentnej i wybranego Sekretarzem Wiel. O. Roberta Byrne, Wielebnych Ojców Radców O. Wizytatora, oraz Wiel. Ojca Paula Chavasse, Postulatora Generalnego.

Wszystkim życzę owocnej pracy na rzecz rodziny oratoryjnej.

Proszę Wielebnych Ojców Prepozytów i Delegatów Kongregacji obecnych na Kongresie, aby przekazali moje bratnie pozdrowienie świeckim Audytorom, których uczestnictwo spowodowało powstanie dokumentu, który zostaje dołączony do niniejszego razem z „Zaleceniem końcowym" doręczonym Deputacji Permanentnej w odniesieniu do najbliższego Kongresu Generalnego.

Obecne sześciolecie zaangażowania w służbie Konfederacji rozpoczyna się w Roku Świętym Wielkiego Jubileuszu. Od Bramy nieskończonego Miłosierdzia błagam o błogosławieństwo dla całego Oratorium i przyłączam się do życzeń, którymi Jego Eminencja Kard. Martinez zakończył swoją homilię:

„Na drodze waszego powołania niech wam towarzyszy Dziewica Maryja,
która, z obrazu czczonego w tym kościele, uśmiecha się
do swoich synów z czułością, z jaką obejmowała św. Filipa
i z mocą, z jaką podtrzymywała belki konstrukcji
w trudnych momentach budowania.
Również my Ją wzywamy słowami Ojca Filipa,
mówiąc do Niej z serca:
Dziewico Matko, Matko Dziewico, proś Jezusa za nami".

Eduardus Aldus Cerrato, C. O.
Procurator Generalis

Tłum. Ks. M. Stebart COr

SEKRETARIAT STANU
Sekcja Pierwsza – Sprawy ogólne

Z Watykanu, 13 października 2000 r.

N 483.612

Wielebny Ojcze,

z okazji Audiencji z 5 października bieżącego roku, Ojciec, wspólnie z Współbraćmi, przekazał Ojcu Świętemu wyrazy synowskiego oddania, razem z darem kilku publikacji i ceramiczną płytą w ramach, przedstawiającą św. Filipa Neri i Chiesa Nuova, oraz sumą 10. 000.000 lirów na inicjatywy Jego miłosierdzia.

Ojciec Święty wyraża wielką wdzięczność za akt hołdu i za szlachetny udział w Jego trosce o Kościół Powszechny i życząc, aby Oratorium, oddając się na służbę braciom z prostotą i radością, w dalszym ciągu wnosiło znaczący wkład w zadanie nowej ewangelizacji, wzywa wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny i Założyciela, z serca udziela Ojcu i całej Konfederacji Błogosławieństwa Apostolskiego.

Korzystam z okazji, aby potwierdzić moje uczucia religijnego szacunku

Waszej Wielebności
oddany
Mons. Pedro López Quintana
Asesor

Rev.do Padre
O. Aldo Edoardo CERRATO
Procuratore Generale
Confederazione dell'Oratorio di S. Filippo Neri
Via San Girolamo della Carità, 63
00186 ROMA

CONFOEDERATIO ORATORII S. PHILIPPI NERII
PROCURA GENERALIS

Drodzy Współbracia,

1. Podczas Kongresu Generalnego w październiku ubiegłego roku przypomniano, że 23 maja 2001 roku upłynie 450 lat od święceń kapłańskich naszego świętego Ojca Filipa. Niektórzy współbracia wezwali Prokuratora Generalnego Oratorium, żeby nie pozwolił, aby ta rocznica minęła nie spostrzeżona.

Przyjąłem to wezwanie z wielkim zadowoleniem, ponieważ odczytuję w nim świadectwo pełnego miłości szacunku synów wobec św. Ojca Filipa. Ten szacunek jest tym bardziej znamienny, że podkreśla to, co pozornie mogłoby się wydawać „*szczegółem*": wspomnienie bowiem nie sytuuje się w dacie stuletniej, ale przywołuje *pół wieku*, jakie ubiegło od obchodów ostatniego stulecia święceń kapłańskich św. Filipa (1951), któremu ówczesny Prokurator Generalny o. Edward Griffith nadał szczególny akcent, wysyłając do wszystkich Kongregacji „*List braterski*".

Jak bardzo istotne jest to wspomnienie święceń kapłańskich O. Filipa, a nie podyktowane tylko prostym pragnieniem wspomnieniowych okazji, zrozumie się rozważając obfite owoce, jakie z tych święceń kapłańskich wynikły.

Kapłańska posługa Filipa Neri w nadzwyczajny sposób przyczyniła się, przed i po Soborze Trydenckim, do prawdziwej reformy Kościoła, jak nie omieszkali tego podkreślać historycy.

Poza tym, dla nas jako oratorianów, powodem radości jest pamięć o tym, że także Kongregacje, których jesteśmy członkami – i które miłujemy jako cenne dobro, chociaż świadomi ograniczeń, jakie często przejawiają z powodu naszej ludzkiej słabości – są rzeczywiście owocem tych kapłańskich święceń.

Oratorium bowiem, jakkolwiek jego intuicje można już zauważyć w świeckim apostolacie młodego Filipa, ma swoje prawdziwe korzenie w posłudze kapłańskiej, którą Ojciec Filip pełnił z całkowitym poświęceniem, oraz sama *Kongregacja*, która powstała dla służenia Oratorium, bierze początek z posługi kapłańskiej, którą św. Filip ukształtował kilku swoich najpilniejszych uczniów i penitentów.

Nie brakuje przeto ważnych powodów do uroczystego wspominania 450 rocznicy wydarzenia tak bardzo bogatego w dary.

2. Pomyślałem, że skromnym hołdem Prokury Generalnej dla rocznicy święceń kapłańskich naszego Ojca będzie wydanie nowego Przeglądu, o którym mówiłem w relacji podczas Kongresu Generalnego w październiku ubiegłego roku.
Prokura Generalna zamierza uczynić z niego narzędzie informacji i wspólnoty między Kongregacjami, oraz wypełnić lukę powstałą po zaprzestaniu (1977) ukazywania się oficjalnego organu Konfederacji („*Oratorium. Archivum historicum Oratorii S. Philippi Nerii*"), który był „*Semestrale commentarium de rebus oratorianis, promotum a Confoederatione Oratori, editum a Congregatione Oratorii de Urbe*".

Nowy Przegląd, nad którego przygotowaniem trwają prace od kilku miesięcy i o którym została poinformowana Deputacja Permanentna, ukaże się natomiast jako „*Annuale commentarium de rebus oratorianis a Procura Generali Confoederationis Oratorii editum*" i będzie miał tytuł „*Annales Oratorii*". Będą się w nim mieściły przyczynki z historii i duchowości jak również aktualności oratoryjne, dział bibliografii oratoryjnej, będą też zamieszczane w nim Wiadomości Prokury Generalnej.
Moim gorącym pragnieniem jest, aby pierwszy numer Przeglądu mógł ukazać się właśnie w tym roku, w którym przeżywamy Filipową rocznicę, której towarzyszą wspomnienie dwustulecia urodzin Sługi Bożego Kardynała J. H. Newmana (21 lutego) oraz uroczystość kanonizacji Bł. Alojzego Scrosoppi, kapłana Oratorium w Udine (10 czerwca 2001 r.).

3. Jestem jednak przekonany, że najlepszym obchodem 450 rocznicy święceń kapłańskich naszego Ojca będzie ten, jaki poszczególne Kongregacje zechcą urządzić w środowisku miejscowej Wspólnoty, w serdecznej i braterskiej formie, za pomocą szczerego ponownego rozważenia Jego kapłańskiego charyzmatu, Jego metod i Jego apostolskiej gorliwości, jak podczas ostatniego Kongresu Generalnego przypomniał to Ojciec święty:
„*Na progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa wasz Zjazd postanawia ponownie rozważyć, w aspekcie przede wszystkim duszpasterskim, źródła duchowej odnowy, która swoje początki czerpie z św. Filipa, z zamiarem dania wiernej odpowiedzi stałemu posłannictwu, jakim jest prowadzenie człowieka na spotkanie z Jezusem Chrystusem „Drogą, Prawdą i Życiem", rzeczywiście obecnym w Kościele i „współczesnym" każdemu człowiekowi.*

Takie spotkanie, w oryginalny i pociągający sposób przeżywane i proponowane przez św. Filipa Neri, prowadzi do stawania się nowymi ludźmi w tajemnicy Łaski, wywołując w duszy ową „chrześcijańską radość", która stanowi „stokrotność" daną przez Chrystusa temu, kto Go przyjmuje w swoim życiu. Pomaganie w osobistym spotkaniu z Chrystusem stanowi także podstawową „metodę misyjną" Oratorium. Polega ona na „przemawianiu do serca" ludzi, aby prowadzić ich do poznawania Boskiego Nauczyciela, który jest zdolny przemieniać życie. Osiąga się to przede wszystkim przez dawanie świadectwa o pięknie takiego spotkania, dzięki któremu życie otrzymuje pełny sens. Konieczną jest rzeczą, aby „stojącym z daleka" przedstawiać nie teoretyczną informację, lecz możliwość życia naprawdę odnowionego i dlatego przepełnionego radością.

Oto wielkie dziedzictwo otrzymane od waszego Ojca Filipa! Oto duszpasterska droga zawsze skuteczna, ponieważ wpisana w wiecznotrwałe doświadczenie chrześcijańskie! Życzę, aby ponowne rozważanie źródeł duchowości i dzieła św. Filipa, dokonywane przez wasz Kongres, wzbudziło w każdej Kongregacji odnowioną świadomość ważności i aktualności „misyjnej metody" waszego Założyciela i przyniosło znaczący wkład w zadanie „nowej ewangelizacji".

„Kto chce czegoś innego niż Chrystusa, ten nie wie czego chce; kto szuka czegoś innego niż Chrystusa, ten nie wie czego szuka; kto nie pracuje dla Chrystusa, ten nie wie co robi". Te słowa waszego Założyciela wskazują na kryterium zawsze ważne dla wszelkiej odnowy wspólnoty chrześcijańskiej, która polega na powrocie do Jezusa Chrystusa: do Jego słowa, do Jego obecności, do zbawczego działania, które On realizuje w Sakramentach Kościoła. Takie zaangażowanie będzie skłaniało kapłanów do przygotowania uprzywilejowanego miejsca posłudze Spowiedzi oraz duchowemu towarzyszeniu wiernym, aby w pełni odpowiedzieć na wasz charyzmat i na oczekiwanie Kościoła. W ten sposób będą oni pomagali ludziom świeckim, należącym do Oratorium świeckich, w rozumieniu istotnej wartości bycia „christifideles", w świetle doświadczenia św. Filipa, który odnośnie laikatu, wyprzedził idee i metody, jakie okażą się płodne w życiu Kościoła.

Każda Kongregacja niech poświęci szczególne staranie o formację początkową i stałą jednostek oraz wspólnot, dla przyswojenia ideału przekazanego przez św. Filipa i ponownie przedstawionego przez teksty konstytucyjne, uwzględniając wzrastającą duchową żywotność oraz skuteczną obecność apostolską.

W szczególności zachęcam was, abyście kierowali się tymi wartościami, przede wszystkim gdy zbliżacie się do świata młodzieżowego, który pełen jest nadziei, czując się, pomimo trudności, posłanymi do tych, którzy „stoją z daleka", ale są przecież tak bardzo bliscy Sercu Zbawiciela. W tym kontekście wielką dla was pomocą będzie tradycyjna wrażliwość oratorianów na sztukę i kulturę, środki szczególnie odpowiednie dla wiele znaczącej obecności ewangelizacyjnej".

4. Na podstawie przekonania, jakiemu powyżej dałem wyraz, i świadomy, że najlepszym i najbardziej korzystnym wspominaniem jest refleksja, jakiej osobiście i wspólnotowo, będziemy chcieli dokonać, spoglądając na oblicze naszego Ojca Filipa i pozwalając jemu spoglądać na nas, pozwalam sobie przedstawić *List Braterski*, który o. Griffith przygotował przed pięćdziesięciu laty, z okazji 400 rocznicy, rozmyślając i modląc się – jak sam pisze – w izdebce O. Filipa, w San Girolamo della Carità.

W Archiwum Prokury Generalnej znalazłem tekst tego listu, który niewątpliwie powinien znajdować się także w archiwach wówczas istniejących 51 Kongregacji.

Czytając te stronice, pożółkłe w ciągu pięćdziesięciu lat, jakie nas od nich dzielą, mam przed sobą dokument, który ponosi skutki – i nie mogłoby być inaczej – przemijającego czasu, ale który wydaje mi się zachowywać, w treści, znamienną aktualność: niewątpliwie za zasługą inteligencji O. Griffitha, ale także, może, dzięki trwaniu ważnych problemów tak samo jak wtedy, obecnych i dzisiaj.

Aktualny Prokurator (który czuje się bardzo małym w porównaniu z niezapomnianym pierwszym Prokuratorem wybranym przez Kongres Generalny, który w 1958 roku został pierwszym Wizytatorem wybranym po okresie Wizytatorów Apostolskich), podczas jednej z swoich częstych obecności w Rzymie, dla czytania refleksji O. Griffitha nie znajduje się już w San Girolamo, kolebce Oratorium, o którym możemy tylko przechowywać wspomnienie, ale w domu przylegającym do kościoła San Tommaso in Parione, tak opatrznościowo zakupionym przez Prokuratora O. Antoniego Dario, z decydującym udziałem niemal wszystkich Kongregacji.

Miejsce to jest najbardziej stosowne do przywoływania pamięci o święceniach kapłańskich św. Filipa, które miały miejsce właśnie 23 maja 1551 roku.

Kościół ten od lat został powierzony katolickim Etiopczykom obrządku aleksandryjskiego, mimo że w porozumieniach przy zakupie domu O. Dario postawił jako warunek, iż kościół zostanie przekazany w zarząd Prokury Generalnej; ale Wikariat Rzymu, pomimo nalegań Prokury, ponawianych także w ostatnich miesiącach, nie znalazł jeszcze sposobu dokonania tego przekazania.

Kongregacje Oratorium w latach następujących po roku 1951 niewątpliwie zyskały ważne instrumenty do rozważania nad kapłańską duchowością św. Filipa: ograniczam się do przytoczenia *Drogi duchowej* zatwierdzonej przez Kongres Generalny w 1994 roku; *Papieskiego Listu* na IV stulecie śmierci św. Filipa (1995 rok), *Przemówienia* skierowanego przez Ojca świętego do uczestników Kongresu Generalnego roku 2000; oraz, bardziej ogólnego *„Presbyterorum Ordinis"*, innych podstawowych dokumentów Soboru Watykańskiego II i posynodalnej Adhortacji Apostolskiej "*Pastores dabo vobis*" Jana Pawła II.

Sądzę jednakże, że List braterski O. Griffitha nic nie stracił z swojego „profetycznego" wymiaru w niektórych uwagach ściślej związanych z naszym życiem kapłanów należących do Kongregacji Oratorium.

Przytaczam jego tekst w prawie integralnej formie, ufając, że pobudzi do refleksji i dostarczy, jednostkom jak i Wspólnotom, sposobności do wypracowania nowych rozważań.

W IV STULECIE ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH ŚW. FILIPA 23 maja 1951 roku.

Czcigodny i drogi Ojcze Prepozycie,
Drodzy Ojcowie i Bracia w św. Filipie,

Rok 1951 przynosi nam czterechsetną rocznicę święceń kapłańskich naszego świętego Ojca Założyciela. Dokładnie w dniu tej szczęśliwej rocznicy będzie w Rzymie obchodzone uroczyste święto przygotowane przez godnego Następcę św. Filipa we Wspólnocie Rzymskiej, Przewielebnego O. Pawła Caresana.

Ja z mojej strony pragnę wnieść wkład do obchodów pamięci tymi kilku słowami, w celu wzbudzenia w nas wszystkich identycznych myśli odnośnie znaczenia i doniosłości tego wydarzenia.

My wszyscy bowiem przypisujemy sobie duchowe synostwo św. Filipa, a im bardziej zbliżamy się do jego idei, które są naszymi ideałami, tym bardziej czujemy się braćmi, związanymi wzajemnie węzłami autentycznej miłości braterskiej. Oby Prokurator Generalny, który przez swój urząd jest zawsze w kontakcie z rodzinami Instytutu filipińskiego, mógł coraz bardziej te węzły zacieśniać „ad fraternam Congregationum unionem" (Stat. 80, 3).

Może niektórym będzie się wydawało, że te okólne listy Prokuratora Generalnego mogłyby przez wielu być źle widziane i nieco sprzeczne z naszymi oratoryjnymi tradycjami.

Jednakże czuję w sumieniu, że powinienem to czynić, dla trzech powodów:

- po pierwsze, ponieważ wydaje mi się to skutecznym środkiem do osiągnięcia wyznaczonego Prokuratorowi w naszych Statutach celu, mianowicie pobudzanie ducha oratoryjnego braterstwa;

- po drugie, czuję się inspirowany jedynie miłością do św. Filipa i do naszego powołania oratoryjnego;

- wreszcie, ponieważ Oratoria różnych narodowości prosiły mnie o kontynuowanie kontaktu z nimi za pośrednictwem tych listów, które mogą być przyjmowane i czytane w duchu określonym przez Kard. Newmana „cor ad cor loquitur".

O. Faber, pierwszy Prepozyt mojej Kongregacji, powiedział: „St. Philip expresses an idea" – św. Filip jest wyrazem pewnej idei.

Otóż jest pewne, że można dyskutować wokół jakiejś idei, z wielką wiedzą i z teoretyczną ścisłością, jednak ta idea nie pobudza do żadnego praktycznego działania; tym mniej, gdy idea nie jest odziana w ciało i krew, to znaczy gdy nie jest żywa i nie jest ożywiająca. Tymczasem, św. Filip reprezentuje ideę, jednakże nie abstrakcyjną, lecz w jej pełnym urzeczywistnieniu, żywą i skuteczną.

Doceni się ją w pełni, i poczuje się pobudzonymi do działania, kiedy śledzi się ją w jej rozwoju i w postępie świętości poświadczonym przebiegiem życia samego św. Filipa.

On bowiem uczy nas, że osiągnięcie ideału nie jest dziełem jednego dnia. Oto dlaczego skromna familiarna rozmowa na temat głównego wydarzenia jego życia pomoże nam podążać za nim na tej drodze do ideału, z większym rozumieniem i bardziej wytrwałą wiernością.

Niniejszy list więc będzie małym przyczynkiem do tej familiarnej rozmowy.

1. Św. Filip był kapłanem.

Każda rodzina lub stowarzyszenie zakonne ma własne środki i idee służące do prowadzenia swoich członków do świętości. Naturalnie cel jest dla wszystkich ten sam: miłość do Boga i całkowita ofiara z samych siebie dla Niego, ponieważ, jak mówi św. Bernard: „quantitas cuiusque animae aestimatur de mensura caritatis quam habet" („Wielkość każdej duszy ocenia się miarą miłości, jaką posiada" – przyp. tłum.).
Nie mniej ważna jest sentencja: „qui vult finem vult et media" („kto chce celu, chce także środków" – przyp. tłum.)

Klasyczny sposób naszego ofiarowania się Bogu znajduje się, według św. Tomasza, w praktykowaniu rad ewangelicznych, zarówno przez zobowiązanie się ślubami, jak i – jest to nasz przypadek – wolnym i ustawicznym aktem naszej własnej woli („per liberam consiliorum evangelicorum observantiam" St. Gen. 7 – „przez dobrowolne zachowywanie rad ewangelicznych").

Tym, co czyni bardzo interesującą historię chrześcijańskiej duchowości, jest fakt, że inspirujące idee, psychologiczne motywy, formalne wyrazy i prawne schematy ukazują nadzwyczajną różnorodność w różnych okresach Kościoła, i „w rzeczywistości" okazują się uwarunkowane ludzkimi osobowościami i społecznymi wydarzeniami.

Uważam, że św. Filip jest jednym z tych, którzy są przekonani, że to nie praktyka cnót prowadzi do miłości Boga, lecz że to miłość Boga spowoduje jako skutek praktykowanie cnót. Miłość, jeżeli chodzi o św. Filipa, jest źródłem świętości, jest drogą do świętości. Niewielu jest świętych w historii Kościoła, którzy przywiązywali tak wielkie znaczenie do miłości, do tego stopnia, aby uczynić z niej jedyną i wyłączną więź. Nigdy przed nim nie zastanawiano się nad zastąpieniem więzów prawnych samą miłością.
Jakże to jest wspaniałe, i jak bardzo odważne!

Idea, której św. Filip jest wyrazem, dojrzała kiedy został on wyświęcony na kapłana. Innymi słowami, ideał oratoryjny, życie oratoryjne są w istotny sposób kapłańskie.

Wydaje mi się, że O. Faber to miał na myśli, kiedy powiedział do Ojców w Londynie, że nasz duch jest wybitnie kościelny. Pracować z Chrystusem i dla Chrystusa, łączyć ofiarę całego życia z ofiarą Chrystusa, „hostia cum Hostia", łączyć się z Chrystusem „Summus et aeternus Sacerdos", modlić się i działać jako kapłańscy członkowie Mistycznego Ciała, którego Głową jest Chrystus, być w szczególny sposób natchnionymi przez słowa Chrystusa: „ego sum vitis et vos palmites" („Ja jestem szczepem winnym

a wy latoroślami"): *to wszystko niewątpliwie stanowi część oratoryjnej duchowości.*

Czyż nr 9 Statutów nie mówi wyraźnie: „Finis specialis Oratorii est animarum saluti totis viribus per ministerium sacerdotale, ad normam Constitutionum et Statutorum, cooperari" („Szczególnym celem Oratorium jest współpraca ze wszystkich sił dla zbawienia dusz przez posługę kapłańską, według norm Konstytucji i Statutów")?

Nasz wielki Kardynał Capecelatro mocno ten punkt podkreśla, a także Pourrat dochodzi do tego samego wniosku w swoim klasycznym dziele o chrześcijańskiej duchowości, w którym we właściwym świetle przedstawia specjalny wkład św. Filipa w budowanie „Christus totus". W książce O. Gasbarriego „Lo spirito dell'Oratorio" spotykamy tę myśl wyraźnie przedstawioną, w rozdziale 7 można znaleźć odniesienia do Kard, Capecelatro i do Pourrata.

Jednakże, chociaż ta myśl nie jest nowa, możemy jeszcze dodać, że ponieważ kapłaństwo Chrystusowe, jest źródłem „investigabiles divitiae Christi" *(„Niezgłębione bogactwa Chrystusa")*, dlatego im wierniej urzeczywistniamy trwanie w tym kapłaństwie „in caritate radicati et fundati", *(„w miłości zakorzenieni i umocnieni")*, tym pewniej będziemy mogli „scire etiam supereminentem scientiae caritatem Christi, ut impleamur in omnem plenitudinem Dei" *(„Będziemy znać przewyższającą wiedzę miłość Chrystusa, abyśmy zostali napełnieni wszelką obfitością Bożą").*

Ta sama sprawa odnosi się, mutatis mutandis, do naszych braci laików „qui Sancto Patri Philippo carissimi fuerunt, veri fratres veraque membra Congregationis habendi sunt" *(„którzy św. Filipowi byli bardzo drodzy, powinni być uznawani za prawdziwych braci i za prawdziwych członków Kongregacji").*

2. Św. Filip otrzymał kapłaństwo w wieku 36 lat.

Św. Filip był tym, co my dzisiaj nazywamy powołaniem „dojrzałym". Podobnie większość jego pierwszych towarzyszy. W naszych Konstytucjach odzwierciedla się ten historyczny i opatrznościowy fakt: „Oratorii Patres, beati Philipi Institutoris optimi morem secuti, nonnisi homines probatae vitae... recipi volunt ad suorum numerum aggregandos" (Konst. 75) *(„Ojcowie Oratorium, naśladując zwyczaj św. Filipa, najlepszego Założyciela, pragną przyjmować ludzi tylko wypróbowanego życia dla zaliczenia ich go swojego grona").*

Taka była praktyka przez wiele wieków. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie można przyjmować młodszych postulantów w realnym i określonym wieku: byłaby to zbyt ludzka i mechaniczna kalkulacja. Pragnę podkreślić tylko ten istotny punkt: trwałość tradycji co się tego tyczy, wyraźna tendencja Konstytucji, demokratyczny charakter naszego wspólnotowego życia, nasza metoda apostolatu, jednym słowem: całe nasze powołanie zakłada pewną dojrzałość sądu i niezaprzeczalny, chociażby skromny zmysł osobistej odpowiedzialności; a to wszystko w takiej mierze, że gdyby te właściwości pozostawiały coś do życzenia, bardzo poważnie zmniejszyłby się istotny i oryginalnie jedyny wkład Oratorium w życie Mistycznego Ciała Kościoła.

Ktoś mógłby zarzucić, że nie będzie to tragedią, pod warunkiem, że oratorianie będą dobrymi kapłanami, w konwencjonalnym znaczeniu tego słowa.

Powiedziałbym, że takie stwierdzenie opiera się na fałszywym mniemaniu.

Cała atmosfera życia oratoryjnego, wolna dyskusja, decyzje podejmowane głosami większości, brak sztywnego prawodawstwa i surowych sankcji, wszystko to wymaga od członków subtelnego zmysłu roztropności, szlachetnych i wspaniałomyślnych poglądów oraz zdolności cenienia opinii innych, nie wykluczając obiektywnego szacunku dla takich opinii odmiennych od własnych.

Ponadto, wszystkie te właściwości powinny zakorzeniać się w solidnym i poważnym życiu duchowym, w rzetelnej pobożności i w miłości. Zazwyczaj Łaska doskonali naturalne przymioty, ale ich nie tworzy. Wyżej wymienione właściwości są niezbędne dla owocnego i nie niepokojonego funkcjonowania wspólnego życia oratoryjnego. Gdyby jakiś członek nie posiadał tych wymaganych zalet, to znaczy, że nie byłby „quasi natus", jak mówią Konstytucje, tym samym w żaden sposób nie nadawałby się do naszego życia, ani nie znajdowałby sprzyjającej atmosfery dla swojego duchowego rozwoju.

Co więc powiedzieć o Kongregacji, która ma nieodpowiednich członków?

Demokracja łatwo ustąpi miejsca albo anarchii, albo monarchii, lub też oligarchii.

Tym, co najbardziej ucierpi z powodu takiego stanu rzeczy, będzie apostolat. Brak prawdziwego życia wspólnoty da się także odczuć w zdatności, w kulturze ascetycznej i teologicznej. Konsekwencje: kierownictwo

duchowe bez gorliwości i bez siły oddziaływania, banalne kazania, mało lub żadnego wkładu poszczególnych członków we wspólne dzieła. Twórczy i zawsze aktualny charakter autentycznego apostolatu oratoryjnego ustąpi „instytucjonalnemu" formalizmowi bez dynamizmu, bez osobistego wysiłku i bez oryginalnych i świeżych inicjatyw. Pozostanie w końcu jedyna wyróżniająca cecha Oratorium: wielka niezależność od władzy diecezjalnej, może na szkodę samej Kongregacji.

Czy będzie to zaskakujące, jeżeli taka Kongregacja nie przyciągnie żadnego poważnego i odpowiedniego powołania?

Czy będzie to potem tragedią, jeżeli taka podupadła Kongregacja skończy się definitywnym wygaśnięciem?

Największy wysiłek życzliwych – wśród których, samo się rozumie – jest Prokurator Generalny, który „curam specialem illarum Congregationum gerere tenetur quae extintioni proximae sunt" *(„Prokurator obowiązany jest specjalnie troszczyć się o te Kongregacje, które są najbliższe wygaśnięcia")* – będzie całkowicie daremny, jeżeli nie będzie do dyspozycji istotnych elementów, to znaczy przydatnych i gorliwych Ojców, choćby nielicznych.

Słaba wspólnota, której słabość jest spowodowana przyjmowaniem – kto wie od jak dawna – niezdatnych ludzi, stanowi także niebezpieczeństwo dla innych naszych Kongregacji. A niebezpieczeństwo to polega na nieodzowności stosowania nieadekwatnych rozwiązań i systemów „ad evitanda mala maiora" *(„dla uniknięcia większego zła").*

Takie systemy potem, z upływem czasu, zubożają Kongregacje, oraz narażają na niebezpieczeństwo naszą specyficzną oratoryjną duchowość, nasz prawdziwy apostolat i całą oryginalną fizjonomię Oratorium.

Wyszukiwanie dobrych i odpowiednich powołań niewątpliwie nie jest łatwym zadaniem. Jednak, że jest to możliwe, zostało dowiedzione także dzisiaj.

3. Św. Filip został kapłanem dzięki jego kierownikowi duchowemu.

W rocznicę święceń kapłańskich św. Filipa, myśl nasza kieruje się z wdzięcznością także do szlachetnego i świętego kapłana, który przyczynił się do tych święceń: O. Persiano Rosa.

Niewiele o nim wiemy, i możliwe, że niewiele zadaliśmy sobie trudu, aby dowiedzieć się więcej; jednak jego „bonus odor" *(„miła woń")* łagodnie przenika całą uroczystość. Jego szlachetny duchowy blask jeszcze błyszczy, odbity w zwierciadle św. Filipa.

Nasz Patron pierwszy okres swojego apostolatu przeżywał jako laik odznaczający się świętym życiem, jako młody świecki apostoł, wspomagany przez dobrego kapłana, swojego duchowego kierownika, i na tej drodze w końcu doszedł do kapłaństwa.

Czy w tym przypadku zaskakuje to, że św. Filip jako kapłan przyjął tę samą metodę swojego ojca duchownego?

Kierownictwo duchowe i posługa w konfesjonale stały się jego głównym zajęciem, ten wybitnie osobisty apostolat był „fons et origo" *(„źródłem i początkiem")* jego całego dzieła: wieczornych Oratoriów, pielgrzymki do siedmiu kościołów, założenia samej Kongregacji.

Jest to prawda historyczna, jako że wszystko rozpoczęło się w jego małej izdebce w San Girolamo della Carità, jest to także „biologicznie" prawdziwe, ponieważ źródło wszystkiego znajdowało się w tej jego postawie.

Ten apostolat, jaki praktykował reformator Rzymu, był skromny i spokojny: nie głoszenie kazań, nie apostolat liturgiczny, nawet nie Oratoria wieczorne.

Pierwszą i najbardziej autentyczną formą apostolatu oratoryjnego, w której św. Filip zapewni nam największe łaski Boże, jest kierownictwo indywidualnych dusz, cierpliwe, pełne miłości, z ustawiczną ofiarą z samych siebie.

To była droga, która zaprowadziła Filipa do kapłaństwa, ta metoda zaś wyróżniała całe jego kapłańskie życie.

W przyjmowaniu i selekcjonowaniu powołań najbardziej zatem logiczne będzie wymaganie takich przymiotów i takiej przydatności.

Co więcej, ta rozwaga ustawicznie musi rządzić życiem i pracą naszych Kongregacji, mieć wpływ i modyfikować naszą osobistą i kapłańską gorliwość.

Św. Filip wielu młodym podsuwał myśl zostania kapłanami, i posiadał szczególny dar kierowania ludzi do życia konsekrowanego lub do kapłaństwa świeckiego. Starajmy się naśladować go w tym: naszym osobistym zadaniem nie jest zakładanie wielkich instytutów, wspaniałych kolegiów, lub kierowanie seminariami, ale odkrywanie i podtrzymywanie, z uprzejmością i delikatnością, z cierpliwością i z indywidualnym odniesieniem powołań, kapłańskich lub innego rodzaju, dusz, które Opatrzność powierza naszej ojcowskiej trosce.

Kardynał Newman nazywa św. Filipa „the saint of gentleness and kindness" - Świętym uprzejmości i delikatności -.

Ślepy zapał, przesadne zapatrzenie się na samych siebie, zbyt naturalne preferencje, korporacyjna pycha i ambicja były całkowicie obce jego charakterowi, i te sposoby bycia pozostaną na zawsze zupełną antytezą prawdziwego ducha i apostolatu oratoryjnego. Jego naturalny „charme" *(wdzięk),* jego zręczność, jego uczciwa bezstronność i bezinteresowna miłość czyniły św. Filipa zdolnym do rozpoznawania i popierania woli Bożej, co naturalnie stanowi uświęcenie wszystkich ludzi.

Kto kiedykolwiek będzie potrafił ocenić, w jego właściwym znaczeniu, ogromne dobro, jakiego on dokonał swoją, mało zwracającą uwagę, ale w najwyższym stopniu skuteczną metodą?

Oto myśli podsunięte mi przez tę uroczystość.

Czyż bowiem nie powinniśmy uznać tej rocznicy za wezwanie do coraz głębszego uświadamiania ich sobie i do coraz większej wdzięczności za to nasze wielkie oratoryjne dziedzictwo, za nasze życie wspólnotowe rządzone przez miłość, za naszą wybitnie kapłańską duchowość i za tę spokojną, osobową, ale o pewnej skuteczności, metodę duchowej troskliwości?

Kapłaństwo było dla św. Filipa wielkim źródłem duchowości i apostolatu.

Oby mógł On, w tych dniach, w których wspominamy jego kapłaństwo, uzyskać dla nas z Nieba łaskę godnego kontynuowania jego i naszego wielkiego dzieła.

Kościół św. Tomasza in Parione...!

Wydaje mi się, że my wszyscy oratorianie powinniśmy w duchu odwiedzić ten kościółek, aby odmówić modlitwę, jedni za drugich... Ta pielgrzymka będzie żywym wyrazem naszego związku i braterskiego uczucia, które wypływa z naszej wspólnej miłości do naszego wspólnego Ojca: „Attendite ad petram de qua praecisi estis" *(„Zwracajcie uwagę na skałę, z której zostaliście wyciosani").*

Wysyłam niniejsze pismo jako mój osobisty list, do Przew. Ojca Prepozyta, do Ojca Ministra, do Ojca Magistra Nowicjuszy wszystkich Kongregacji, ze szczerą nadzieją, że wszyscy przyjmą je i przeczytają w tym samym duchu i z tą samą intencją, z jaką go napisałem.

Jak najusilniej prosząc o wasze braterskie modlitwy, życzę wam, aby to święto św. Filipa było dla was szczęśliwe i owocne.

Z szczerym uczuciem i religijnym uszanowaniem,
wasz brat w św. Filipie
EDWARD J. GRIFFITH,
kapłan z Oratorium

Z tym samym uczuciem i tym samymi intencjami, kieruję do wszystkich drogich Współbraci najserdeczniejsze pozdrowienie i najbardziej braterskie życzenie, przekazując Dekret Penitencjarii Apostolskiej, którym Ojciec święty udziela szczególnego Odpustu zupełnego wszystkim tym, którzy 23 maja będą w kościołach Oratorium uczestniczyli w jakimś nabożeństwie lub się pomodlą.

Rzym, 16 marca 2001 roku
we wspomnienie cudu św. Filipa w Casa Massimo
Edoardo Aldo Cerrato, C. O.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

TROSKA O POLSKĄ FEDERACJĘ

Statuty Federacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce w punkcie 4 numery 18 – 21 określają role i zadania prokuratora krajowego. Opracowując Statut Federacji Polskiej i określając zadania prokuratora krajowego wzięto pod uwagę przez analogię zadania prokuratora generalnego, którego zakres działania i kompetencji został określony w Statuach Generalnych naszej Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri rdz. 4 pkt. C nr 54 – 61.

W Uroczystość Matki Bożej Świętogórskiej 25 czerwca 1993 r. przyjmując urząd prokuratora krajowego naszej Federacji miałem świadomość odpowiedzialności za właściwe funkcjonowanie i prawdziwą troskę o rozwój idei św. Filipa Neri na gruncie polskim.

Ciągle bardzo mała znajomość życia, działalności, a nade wszystko duchowości św. Filipa staje się imperatywem do podejmowania inicjatyw zmierzających do popularyzacji oratorium św. Filipa, które i dziś jest aktualne.

Zachowując autonomię poszczególnych domów należących do Federacji podejmuję starania o wspólnotowości działań w Kościele w Ojczyźnie naszej, a także wysuwam propozycję nowych form współpracy federacyjnej, zwłaszcza na odcinku formacji młodych ludzi i oratorianów wstępujących do wspólnot kongregacyjnych. Z wielką determinacją w ramach swoich uprawnień czyniłem i czynię nadal naciski by referenci oratoryjni i powołaniowi spełniali właściwie swoją rolę służebną tak wobec własnych wspólnot kongregacyjnych a nade wszystko całej Federacji.

Wspólne rekolekcje Federacji organizowane na Świętej Górze i dobór odpowiednich rekolekcjonistów, a także próby organizowania Forum Młodych Oratorianów obejmuję szczególną troską. Dzielenie się sprawami dotyczącymi ewangelicznej posługi w duszpasterstwach oratoryjnych, właściwa reprezentacja filipinów na forum zewnętrznym, udział w różnych spotkaniach między - zakonnych, organizowanych przez Komisję Episkopatu, a także KWPZM w Polsce, przekazywanie bieżących informacji dotyczących życia kościelnego i oratoryjnego bywają tematem sesji plenarnych, które odbywają się każdorazowo po rekolekcjach federacyjnych. Te wszystkie i inne zadania jakie podejmuję są nade wszystko wyrazem troski o polską Federację.

Z perspektywy lat mojej Pro cury dostrzegam ogromną potrzebę poszerzania idei i znajomości życia filipińskiego, ukazywania, a niejednokrotnie potrzebę oczyszczania właściwego obrazu życia filipińskiego na polskiej scenie kościelnej.

Te wszystkie odcinki pracy w jaką mogą i powinni włączać się polscy filipini pozostawiam do osobistych przemyśleń, refleksji tak poszczególnych wspólnot jak i osobistych każdego współbrata.

Statuty Generalne określając rolę i zadania prokuratora generalnego zalecają:

- aby troszczył się o bratnią jedność kongregacji i o współpracę między nimi
- zabiegać o wskrzeszanie wygasłych kongregacji
- stosownie do przepisów rdz 17 nr 17 i 20 winien uczestniczyć w zakładaniu nowych kongregacji.

Jestem wewnętrznie przekonany i tak też pojmuję swoje obowiązki aby analogicznie jak prokurator generalny podejmować zadania wynikające z wyżej podanych zaleceń. Nie przekracza to kompetencji prokuratora krajowego ponieważ w tym względzie nie narusza autonomii poszczególnych kongregacji.

Reasumując te wszystkie zadania wynikające z właściwie wypełnianej troski o federację dostrzegam pewne niepokojące zjawisko, z którym pozwólcie Drodzy Współbracia pragnę się podzielić.

Troska o pogłębianie znajomości życia i działalności św. Filipa Neri, aktualność i oryginalność oratoryjnej duchowości, personalizm św. Filipa i jego kontynuacja w działalności duszpasterskiej naszych Kongregacji, oddziaływanie nasze poprzez szerokie pojęcie wszelkiego rodzaju kultury, muzyki, sztuki, architektury, teatru, demokratyczna struktura wspólnotowego działania, a nade wszystko właściwie pojęta wolność wymaga prawdziwej arystokracji ducha jaką winien odznaczać się każdy z nas. Potrzeba po prostu pracy dla idei, dla sprawy nie dla własnej korzyści i chwały, nie tylko na własną rękę i na własny użytek, ale dla umiejętnego harmonijnego współpracowania w dziele nowej ewangelizacji do której jesteśmy zobowiązani. A jak jest w rzeczywistości?!

Na koniec pragnę odwołać się do historycznych faktów, które kształtowały prawdziwie piękny obraz życia kongregacji na polskiej ziemi od chwili powstania pierwszej wspólnoty na Świętej Górze w Gostyniu.

Rok1668. Mała grupka zapaleńców urzeczywistnia idee filipińskie w nowo powstałej kongregacji gostyńskiej. A już w roku 1673 wezwani do

założenia nowej fundacji w Studziannie poświęcają filipini gostyńscy swojego wspaniałego współorganizatora Ks. Piotra Adama Smoszewskiego, który zostaje pierwszym przełożonym nowo powstałej kongregacji w Studziannie.

Pełne determinacji i wprost heroicznych zabiegów było poszukiwanie wygnańców z gostyńskiej kongregacji, zlikwidowanej w wyniku kasaty rządu pruskiego aby zachować na polskiej ziemi choć jedną wspólnotę oratoryjną. Szukają miejsca w Krakowie, a następnie w Tarnowie gdzie przetrwała do czasów odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny jedyna wspólnota, nowo - wybudowany kościół, wygodny i funkcjonalny jak na owe czasy, nowy dom kongregacji w Tarnowie stwarzał dobre warunki do filipińskiej pracy na terenie Małopolski. W takich warunkach swoistego komfortu podejmuje decyzję reaktywowania życia filipińskiego w pierwszej Kongregacji polskiej w Gostyniu na Świętej Górze Ks. Józef Witek – kapłan diecezji tarnowskiej, który po wstąpieniu do Kongregacji w Tarnowie mógł w pełni realizować swoje pragnienia kapłaństwa na wzór św. Filipa. Jednakże idea poszerzania oratoryjnej działalności sprawia, że opuszcza swoje strony rodzinne i idzie w nieznane jakim była wówczas Wielkopolska Ziemia, aby z wielkim wysiłkiem wskrzeszać oratoryjną idee na Świętej Górze – kolebce polskich filipinów. Jak by było tego jeszcze mało. Po doprowadzeniu do pełnej stabilności możliwości działania Kongregacji świętogórskiej Ks. Józef Witek rozpoczyna starania aby wskrzesić Kongregację w Studziannie gdzie udaje się aby podjąć pracę od podstaw tworzenia życia filipińskiego w tamtejszej Kongregacji. Powojenne lata osłabiony stan liczebny poszczególnych Kongregacji istniejących na polskiej ziemi, odbudowanie Kościoła na zgliszczach Ziem Zachodnich wyzwala idee w sercach współbraci filipińskich, aby włączyć się w potrzebę chwili. Ks. Stanisław Szczerbiński – przełożony świętogórski i Ks. Władysław Nater młody energiczny katecheta, duszpasterz z Kongregacji studziańskiej udają się do Bytowa, aby tam 2 lutego 1947 r. rozpocząć działalność oratoryjną i dając podwaliny pod nową wspólnotę. Biorąc historycznie wszystkie nowo – powstałe wspólnoty kongregacyjne wymagały ofiary, życia, poświęcenia, wyjścia z wygodnych układów, aby dla idei poszerzać znajomość postaci św. Filipa i organizować nowe oratoryjne duszpasterstwa – kongregacje. Jak wiele wysiłków, ofiar, a nawet cierpienia wymagało powstanie Kongregacji w Tomaszowie Mazowieckim wiedzą ci Współbracia z Kongregacji gostyńskiej, tarnowskiej i studziańskiej, którzy kładli fundament pod nową wspólnotę. Jak wielkie poświęcenie musiał złożyć Ks. Antoni Jakubczyk podejmujący decyzję

opuszczenia swojej umiłowanej Studzianny, by podjąć trud organizacji życia kongregacyjnego w Tomaszowie – może powiedzieć on sam, a także inni współbracia patrzący na to co powstawało jako wynik pracy „dla idei". W podwaliny życia nie tak dawno powstałej Kongregacji w Poznaniu – Świerczewie położył swoje życie śp. Ks. Kazimierz Wasela, wyrwany z pracy pełnej poświęceń w Kongregacji gostyńskiej.

Można snuć jeszcze wiele innych wątków historycznych świadczących o umiejętności i pełnej gotowości poświęcenia się dla sprawy, aby poszerzać ideę życia filipińskiego. Czy nas współczesnych stać na taką gotowość poświęcenia?

Bolesny kazus Kamianny, szansa utworzenia nowej Kongregacji w królewskim Krakowie – to również troska prokuratora.

Wkraczając w nowy czas III tysiąclecia zechciejmy przyjąć wskazania Ojca Świętego Jana Pawła II w Liście Apostolskim „Novo Millennio Ineunte", który mówi w pkt. 43: „Czynić Kościół domem i szkołą komunii: oto wielkie wyzwanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zmysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata /.../ Zanim przystąpimy do programowania konkretnych przedsięwzięć, należy krzewić duchowość komunii, podkreślając jej znaczenie jako zasady wychowawczej wszędzie tam, gdzie kształtuje się człowiek i chrześcijanin, gdzie formują się szafarze ołtarza, duszpasterze i osoby konsekrowane, gdzie powstają rodziny i wspólnoty".

Życzę całej Federacji abyśmy umieli swoim pełnym zaangażowaniem w życie oratoryjne „w życie dla idei filipińskiej" budować jedność, z której płynie siła i dynamizm naszej kapłańskiej i filipińskiej posługi.

Niech nowi święci i błogosławieni z naszych Kongregacji św. Alojzy Scrosoppi, bł. Józef Vaz, Sługa Boży kard. Henryk Newman, Sługa Boży Wawrzyniec Kuśniak orędują za nami i wspierają nas w prawdziwej trosce o polska Federację.

Ks. Zbigniew Starczewski COr.

Ks. Mirosław Prasek COr

SESJA PLENARNA
Święta Góra 9 listopada 2000

Tradycyjnie podczas rekolekcji filipińskich zgodnie z wytycznymi Statutów Federacji Polskiej odbyła się sesja plenarna, której przewodniczył Prokurator Federacji.

1.Ks. Prokurator Zbigniew Starczewski rozpoczął spotkanie od sprawozdania z posiedzenia Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonnych, które miało miejsce w dniach 10-11.10.2000r.
Przekazał w skrócie relacje prelegentów:
- O. Schulz przedstawił w panoramie uroczystości jubileuszowych poszczególnych diecezji zadania jakie wynikają do dalszej pracy duszpasterskiej.
- Ks. Prymas zakreślił program duszpasterski na najbliższe lata nowego III tysiąclecia.
- Zapowiedziano Kongres Ruchów Katolickich w Polsce 24-25.11.2001.
- Przekazywanie News z zakonów do KAI – ich znaczenie informacyjne i formacyjne
- Kongres Młodych osób konsekrowanych, który odbędzie się 27 – 30.VI. 2001.
- Zachęta do prenumeraty „Via consecrata"
- Sprawa kont osobistych w bankach osób zakonnych (przekazywanie pensji z racji pełnionych funkcji w szkołach, szpitalach czy innych miejscach pracy)
- Sprawa powołań zakonnych (odnotowuje się wzrost powołań diecezjalnych - 1,2% a spadek zakonnych - 14,5%)
- Wiosenne posiedzenie wyższych przełożonych poświecone będzie wezwaniom, jakie czekają zakony w nowym tysiącleciu

2. Ks. Rafał Zieliński - referent Federacji d/s powołań powiedział o trudnym zadaniu pracy w tej dziedzinie. Wziął udział w zjeździe referentów powołaniowych na Jasnej Górze. Zapowiedział wydanie filipińskiego folderu powołaniowego i przygotowanie strony internetowej.

3. Ks. Krzysztof Szary zrelacjonował pobyt delegatów z Polski na Kongresie w Rzymie.
Kongres rzymski otworzył Ks. Mieczysław Stebart jako członek Deputacji Permanentnej. Podzielił się wrażeniami z Kongresu odsyłając do szczegó-

łowego sprawozdania uczynionego przez ks. Ireneusza Gizana a zamieszczonego w Oratorianie nr40 (listopad 2000) s.9-22.
Referaty z Kongresu będą zamieszczone w Oratorianie.

4.Ks. Włodzimierz Tyka podzielił się troską o obecną sytuację O. Olgierda Kokocińskiego , który od czerwca br. przebywa w Polsce, w Bereście. Jego stan zdrowia jest poważny i wymaga stałej opieki. Otoczony jest dobrą kuratelą ze strony swoich świeckich synów duchowych i stałą troską Kongregacji Rzymskiej. O. Kokociński z własnej woli ten czas pragnie spędzić w ojczyźnie. W przyszłym roku będzie obchodził 60-lecie swego kapłaństwa.

5. Ks. Zbigniew Starczewski wyraził radość z uroczystości jubileuszowych w Oratoriach Polskich a szczególnie z tego, iż dwa filipińskie sanktuaria – Gostyń i Studzianna miały przywilej Kościołów Jubileuszowych. Podał propozycje na 2001 r.
- Spotkanie Oratoryjne Świeckich 27-29 kwietnia
- Rekolekcje ministrantów 9-12 lipca
- Rekolekcje federacyjne kapłanów 5-9 listopada
- Spotkanie kapłanów – Forum Młodych Filipinów – (lata święceń - 1990-2000) Studzianna– 1 maja 2000 (?)

6.Propozycja spotkania młodych oratorianów wywołała ożywioną dyskusję. Powodem jej było uprzednie spotkanie Ks. Prokuratora z młodymi kapłanami. Superiorzy (Ks. Krzysztof Szary z Bytowa, Ks. Piotr Karasek z Radomia) wyrazili swoje zaniepokojenie, iż nie zostali wcześniej o tym uprzedzeni. Przedstawienie potrzeb personalnych domów w Konfederacji mogłoby sugerować propozycje przejść, a to uderza w charyzmaty naszych struktur autonomii i stałości miejsca.
Ks. Starczewski wyjaśnił, iż przekazywanie różnych trudnych sytuacji poszczególnych domów w konfederacji nie miało na celu żadnych sugestii lecz była zwykłym dzieleniem troski z młodym pokoleniem filipinów, do których czasami nie docierają wszystkie informacje.
Dyskusje zakończono stwierdzeniami, iż grono oratorianów jest tak małe, iż nie ma co dzielić na poszczególne grupy lecz omawiać wszystkie sprawy na sesjach przełożonych, w poszczególnych kongregacjach na sesjach generalnych, a następnie w jak najszerszych gremiach, jak choćby plenarna sesja federacyjna.

Dla „Oratoriany" protokołował Ks. Mirosław Prasek COr

Kl. Jakub Przybylski

KLERYK ŚWIĘTOGÓRSKI NA UNIWERSYTECIE WIEDEŃSKIM

Ludzkość naszych czasów przeżywa problemy, z jakimi nie musiały radzić sobie poprzednie epoki. Rozwiązania cywilizacyjne paradoksalnie trudności tych nie rozwiązują, lecz zdają się je nawet mnożyć. Bilans, jeśli o takim w ogóle możemy mówić, nie wypadł by chyba jednoznacznie korzystnie dla współczesnych osiągnięć nauki i techniki. Przynajmniej w pewnym zakresie rozwiązań. Ludzie w sposób wolny decydują o użyciu owoców ich wysiłków. Rozwiązania techniczne mogą być różnie wykorzystywane: źle lub dobrze. Można by mnożyć przykłady. Najprostszym jest komputer i komunikacja globalna. Obecność ich w świecie jest dziś niepodważalna, powszechna, bezsprzecznie potrzebna i niezbywalna. Potęga jednak globalnej komunikacji stawia człowieka wobec niebłahego paradoksu. Dokonam próby jego nakreślenia. Z jednej strony ma człowiek większe możliwości: nie stanowi problemu przesłanie informacji na drugi koniec świata. Stąd mówi się dzisiaj o tzw. rozszerzanie się czasu i przestrzeni. Z drugiej zaś strony życie z taką możliwością wcale nie daje więcej czasu „dla siebie". Przeciwnie, jest go coraz mniej. Przestrzeni życiowej, tej osobistej, zresztą również. Symbolem tego jest stałe „czuwanie" telefonu komórkowego i ilość informacji, jaką można zmieścić na tzw. elektronicznym cheapie. I człowiek prawie nigdzie i nigdy nie jest „dla siebie". W tym sensie możemy zauważyć tzw. kurczenie się czasu i przestrzeni. W ten sposób iluzja nieskończonych możliwości przeradza się szybko w uwikłanie w dość kłopotliwe z antropologicznego punktu widzenia niemożliwości. Ten paradoks współczesnego człowieka, żyjącego w świecie zglobalizowanym wyrywa osobę z jej podstawowego środowiska życiowego, w jakim dotąd znajdowała ona sens egzystencji. Powstaje bezsens, brak odpowiedzi, odrzucenie wiary, zakwestionowanie autorytetu, brak więzi lokalnych… Kto może dać odpowiedź? Jaką? Pytanie o Boga przybiera przecież zupełnie nową postać.

W świetle powyższej prezentacji widać, że misja nowej ewangelizacji, z jaką dziś ma pójść Kościół do świata, wymaga głębokiego osadzenia między innymi w przykładowo naszkicowanym paradoksie. Takich

momentów egzystencjalnych współczesny człowiek napotyka coraz więcej. Zaprezentowany wyżej wydaje się być jednym z ważniejszych i bardziej dostrzegalnych. Dzisiejsza teologia nie jest wolna od owych „momentów", które sprawiają, że człowiek żyje właściwie w pewnym bezsensie. Teologia musi tę pustkę zrozumieć i ukazać w jaki sposób ewangeliczne orędzie jest wobec niej aktualne. Ta problematyka musi być w naszych czasach podjęta, aby ta pustka nie pozostała beznadzieją, ale stała się miejscem ujawniania się ewangelicznej nadziei.

Jedną z prób zderzenia myśli teologicznej z problemami współczesnego świata jest cykl sympozjów, jaki ma zamiar przeprowadzić Uniwersytet Wiedeński w ramach europejskiego programu *Socrates Erasmus*. Na tym uniwersytecie bardzo prężnie działa prof. N. Hintersteiner, który ma zamiar doprowadzić do spotkania najsłynniejszych na świecie profesorów teologii i studentów, zarówno przed - jak i podyplomowych, oraz przedstawicieli innych dyscyplin, zwłaszcza społecznych i filozoficznych. Sympozja te, jako całe przedsięwzięcie, objęte zostały nazwą *Socrates Intensiv Program* (IP). Ma nastąpić w jego ramach konfrontacja stanu myśli teologicznej poszczególnych obszarów świata i problemów z jakimi się ona tam spotyka. Takie ogólnoświatowe seminaria mają stanowić, najogólniej rzecz ujmując, teologiczne echo globalizacji Europy i świata. Są one adresowane do zajmujących się teologią systematyczną, religioznawstwem, filozofią i socjologią religii, a których działania skupiają się na *pytaniu o* Boga w takim właśnie świecie. Szczególne zaangażowane od strony organizacyjnej mają być trzy ośrodki uniwersyteckie w Europie: Wiedeń, Paryż i Leuwen. W tych miastach przez kolejne trzy lata przeprowadzone zostaną doroczne dwutygodniowe seminaria robocze. Każde stanowi w pewnym sensie nieco inną propozycję tematyczną, mimo że wszystkim towarzyszyć ma nadrzędny cel, którym jest zbadanie jak Europa zmienia się religijnie i w jaki sposób podejmowana jest kwestia myślenia o Bogu. Mają one mieć charakter międzykulturowy i międzyreligijny, przez co dokonać się ma zestawienie różnych tradycji pytania o Boga i dostarczenie nowych materiałów do studiów podejmowanych w przyszłości w ogólnoeuropejskim dialogu religijnym. Teologowie, widząc coś dla nich interesującego, mogą uczestniczyć we wszystkich bądź tylko w jednym ze spotkań; biorąc udział w wykładach, tzw. panelach, dyskusjach w grupach roboczych i wygłaszając także swój dwudziestostronicowy lub dziesięciostronicowy (w przypadku prelegenta studenta) referat, wcześniej zaaprobowany przez władze IP w drodze eliminacji spośród wszystkich kandydatów. Jednym z warunków

uczestniczenia w *Programie* jest właśnie wygłoszenie własnego referatu. Ponadto trzeba uzasadnić swoje uczestnictwo w konwencji w tzw. referacie aplikacyjnym i w miarę dobrze znać jeden z języków obcych „Unii Europejskiej", tzn. angielski, francuski lub niemiecki. Pierwszy etap kwalifikacji odbywa się na poziomie własnym poszczególnych uczestników. Stanowią ich reprezentanci instytucji uniwersyteckich z całego świata, głównie z Europy. Drugi to eliminacje prowadzone przez instytucję organizującą edycję IP (Wiedeń, Paryż, Leuven).

Do stałego uczestnictwa w konwencjach zostały poproszone główne ośrodki teologiczne z poszczególnych krajów, m.in. uniwersytety: Wiedeński, z Louven, Paryża, Czeskich Budziejowic, Szeged (Węgry), Alba Julia i Cluj-Napoca (Rumunia), Lund (Szwecja), Aberdeen (Wielka Brytania), Lisboa (Portugalia), Barcelony (Hiszpania), Münster, Frankfurtu i Monachium (Niemcy). Do tej listy należy ponadto Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, jako jedyna instytucja z Polski, przedstawiająca polską myśl teologiczną. Nasz kraj był reprezentowany przez ks. Prof. Tomasza Węcławskiego, Dziekana WT UAM, który zaproponował udział również dwojgu studentom. Miałem zaszczyć być jednym z nich i w dniach 25-28 listopada uczestniczyłem w pierwszej sesji przygotowawczej Sympozjum 2001 *Sokrates Intensiv Programme*. Było to niezwykle bogate przeżycie dla mnie, jako studenta teologii. Przede wszystkim ze względu na obecność przedstawicieli największych ośrodków teologicznych, z którymi kontakt pozwala szerzej spojrzeć na Kościół i teologię, współczesne problemy, tendencje rozwojowe w teologii i między religijnym dialogu, etc.

W czasie mojego pobytu w Wiedniu pojawił się również akcent filipiński. Mianowicie, złożyłem wizytę w Oratorium Wiedeńskim przy Hauptstrasse i przekazałem pozdrowienia i wyrazy pamięci od mojego Przełożonego i Prokuratora Krajowego Federacji Polskiej, o. Zbigniewa Starczewskiego COr., który nie tak dawno spotkał się z oratorianami z Wiednia podczas Kongresu w Rzymie. Obecność w Domu Wiedeńskim była bardzo miła. Zostałem przyjęty bardzo serdecznie i szczegółowo „wypytany" o powód mój wizyty w Austrii i stan Kongregacji w Polsce. Zaskoczyła mnie ich bardzo dobra orientacja w sprawach polskich oratoriów. Wyrazili oni swoją radość, że młody filipin z Polski uczestniczy w działaniach naukowych Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Na łamach naszej Oratoriany pragnę wyrazić swoją wdzięczność Panu Bogu za dar, jakim był mój pobyt w Wiedniu. Myślę, że dla oratorium

XXI w. bardzo ważne jest uczestnictwo w spotkaniach, które ukazują szerszy kontekst problemów pracy duszpasterskiej we współczesnym świecie. Święty Filip czuł się posłany najpierw do ludzi świeckich, ich słuchał, ich poznawał, aby im dać ewangeliczną odpowiedź. Ta dialektyka jest wciąż obecna, również w Wiedniu! Ona jest jak sądzę swoistym *adaggium Sokrates Intensiv Programme.* Sama nazwa przedsięwzięcia również jest wymowna – o świętym Filipie mówiono, że był chrześcijańskim Sokratesem. Na ten symboliczny związek zwrócił mi uwagę Przełożony Świętogórski, który zachęca mnie do dalszego udziału w IP, widząc w tym przejaw realizacji jednej z wielu możliwości, jakie mamy żyjąc w filipińskiej wspólnocie. Mam nadzieję, że dojdzie do mojej kolejnej wizyty w Wiedniu, na której być może będę raz jeszcze reprezentował naszą Świętogórską Kongregację jako student Uniwersytetu z Poznania. Wtedy być może na łamach Oratoriany zaprezentuję kolejne refleksje, może bardziej przydatne w praktyce oratoryjnego życia.

Kl. Jakub Przybylski COr

Ks. Michał Smagacz COr

POGRZEB SP. KS. ALOJZEGO MACHAYA BYTÓW 21 STYCZNIA 2001 R.

1. Śmierć kapłana

Czcigodny Arcypasterzu, Drodzy Bracia w kapłaństwie, pogrążona w smutku Rodzino i wszyscy Drodzy Uczestnicy Eucharystii, oraz żałobnych obrzędów w ostatniej na tym świecie drodze śp. Ks. Alojzego.

W dniu 21 stycznia 2001 r. w godzinach porannych w bytowskim szpitalu przestało bić serce Alojzego, a było to serce kapłańskie. Dzisiaj natomiast dzwony kościelne, które na co dzień i w święta zwołują radosną melodią na służbę Bożą, jak gdyby żałosnym biciem zdają się mówić: *„Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie... wieczny odpoczynek."* Ucichły rozmowy, na twarzach maluje się skupienie i powaga, bo oto wszedł do parafialnej świątyni kapłan, ale nie o własnych siłach, lecz wniesiony na ramionach innych, by po raz ostatni stanąć wśród bliskich, znajomych, przyjaciół, parafian, ale już na katafalku. Tyle razy wchodził do tej świątyni, do kościoła św. Katarzyny, w Pomysku, Gostkowie, do kaplicy Opiekuńczego Zakładu Sióstr w Parchowie by służyć Bogu i ludziom. By służyć najwyższej miłości i spalać się w najszczytniejszej służbie, aż po ostatni promień życia.

2. Kim był Ksiądz Alojzy?

Kochani Bracia i Siostry. Na historię każdego ludzkiego życia składają się – można powiedzieć – dwa jego elementy. Składają się czyny piękne i szlachetne, ale też i przeróżne słabości człowiecze, które nikomu z ludzi nie są na tym świecie obce, bo każdego w większym lub mniejszym stopniu dotykają. To samo można powiedzieć o śp. Ks. Alojzym. Pochodził z Jabłonki Orawskiej, słynnej góralskiej miejscowości. Był więc góralem – upartym góralem jak zwykł był przekonywać swoich pomyskich parafian, nie mniej upartych Kaszubów, ale wiernych Poloni, Panu Bogu i Kościołowi, dobrych ludzi. Rozumieli się – wydaje mi się – bardzo dobrze. Pochodził z rodziny o potrójnych korzeniach: polskich, węgierskich i słowackich. Przeważały jednak te pierwsze. Członkowie jego rodziny to wybitni polscy patrioci, walczący o przynależność tamtych terenów do macierzy, kiedy po rozbiorach Polska zaczęła tętnić własnym życiem. Wystarczy wspomnieć wujka Ks. Alojzego, wielkiego proboszcza kościoła mariackiego w Krako-

wie, infułata Ferdynanda Machaya, tłumacza z języka węgierskiego kazań wybitnego kaznodziei radiowego - bpa Totha. Wystarczy wspomnieć brata Alojzego, Księdza, też Ferdynanda Machaya, członka Tarnowskiej Kongregacji św. Filipa, męczonego w czasie okupacji w Wiśniczu i zamordowanego w Krakowie. Można by wspominać, ale przedłużyło by się moje przemówienie. Z takiego środowiska głęboko religijnego i patriotycznego wywodził się Ks. Alojzy.

Do Kongregacji wstąpił w 1946 r., a święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 r. pół roku przed zakończeniem studiów w tarnowskim seminarium duchownym. Przez pewien czas pracował w Tarnowie, by podjąć pionierską pracę w parafii bytowskiej zorganizowanej przez Ks. Stanisława Szczerbińskiego i Ks. Władysława Natera członka studziańskiej Kongregacji. Kiedy wspomniani Księża odeszli do swoich domów kongregacyjnych przyszli na ich miejsce Ks. Rychlicki z Tarnowa jako proboszcz, Ks. Zieliński Edward i właśnie Ks. Alojzy Machay. Tak się złożyło, że i ja w rok po święceniach przybyłem z Gostynia, by zastąpić Ks. Zielińskiego, który kończył studia prawnicze w Lublinie. Jakkolwiek przebywałem w Pomysku, to jednak bardzo często pomagałem tym dwom kapłanom. W tej małej plebanijce, po której dziś nie ma śladu, przy kościele św. Katarzyny panowała wspaniała atmosfera, spokoju, pracy, i wzajemnej życzliwości, którą stwarzał Ks. Rychlicki i Ks. Machay. Dobrze się tam czuli księża, dlatego nie było dnia, żeby któryś z dekanatu a nawet z dość odległych stron ówczesnej gorzowskiej diecezji nie zahaczał o bytowską plebanię. Kiedy kongregacja bytowska erygowana przez Prymasa Polski Ks. Kard. Wyszyńskiego rozrosła się do kilkunastu księży, dwukrotnie powoływała księdza Machaya na swego superiora. I tak Ks. Alojzy pracował cicho i systematycznie przez całe swoje życie kapłańskie, czy to jako proboszcz czy superior Kongregacji czy wreszcie kapelan w Zakładzie Opiekuńczym Sióstr w Parchowie.

3. Powołanie do krzyża

Moi Kochani. Długo można by rysować życie śp. Ks. Alojzego i wskazywać na ogrom jego pracy, jak i owoce tej pracy i cierpienia, ale wydaje mi się że nie ma sensu sypanie kwiatów pochwał na jego trumnę, bo czymże jest pochwała ludzka wobec ołtarza i zbroczonego ofiarną krwią Chrystusowego krzyża? Czymże jest pochwała ludzka, wobec rozwartego grobu, z którego unosi się powiew wieczności? Czymże jest pochwała ludzka wobec duszy, która stanęła na sądzie Bożym i usłyszała nieodwołal-

ny wyrok. Żegnając Księdza Alojzego nie będę mówił o latach jego dzieciństwa czy latach młodości , bo nic o nich nie wiem. Wiem natomiast z całą pewnością jedno: przestało bić serce kapłana życzliwego mi starszego kolegi, któremu sporo zawdzięczam, a być może nawet kapłaństwo. Wiem, że w tej trumnie spoczywają zwłoki kapłana, który ponad 50 lat dźwigał słodkie, ale jakże często krwawe i ciężkie jarzmo chrystusowego kapłaństwa. Kapłanie Alojzy. Odkąd biskup nałożył na twą głowę swe ręce jesteś jak każdy kapłan cudem chrystusowej miłości i to na wieki. Nie sposób wyrazić nieudolnym moim słowem nadprzyrodzonej godności i piękna. W Tobie żył Chrystus i przez Ciebie działał. Przez Ciebie składał swoją ofiarę i przez Ciebie uświęcał nieśmiertelne dusze. W konsekrowanych swoich dłoniach dzierżyłeś Bożą moc. Byłeś miłością Chrystusa i On najpierw do Ciebie należał byś potem skarby Jego serca na ludzi przelewał. Jakżesz zdumiewającym cudem i przedziwna jest tajemnica kapłaństwa.

Księże Alosiu, bo tak wymawialiśmy Twoje imię. Można o tobie za św. Pawłem powtórzyć: „Biegu dokończyłem w radości i cierpieniu, wiary dochowałem", A skoro tak: „Niech Aniołowie zawiodą Cię do raju, a gdy tam przybędziesz niech przyjmą Cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego. Chóry anielskie niech cię podejmą i z Chrystusem zmartwychwstałym miej radość wieczną". Amen.

Ks. Michał Smagacz COr

dr Maria Teresa Russo Bonadonna

U ŹRÓDEŁ ORATORIUM ŚW. FILIPA*

Charakterystycznym zjawiskiem I połowy XVI wieku, czasów, w których ukształtowała się osobowość św. Filipa, był nowy sposób przeżywania osobistej wiary. Było to zdeterminowane poprzez fakt niczym nie zakłóconego rozprzestrzeniania się treści luterańskich, które znalazły nadzwyczaj podatny grunt dla swego rozwoju w ówczesnym kryzysie tradycyjnych swobód miejskich, stłamszonych przez narastający autorytaryzm polityczny w jego dwóch odmianach: absolutnej władzy imperialnej i autorytaryzmu rzymskiego.

W latach 20-tych XVI wieku krążyły po Mediolanie strofy „patris celebrandi Lutheri", zaś Rada Miejska Turynu z niepokojem odnotowywała dużą liczbą osób „zarażonych sektą luterańską". W następnym dziesięcioleciu zalążki owej sekty pojawiły się w Genui, Kremonie i przede wszystkim w Ferrarze przy protekcji Renaty Francuskiej, kuzynki Franciszka I i Margherity di Navarra (siostry Franciszka I). Głównym nośnikiem swych idei protestanci uczynili bezpośrednie kaznodziejstwo, nie zaś rozpowszechnianie pism, i w ten właśnie sposób zagadnienia życia religijnego powoli zaczęły wychodzić poza ściśle określone kręgi, angażując ludzi wszelkiego stanu, którzy publicznie podważali słowa kaznodziei na ambonach, jak np. w 1548 roku w Rawennie w kwestii transsubstancjacji, czy też w Rzymie w kwestii kultu świętych, który został zanegowany przez rzemieślnika sieneńskiego w 1544 r. Proces przeprowadzony w 1543 r. w Bolonii ukazuje nam postać kupca Girolamo Rinaldi, który w oczekiwaniu reformy zgromadził wokół siebie „chłopów i ludzi prostych", a wśród nich także nauczycieli szkolnych i nauczycieli retoryki – ci, obok kupców i uchodźców z obecnie protestanckich prowincji, którzy w nowej sytuacji powrócili do Włoch, stanowili główny nośnik nowych idei. W Rzymie nowa doktryna znalazła wybitnych zwolenników w ludziach pokroju Gerolamo Seripando, przyszłego kardynała i Generalnego Inkwizytora, który nauczał w kościołach o zbawieniu poprzez samą wiarę i sprowadzał z Niemiec pisma protestanckie. Polemiści katoliccy użalali się, że już nawet praczki dyskutują o św. Pawle i usprawiedliwiającej łasce.

* Tytuł od redakcji

Reakcja katolicka na te wydarzenia rozwijała się wielotorowo: jedni, jak Brandano da Siena, Matteo da Bascio czy Niemiec Titelmans, aby wymienić najbardziej znanych, obrali drogę pustelnictwa miejskiego i zaczęli nauczać wprost na ulicach, niektórzy z nich – jak Savonarola – pobłądzili; drudzy, choć nieobojętni wobec prądów reformatorskich pozostali wierni Kościołowi i jego Głowie, powołując do życia całą serię kongregacji duchowieństwa (wśród których wymienia się zazwyczaj, niezupełnie na miejscu i nie tylko poprzez fakt braku składania ślubów, również Kongregację Oratorium), zaangażowanych w apostolat łączący służbę najbardziej potrzebującym z nauczaniem, tj. dzięki uproszczeniu zasad kaznodziejstwa potrafili wyjaśniać Pismo w sposób jasny i zrozumiały. Główną cechą owych kongregacji było jednakże nienaganne życie. Właśnie w I połowie XVI wieku powstały następujące zgromadzenia: Teatyni (1524) zajmujący się nauczaniem, udzielaniem sakramentów i dziełami miłosierdzia, Barnabici (kongregacja św. Pawła z siedzibą przy kościele pod wezwaniem św. Barnaby w Mediolanie, 1530) nauczający i upowszechniający nabożeństwo 40-godzinne, Zgromadzenie założone przez Gerolamo Emiliani (1534) oddani opiece nad nieuleczalnie chorymi a następnie nad sierotami, Jezuici (1540), kładący nacisk na postęp duszy w życiu prawdziwie chrześcijańskim, następnie Caracciolini (zgromadzenie duchownych mniejszych założone przez Francesco Caracciolo w 1588 r.) – kaznodzieje, wychowawcy młodzieży, opiekunowie chorych i więźniów, Scolopi (ubogie duchowieństwo Madre di Dio delle Scuole Pie) - mistrzowie nauczania skierowanego do prostego ludu, Kamilianie (słudzy chorych, 1587).

Ów rozkwit idei, prądów, myśli, znalazł niesłychanie uważnego obserwatora i aktywnego realizatora w osobie św. Filipa (1515-1595). Jednym z jego niezwykłych darów była bowiem zdolność wyczuwania najbardziej palących problemów i potrzeb społeczeństwa, zdolność odnajdowania w samym społeczeństwie sił mogących rozwiązać te problemy i pozostawianie im wolności, tak aby samorzutnie zorganizowały się w struktury, które wytrzymają próbę czasu. W momencie przystąpienia do wspólnoty przy kościele św. Hieronima, ok. lipca 1522 r., Filip miał już za sobą doświadczenie miejskiego pustelnika, mógł więc ocenić jak żywe i powszechne jest w społeczeństwie pragnienie religijności nowego typu, bardziej angażującej i oferującej czynne uczestnictwo. Być może z tego właśnie powodu pociągało go środowisko wspólnoty u św. Hieronima, w której grupa kapłanów znanych w całym Rzymie z surowego sposobu życia pracowała nad tym, aby odpowiedzieć na te potrzeby. Rozpoznawano ich po charakterystycz-

nym wyglądzie: nosili włosy do ramion, peleryny z długimi rękawami i kapelusze wiązane pod brodą – jak przedstawia to rycina obrazująca spotkanie św. Filipa z bratem Felice da Cantalice – zwracano się do nich „ojcze", co w tamtych czasach zarezerwowane było dla „sług Bożych, żyjących z dala od świata". Sama czystość ich obyczajów była już pierwszą odpowiedzią na główny imperatyw reformy katolickiej, polegający na powiązaniu własnego postępowania z głoszonym Słowem Bożym, zgodnie z zasadą „verbo et exemplo". W łonie owej wspólnoty pojawili się jednak ojcowie, kładący nacisk również na pierwszy człon zasady, tj. verbo. Według relacji Camillo Fanucci (jego Traktat poświęcony pobożnym dziełom Rzymu ukazał się co prawda dopiero w 1602 r, był on więc świadkiem opisywanej rzeczywistości późnym, aczkolwiek wiarygodnym z uwagi na swą funkcję Deputowanego Arcykonfraternii kościoła Świętej Trójcy, co gwarantowało szczegółową znajomość zagadnienia) w momencie przystąpienia św. Filipa do wspólnoty ze św. Hieronima, działał już w niej Bonsignore Cacciaguerra – mistyk ze Sieny, od pierwszych chwil swego nawrócenia związany ze wspólnotą z placu Farnese. Po etapie awanturnictwa i włóczęgostwa, ze zbytków swego domu w Palermo przeniósł się do trudnych warunków życia pielgrzymiego i poświęcił się głoszeniu Słowa Bożego w sposób, który niebawem stał się charakterystyczny dla filipińskiego Oratorium.

Wiele można by mówić o wzajemnych relacjach św. Filipa i Bonsignore Cacciaguerra, tak różniących się między sobą formacją i charakterem. Zetknęli się ze sobą być może gdy Filip odwiedzał chorych, spędzał całe noce w świątyniach, przysłuchiwał się nauczaniu św. Ignacego i jego pierwszych towarzyszy w kościele S. Maria di Monserrato. Łączyła ich głęboka przyjaźń (A. Valier, Dialogi o radości chrześcijańskiej, str. 10-11: „cui coniunctus admodum in amicizia fuit"). Nas jednak interesuje przede wszystkim ukazanie roli ich wzajemnej relacji w powstaniu Oratorium, które stanowi jedną z pierwszych i najbardziej oryginalnych odpowiedzi na zalecenia trydenckie dotyczące nauczania, jako że apostolat słowa był najbardziej charakterystyczną cechą Oratorium.

Termin „oratorium" oznaczał pierwotnie miejsce spotkań członków konfraterni (bractw), podczas których wypełniali oni właściwe swej wspólnocie czynności. Zazwyczaj były to miejsca usytuowane w pobliżu kościoła, z którym dana konfraternia (bractwo) była związana (np. najbardziej znane i dostojne oratoria Arcykonfraternii Gonfalone, Crocifisso di S. Marcello, S. Maria dell'Orto, S. Trinita' dei pellegrini, staraniem swych człon-

ków upiększone cennymi freskami i ozdobami). W znaczeniu przenośnym zaczęto używać tego słowa na określenie serii działań zainicjowanych przez św. Filipa. Istotą tych inicjatyw było mądre wyważeniu między praktycznym działaniem a refleksją duchową. Dopiero po stu latach, po przemieszczaniu się z jednego przypadkowego miejsca do drugiego (kościół św. Elżbiety, stara zakrystia) znalazły i one odpowiedni dla siebie lokal, zbudowany przez Francesco Borromini w wewnątrz pięciokątu valliceliańskiego.

Trudnym, a praktycznie niemożliwym zadaniem jest dokładne ustalenie początków owych inicjatyw. Problem ten dotyczy wszystkich działań które św. Filip inicjował, a następnie ich rozwój pozostawiał środowisku i okolicznościom. Na pewno wiemy tyle, że po roku od swych święceń kapłańskich (23.V.1551) św. Filip na dobre osiadły w kościele św. Hieronima zaczął gromadzić pierwszych uczniów „w swych malutkich, ciasnych pokoikach". Posiadamy na ten temat świadectwo ojca Pompeo Pateri potwierdzone przez Monte Zazzara, cenne z uwagi na to, że pochodzi dokładnie z tego okresu. Według Pompeo Pateri w 1552 roku narodziła się również kolejna inicjatywa specyficzna dla Oratorium – nawiedzanie siedmiu kościołów. Późniejsi autorzy, tacy jak Baronio czy Tarugi, przesuwają tę datę na rok 1555, prawdopodobnie uznając za właściwy początek moment w którym św. Filip z powodu braku miejsca aby przyjąć ciągle rosnącą liczbę przybywających do Oratorium otrzymał „obszerniejsze pomieszczenie nad nawą kościoła św. Hieronima, służące jako spichlerz". Chronologia zdarzeń pozwala stwierdzić, że decydujące znaczenie dla uwieńczenia sukcesem „ogromnego trudu" zabiegania o nowe pomieszczenie miała interwencja Bonsignore Cacciaguerra, który właśnie tego roku został mianowany administratorem wspólnoty przez wielebnego Antonio Lomellini – jej oficjalnego zwierzchnika, który dwa lata później objął całkowite rządy we wspólnocie, najpierw jako Deputat, a następnie jako Przełożony. Taki koniec spotkał epizod z lat 1522–1555, kiedy to niektórzy członkowie wspólnoty wyrazili swoją nieufność wobec Lomelliniego i wobec św. Filipa.

Wspomniany już C. Fanucci sugeruje, że Bonsignore Cacciaguerra, pomagając w tej sprawie św. Filipowi, kierował się nie tylko łączącą ich przyjaźnią, ale był również osobiście zainteresowany rozwojem inicjatywy której on sam miałby być pomysłodawcą, a św. Filip miałby kontynuować tę ideę po jego śmierci w 1566 roku. Prawdopodobnie to właśnie stwierdzenie jest przyczyną zagadkowego milczenia wokół postaci sieneńczyka, utrzymywanego zarówno przez świadków na procesie kanonizacyjnym św. Filipa, jak również przez jego najwcześniejszych biografów, którzy w natu-

ralny sposób odrzucali zamiar odebrania św. Filipowi „ojcostwa" jego najwybitniejszego dzieła jakim było Oratorium. Ten zdecydowany opór przetrwał aż do XVIII wieku, a wyraził się najpełniej w 1712 roku, w stanowczym sprzeciwie wobec zamiaru wydaniu biografii Bonsignore Cacciaguerra, autorstwa ojca Giuseppe Marangoni z kręgów związanych z kościołem św. Hieronima. Według opinii wyrażonej przez Kongregację Generalną dnia 2 września 1712 roku, biografia zawierała „wiele stwierdzeń całkowicie niezgodnych z żywotem naszego świętego Ojca i krzywdzących dla naszego Instytutu". Nie przeszkodziło to jednak w wydaniu dzieła jeszcze w tym samym roku.

W rzeczywistości sama chronologia zdarzeń pomaga nam kolejny raz wyjaśnić nieścisłość twierdzeń Fanucciego. Uznaje on za początek działalności Cacciaguerry rok 1557, podczas gdy wiadomo, że w tym czasie oratorium filipińskie było już całkowicie ukształtowane i działało pod przewodnictwem św. Filipa. Prawdopodobnie fakt, że Cacciaguerra był w owym czasie dużo bardziej znany i cieszył się dużo większym autorytetem niż początkujący Filip, sprawił, że Fanucci uznał za bardziej logiczną hipotezę wprowadzenia tak nowatorskich praktyk raczej przez pierwszego niż przez drugiego z nich. W ten sposób nadał on niewłaściwe znaczenie sprawom które miały miejsce pół wieku wcześniej. Z drugiej strony jak zauważył sam G. Marangoni, takie postawienie sprawy „nie umniejsza wcale chwały św. Filipa, bowiem nadał on pełny kształt Oratorium, którego początki zbudowali wspólnie, w jednym duchu".

Oratorium to w rzeczywistości struktura dużo bardziej rozbudowana niż ćwiczenia Cacciaguerry i kierująca się inną inspiracją.
W Oratorium znajduje pełny wyraz myśl pastoralna św. Filipa. Jest to doskonała realizacja soborowego kanonu, przypisującego kapłanowi przede wszystkim rolę kierownika sumień, którym miał przewodzić z miłością, mądrością i stanowczością. Kierownictwo duchowe nakreślone przez św. Filipa wykracza poza sam moment spowiedzi. Towarzyszy ono wierzącemu we wszystkich momentach jego codziennego życia, a równocześnie pozwala mu wyrazić swe zdolności praktyczne i intelektualne poprzez zaangażowanie w przeróżne działania, będące zarówno szkołą życia duchowego jak i pożytkiem dla społeczeństwa.

W ten sposób należy patrzeć na wszystkie działania podejmowane przez bractwo: posługę w szpitalach, nawiedzanie siedmiu kościołów i nauczanie. Z czasem stały się one punktem odniesienia dla życia religijnego całego Rzymu.

Jeśli chodzi o posługę potrzebującym wykonywaną przez członków Oratorium, różniła się ona znacznie od podobnych działań podejmowanych przez konfraternie (bractwa) średniowieczne czy też XVI-wieczne. Członkowie bractw średniowiecznych posługiwali w ramach samych bractw, które stawały się w ten sposób stowarzyszeniami wzajemnej pomocy. Bractwa posługujące w XVI wieku były zakładane aby posługiwać potrzebującym, lub podejmowały takie działanie później, na skutek zaangażowania określonych grup świeckich (np.: Towarzystwo Miłosierdzia czy bractwa przy kościele Świętej Trójcy, które podjęły posługę pielgrzymom i rekonwalescentom w obliczu jubileuszu roku 1550, dzięki zaangażowaniu św. Filipa). Oratorium posługiwało dzięki zaangażowaniu świeckich, luźno zrzeszonych w ramach struktury religijnej utworzonej przez młodego kapłana Filipa. Filip ukierunkował te zasoby dwutorowo: na działanie praktyczne i duchowe, podejmowane zawsze ochotniczo. Jego idea nie tylko przetrwała, ale z czasem rozwinęła się, aż do dzisiejszego wolontariatu. Według Cesare Baronio i Marcello Ferro św. Filip od samego początku przyzwyczajał swych uczniów do przeplatania lektur i rozmów poświęconych sprawom duchowym z wizytami w szpitalach, „rano i wieczorem". Rodzące się wówczas zainteresowanie sprawami opieki społecznej obejmowało te aspekty rzeczywistości, które na skutek zmiany warunków ekonomicznych zarysowały się z całą ostrością: opuszczone dzieci, niezamężne kobiety bez dachu nad głową, nędzarze, nie grzebane zwłoki. Nie zauważano jednak ruiny szpitali rzymskich, założonych w średniowieczu, które nie były w stanie sprostać nowym, wciąż wzrastającym potrzebom nowoczesnego społeczeństwa. Właśnie do tej, zapomnianej rzeczywistości św. Filip posyłał swoich uczniów. W jego przekonaniu troska okazana chorym pozostawionym samym sobie przez nie posiadający żadnych umiejętności, nikczemny personel szpitalny, stanowiła niezastąpiony instrument doskonalenia duchowego. Ostatecznym celem apostolatu św. Filipa była bowiem „asceza domowa", osiągana poprzez codzienne praktykowanie fundamentalnej cnoty jaką jest pokora.

W samych początkach istnienia Instytutu narodziło się również kolejne budujące zaangażowanie Oratorium – nawiedzanie siedmiu kościołów. Co niedzielę losowo wybierano ucznia, który sam nawiedzał kościoły, jednak już w latach 1552 – 1554, jeszcze przed ostatecznym zajęciem spichlerza nad kościołem, kościoły nawiedzali wspólnie wszyscy członkowie Oratorium, około trzydziestu osób, do których szybko dołączyło wielu innych, jedni z ciekawości, inni przyciągnięci nowością tego zwyczaju. We-

dług rachuby Pietro Focile w 1565 roku było to 2000 osób. Św. Filip wyznaczył na dzień tej zbiorowej pielgrzymki tłusty czwartek. Jego celem było „odciągnięcie ludzi od niegodziwości", charakterystycznych dla tego dnia (w Rzymie przybierały one szczególnie gwałtowny i niemoralny charakter). W rękach św. Filipa pokutna natura tego starodawnego zwyczaju pielgrzymowania wzbogacała się dodatkowo o duchową refleksję (po drodze odmawiano Psalmy, Różaniec, śpiewano włoskie laudy, w każdym nawiedzanym kościele odmawiano modlitwę) i o rozrywkę – pielgrzymi spożywali posiłek „siadając na ziemi", w podmiejskich winnicach udostępnianych przez właścicieli (Virginia Massimo z S. Stefano Rotondo, Crescenzi „przy bramie S.Sebastiano", Mattei).

Nie bez znaczenia jest fakt, że najbardziej szczegółowy opis codziennych zajęć w Oratorium sporządził rzemieślnik – Pietro Focile „cassarius in Urbe apud S.Salvatorem in Laurum", którego pewnego ranka w listopadzie 1560 r przyprowadził do kościoła św. Hieronima znajomy, wenecjanin Giovan Battista, „niezrównany garbarz". Spotkali się przypadkiem w szpitalu św. Jana, gdy Battista „ubrany w biały fartuch, zajmował się chorymi". Według relacji Pietro Focile, Battista po zakończeniu swych porannych obowiązków w szpitalu, „po obiedzie o dziewiątych nieszporach" zaprowadził go „na górę do oratorium", a więc do spichlerza nad kościołem, zaś tego dnia rozważania o „wielu sprawach bożych" prowadził w obecności św. Filipa Francesco M. Tarugi. Potem wszyscy zeszli na modlitwę do kościoła, następnie udali się na spacer aż do świątyni Minerwy („aby zażyć trochę powietrza i wysłuchać nabożeństwa" – wyjaśnia Marcello Ferro), stamtąd do kościoła S. Maria degli Angeli, gdzie „Filip poprosił niektórych księży aby zabrali głos, sam zadawał im wiele pytań, oni mówili o zbawieniu duszy i bardzo podobało mi się to rozważanie", potem powrót do św. Hieronima „akurat na Anioł Pański", na godzinę modlitewnej medytacji, o której mówią również Agostino Manni, Marcello Ferro i Pompeo Pateri.

Jak pisze autor opisu: „czułem się jakbym ten dzień spędził w towarzystwie aniołów". Dzień, o którym mowa, był zapewne parzystym dniem tygodnia, ponieważ ćwiczenia w dni nieparzyste obejmowały również umartwienia cielesne (biczowanie). Była to pozostałość po praktykach średniowiecznych, której św. Filip nie zamierzał całkowicie odrzucać. Nie dotyczyło to oczywiście niedzieli – jak opisuje Agostino Manni, główny animator niedzielnych spotkań, w dni świąteczne, szczególnie na wiosnę, zbierano się

zazwyczaj w kościele S.Onofrio, „tam siadano na trawie i śpiewano włoskie laudy, a któryś z chłopców recytował mowę".

Stałym punktem wszystkich tych praktyk była właśnie mowa, traktowana jako umocnienie dla udających się następnie do szpitali, recytowana przez „tego, kogo Ojciec wyznaczył" (zazwyczaj przez duchownego), wygłaszana w kolejno odwiedzanych kościołach, po posiłku spożywanym na trawie, a nawet recytowana przez „chłopca" na zakończenie spotkań w S. Onofrio. Mowa rodziła się bezpośrednio z rozmów, jakie Filip prowadził indywidualnie z braćmi w swoim pokoju. Była ona zarówno pod względem stylu jak i formy, specyficzną metodą upowszechniania zasad doktryny chrześcijańskiej. Doskonale odpowiadała na żywą w społeczeństwie, podsycaną przez głosy protestanckie, potrzebę bardziej czynnego uczestnictwa w rozważaniach teologicznych, moralnych i religijnych. Ta potrzeba została dzięki temu w naturalny sposób wpisana w Kościół, w ortodoksję, przy pełnej dobrowolności („kto chce przyjść, niech przyjdzie, kto nie chce, niech nie przychodzi"). Wszyscy uczestnicy spotkań podkreślają przede wszystkim panującą tam wolność słowa („pozwalał mówić wszystkim, każdemu tak jak potrafił", „obecni wyrażali swoje zdanie", „pytał każdego o sprawy duchowe .... a kiedy każdy z obecnych powiedział co myśli ... on sam na koniec nauczał"). Wolność ta jest tym bardziej wyjątkowa, że w spotkaniach brały udział osoby przeróżnego stanu, obok „prałatów i innych duchownych", jak np.: Francesco M. Tarugi czy Giovanni Tommaso Arena, który zjawił się w malutkim Oratorium cały w jedwabiach, aby kpić z obecnych, przyjmowano tam również rzemieślników, takich jak wspomniany już Pietro Focile czy garbarz Giovan Battista, szewc Stefano, właściciel drogerii Monte Zazzara, krawiec Mario Tosini, celnik Giovanni Manzoli, a nawet ubogi cykoriarz, którego zauważył Bartolomeo Ricci. Pojawiali się również ludzie gwałtownego usposobienia, tacy jak Ignazio Festini, który przyszedł do Oratorium wprost po bójce, ostatecznie zaś przywdział habit dominikański, Fabrizio Tribiano da Recanati, syn szewca z Campo de' Fiori, który w osiem dni po spotkaniu ze św. Filipem został skazany za zabójstwo. Im wszystkim św. Filip proponował lekturę tekstu, wybranego spośród najbardziej znanych dzieł mistyki średniowiecznej, który „przynosił i pożytek dla ducha i rozrywkę dla ciała, żeby słuchacze nie zasypiali", co łatwo może się przydarzyć w godzinie popołudniowej sjesty, szczególnie latem (od czerwca do września spotkania rozpoczynano między godz. 14 a 15 po południu). Św. Filip świadomie wybrał właśnie tę godzinę, bo jak mówił „południowy demon przynosi wiele pokus do spędzania czasu ku

obrazie boskiej". Oprócz dzieł w języku włoskim: żywot bł. Colombini autorstwa Feo Belcari, Laudy Jacopone da Todi, czytano również De contemptu mundi Innocentego III, listy św. Katarzyny Sieneńskiej, Phareta Divini Amoris Serafino da Fermo (ucznia Battista da Crema, dominikanina skazanego przez Pawła III w 1536 r za sympatyzowanie z „biedakami lionskimi", którego dzieła zostały umieszczone na indeksie Inkwizycji w 1564 r), pisma Cassiano, Riccardo di S. Vittore, Giovanni Climaco, żywoty świętych, ojców pustyni i pierwszych uczniów św. Franciszka, a nawet listy misjonarzy z Indii, wzorowane na świadectwach męczeństwa charakteryzującego pierwotne chrześcijaństwo, w którym upatrywano wzoru dla Reformy katolickiej. Wspólną cechą tych wszystkich czytań był ich konkretny temat, najchętniej sięgano po żywoty świętych i historię Kościoła. Temat historii kościoła podjął jako pierwszy Cesare Baronio, który przez 30 lat nieprzerwanie służył Oratorium wykładając zagadnienia z historii Kościoła, z czego powstało monumentalne dzieło wydane w Annałach. Podobnie na bazie kazań poświęconych życiorysom świętych powstały wielkie dzieła hagiograficzne, których niezrównanym mistrzem był Antonio Gallonio.

Zważywszy poziom intelektualny większości uczestników, nie należy dziwić się, że „czasami mówiono rzeczy niewłaściwe i niezbyt jasne". Było to jednak ryzyko wkalkulowane w koszty działania, które św. Filip podejmował, uczestnicząc w milczeniu w prezentowanych czytaniach (u św. Hieronima), był gotowy interweniować we właściwym czasie. Ściągnęło to jednak na niego wiele podejrzeń, szczególnie ze strony Piusa V – nieprzejednanego strażnika prawomyślności. Konsekwencją tego stanu rzeczy było śledztwo przeprowadzone w tajemnicy przez dwóch teologów dominikańskich Alessandro Franceschi i Paolino Bernardini w 1570 r, które po raz kolejny potwierdziło, że słuchacze „mają wiele pożytku" z owych rozważań, nie tylko dlatego, że mogą swobodnie konfrontować swoje opinie, ale przede wszystkim dlatego, że we wszelkich wyjaśnieniach czy sprostowaniach przemawia się do nich językiem całkowicie dla nich zrozumiałym.

Św. Filip jako jeden z pierwszych wprowadzał w życie zalecenia trydenckie dotyczące reformy nauczania. Uznano bowiem, że bezpośrednie kazanie do ludu to jeden z najskuteczniejszych sposobów zwalczania ignorancji, szczególnie wśród ludności wiejskiej (stąd rozkwit działalności misyjnej na wsiach, w którą zaangażował się również Baronio), a równocześnie zauważono, że głoszona doktryna nie zawsze jest poprawna, że używa się udziwnionego stylu, że ta sfera działalności duszpasterskiej oderwana

jest od parafii, a w ten sposób nie podlega również jurysdykcji biskupiej, ponieważ nauczaniem zajmowali się głównie wędrowni kaznodzieje, którzy – jak ze smutkiem zauważał kardynał Paleotti – nie znali prawdziwych potrzeb społeczeństwa. Mowa była więc narzędziem, które służyło św. Filipowi do wprowadzenia w życie tych nowych zaleceń, zaś Oratorium, miało ją w sposób systematyczny upowszechnić. Nowością mowy był nie tylko jasny, prosty styl (pamiętajmy, że już ok. 1540 r biskup Triestu Pietro Bonomo określał się mianem „przeciwnika dysput prowadzonych z ambony, i pragnął ciągle słuchać nauczania, jednakże nie via disputationis"), ale również postawa samego kaznodziei, który schodził z ambony i chodząc pomiędzy ławkami, już nie wygłaszał mowy, ale nawiązywał zwykłą, a zarazem pouczającą rozmowę. O sukcesie takiej formuły, która wytrzymała próbę czasu świadczy prośba skierowana do Kongregacji dnia 19 czerwca 1724 r przez nowo obranego papieża Benedykta XIII (wybrany 29 maja 1724 r), który pragnął „co tydzień wysłuchać mowy wygłoszonej przez Waszych ojców na temat historii Kościoła". Zadanie to zostało powierzone ojcu Andrea Piovani (1657-1730), matematykowi i miłośnikowi architektury, jednak przede wszystkim – znawcy zagadnienia, wygłaszającemu mowy według pierwotnych reguł św. Filipa.

Mowa oratoriańska powstała w momencie gdy napływ dużej liczby odwiedzających uniemożliwił swobodne rozważanie tekstu. Skłoniono się więc ku rozwijaniu głównej myśli przeczytanego słowa nie w ogólnej dyskusji ale w indywidualnym wystąpieniu osoby, którą św. Filip wyznaczał spośród tych, którzy posiadali do tego najlepsze przygotowanie (św. Filip był mistrzem dla wszystkich, ponieważ „w początkach istnienia Oratorium u św. Hieronima nikt nie przemawiał tak, jak lekarze G.B. Modio i Antonio Fucci, błyskotliwy dworzanin Francesco M. Tarugi, studenci Bordini i Baronio, których ojciec Filip tak przygotował, aby nauczając „dotykali raczej serc niż uszu", aby mówili o „rzeczach dobrych, odpowiednich dla ludzi", potem zaś zadawał różne pytania na ten temat osobom, o których wiedział, że są w stanie udzielić odpowiedzi, a jeśli ktoś odpowiadał niejasno, pytał dalej słowami płynącymi wprost z duszy, a nie przeładowanymi zbędną elokwencją, gdy zaś zdarzało się, że ktoś zaczynał poruszać problemy scholastyczne, teologiczne, był bezlitosny, w połowie zdania kazał opuszczać mównicę, mówiąc, że tutaj zbieramy się, aby nauczyć się cnót chrześcijańskich i odrzucić grzechy, a jeśli ktoś chce zajmować się doktryną, powinien udać się do szkół, uniwersytetów, których nie brak dookoła.

Również po przenosinach ze spichlerza u św. Hieronima do kościoła S. Giovanni dei Fiorentini, około 1564 r, „ojcowie w dalszym ciągu spotykali się na wspólne rozważania u św. Hieronima, aż do czasu gdy Fiorentini wybudowali pomieszczenie przeznaczone na nowe Oratorium nad brzegiem Tybru, i odtąd tam praktykowali swe ćwiczenia duchowe (był to nieistniejący już kościół S. Orso a Ponte, znany począwszy od XV w pod nazwą S. Orsola, dokąd od Wielkiego Czwartku 1574 roku przeniesiono cztery mowy wygłaszane codziennie, Oratorium i biczowanie). O korzyściach wynikłych z tych przenosin czytamy we wspomnieniach Giovenale Ancina przybyłego do Rzymu z Piemontu w 1574 r i Pompeo Pateri z Lombardii w 1575, których natychmiast pochłonęło „Oratorium u św. Jana, w którym codziennie prowadzone są piękne rozważania na temat Ewangelii, cnót i grzechów, historii Kościoła (Baronio), żywotów świętych (specjalność Gallonio po śmierci G.B. Modio w 1560 r i Antonio Fucci w 1566), na koniec zaś odrobina muzyki orzeźwia umysł utrudzony rozważaniami". Obydwaj nie opuścili już Rzymu i kręgu filipińskiego i - jak pisze jeden z nich - był niezmiernie szczęśliwy, a równocześnie skrępowany, ponieważ każdy chciał go gościć u siebie.

Nie jest możliwe dokładne określenie czasu, w którym mowy przeniknęły z Oratorium do kościoła. Nie była to kwestia tylko formalna, bowiem sacrum nowego miejsca spowodowało, że mowy, do tej pory związane z osobami świeckimi, będącymi równocześnie ich przedmiotem i podmiotem, stały się całkowicie domeną duchownych.

Wokół tej nowej odmiany mowy, która pozostała niezmieniona co do stylu i treści, powstało tzw. „duże" lub „kościelne" Oratorium, pochodzące bezpośrednio od inicjatywy zapoczątkowanej przez św. Filipa – w pewnym sensie poszerzenie tej inicjatywy, która sama w sobie istnieje do dzisiaj i żyje własnym życiem pod nazwą „małego" lub „świeckiego" Oratorium.

W rzeczywistości „mowa", która rozwinęła się w kręgu kościoła św. Hieronima na bazie swobodnej wymiany poglądów, jako „wystąpienie", po przeniknięciu do kościoła oznacza nowy sposób nauczania, tak opisany przez Camillo Fanucci: „w każdy dzień powszedni około godziny 19 (tzn. ok. południa zimą i ok. 15 latem) jak tylko pojawia się któryś z Ojców, lub ktoś z młodzieży, zaczynamy czytać jakąś duchową lekturę. Czytamy do momentu kiedy przyjdzie odpowiednia liczba osób, po czym któryś z ojców zajmuje miejsce przeznaczone do wystąpień, i wychodząc od jakiegoś motywu przeczytanego tekstu, lub na podstawie Ewangelii z dnia, wygłasza mowę, będącą jakby kazaniem, trwającą dokładnie pół

godziny, mając przed oczami klepsydrę. Gdy przesypie się już cały piasek w klepsydrze rozlega się dzwonek na znak końca mowy. Rozpoczyna się druga mowa i następne, aż do czterech, co trwa dokładnie dwie godziny".

Obecność św. Filipa podczas tych rozważań w kościele dowodzi, że aprobował on to nowe działanie, któremu sam również poświęcał się aż do pewnego dnia w 1589 roku, gdy „wszedłszy na mównicę wybuchnął wielkim płaczem i nie mogąc powiedzieć ani słowa zszedł, aby nigdy więcej już na nią nie powrócić". Jak wyznał współtowarzyszowi Marcello Vitelleschi, kiedy już rozpoczął jakieś dzieło wolał aby inni, o wiele bardziej do tego odpowiedni, kontynuowali je, również poza Oratorium. Było to zresztą zgodne z jego sposobem działania.

Praktykowanie mowy „kościelnej" pozostało w centrum zainteresowań Kongregacji powstałej w 1575 roku. Jej utworzenie było ukoronowaniem wysiłków najroztropniejszych uczniów Filipa, od Talpy po Bordiniego, którzy pragnęli zagwarantować przetrwanie dzieła św. Filipa, czuli się za nie odpowiedzialni w zmieniającej się rzeczywistości. Doprowadziło to stopniowo do przejęcia całkowitej kontroli nad wszystkimi inicjatywami Oratorium, łącznie z „małym" Oratorium, które już w 1610 roku traktowane było na równi z „wszystkimi innymi dziełami naszego domu" i do odebrania im wszelkiej autonomii (w dekrecie z dnia 30 marca 1610 roku, powtórzonym 14 kwietnia 1691 roku czytamy: „braci i świeckich zarządców obowiązuje tylko jedno prawo, polegające na wykonywaniu poleceń Prefekta, będącego jednym spośród nas, on zaś musi odwoływać się do Prepozyta, jak wszyscy inni funkcyjni Kongregacji)".

W XVII wieku ojcowie zaczęli przykładać coraz większą wagę do mów „kościelnych", które zyskały większe znaczenie niż te wygłaszane w „małym" Oratorium. Tendencja ta została oficjalnie zatwierdzona w połowie XVIII w., czego dowodzi seria dekretów poświęconych ustanowieniu ilości mów, co uzależnione było od tego ilu ojców mogło je głosić. W 1743 roku, w związku z epidemią grypy, która niespodziewanie zmniejszyła tę liczbę do 15, przejściowo przyjęto zasadę ograniczającą z 4 do 3 ilość mów wygłaszanych w dni powszednie. Na mocy dekretu wydanego w 1748 roku zasada ta stała się ostateczna i nieodwołalna, bowiem nie zezwalano na wygłaszanie 4 mów jeśli liczba kaznodziei nie przekraczała 20. W rzeczywistości liczba ojców Kongregacji Generalnej nie przekraczała zazwyczaj 18 – 20, co dowodzi, że Kongregacja przyznała pierwszeństwo mowom „kościelnym", którym stopniowo podporządkowywano mowy wygłaszane w małym Oratorium. Wygłaszano je już tylko w dni świąteczne, ponieważ

jak czytamy w dekrecie z 17 lutego 1748 roku „w dniach mniejszych świąt nie ma odpowiedniej liczby słuchaczy". Ponadto stały się one zaledwie drugim etapem przygotowania młodych oratorian do wygłaszania mów kościelnych (pierwszym etapem była mowa w refektarzu). Świeckim pozostawiono jedynie lekturę tekstu w języku włoskim, uprzednio wybranego przez Prefekta. Z pierwotnej mowy filipińskiej zachowały się jedynie styl, schemat, tematyka i czas trwania, który nigdy nie przekraczał pół godziny. W tej formie mowa przetrwała przez wieki, a u progu XIX stulecia dostarczyła najwspanialszego dowodu swojej żywotności. Podczas dwóch lat trwania jakobińskiej Republiki Rzymskiej, gdy rozproszono duchowieństwo i zakazano większości przejawów kultu religijnego, mowa przetrwała w zaciszu pokoi św. Filipa i pozwoliła społeczeństwu wstrząsanemu różnymi odmianami republikańskiej gwałtowności zachować świadomość własnej tożsamości.

1 sierpnia 1814 roku nieliczni ojcowie zebrali się po raz pierwszy po tym, jak Kongregacja zniesiona przez „rząd francuskiego agresora" w 1811 roku, została znów przywrócona do życia przez Piusa VII w lutym 1814 roku. Ojcowie nie byli już w stanie kontynuować praktyki wygłaszania mów kościelnych i od tego czasu nie odnajdujemy już tego zagadnienia w dekretach. Jednakże zasada, która cztery wieki temu legła u podstaw tego działania, pozostaje wciąż żywa w mowach wygłaszanych przez oratorium świeckie każdego roku w ramach Kongregacji, lecz przy pełnej autonomii, w auli Borrominiego. Jest to dobrowolne działanie stanowiące najgłębszy wyraz filipińskiego wolontariatu, wiernie oddające jego ducha, zwracające się dziś tak jak kiedyś w stronę najbardziej zaniedbanych członków społeczeństwa. Przy tym nie ogranicza się ono do materialnej strony życia. Zwraca uwagę na wzrost moralny i intelektualny tych warstw społeczeństwa, które nieodmiennie pozostają odcięte od wielkich sanktuariów kultury. Jedną z najbardziej oryginalnych myśli św. Filipa jest właśnie wykorzystanie kultury jako narzędzia duszpasterskiego dla dorosłych (o najmniejszych pomyślał jako pierwszy Calasanzio organizując kształcenie ludu, jako zupełnie odmienną inicjatywę). Dzięki swej formacji intelektualnej św. Filip zauważył jak dobroczynne mogą być skutki jej upowszechnienia, na przykładzie rezultatów jakie przyniosły działania protestanckie. Ta idea, zrodzona w specyficznych warunkach, aby zaspokoić określone potrzeby, pozostaje i dzisiaj w pełni aktualna.

Tłum. Anetta Knyspel

Antonio Cistellini d. O.

ALOJZY SCROSOPPI „OJCIEC" SIEROT I SIÓSTR

„Powinniśmy stać się świętymi, wielkimi świętymi, ale nie świętymi, którzy pragną znaleźć się na ołtarzu", często mawiał do swojego otoczenia kapłan z Friuli, o. Alojzy Scrosoppi, filipin, który akurat w tych dniach został „świętym wyniesionym na ołtarze". Nie inaczej wypowiadał się jego uwielbiany ojciec Filip Neri: „Ważne jest, abyśmy stawali się świętymi i abyśmy pragnęli zostać wielkimi świętymi". Cudowna zgodność duchów, pobudzanych tym samym niewyczerpanym płomieniem ogromnej miłości Boga, która zakorzeniała się w twardej praktyce ascetycznej, nie rzadko obdarzanej przywilejem mistycznych doświadczeń, oraz przejawiającej się w niepohamowanej gorliwości w świadczeniu duchowego i materialnego dobra najbardziej biednym i nieszczęśliwym.

W historii rodziny filipińskiej, w długim szeregu jej członków niemało było synów jej wielkiego Ojca, którzy czcili jego pamięć i niejako wskrzeszali jego obecność w ich kapłańskim zapale, w gorliwości świadczenia dobra braciom, w dowodach bratniej miłości i pełnej radości. Zachwycający był u nich odblask klasycznych cnót, które, z kolei, u poszczególnych członków stanowiły specyficzny przymiot i przez to charakteryzowały ich osobowość. Osobowość o. Alojzego Scrosoppiego, ostatniego w porządku czasu, którego Kościół wyniósł na ołtarze[3], uwydatnia te najznamienitsze cnoty z filipińskiej duchowości.

* * *

Historia nowego błogosławionego – trzeba to natychmiast zaznaczyć – przedstawia się jako odrębna w dwóch jej sektorach lub różnych aspektach, jakkolwiek wzajemnie się uzupełniających choć inaczej udokumentowanych: historia kapłana oratorianina i historia ojca ubogich oraz założyciela zakonnego zgromadzenia. Był „ojcem" sierot i swoich sióstr, oraz zawsze był – i chciał nim pozostać także po kasacie jego Kongregacji – filipinem, stróżem ducha instytutu i jego cennych pamiątek. Jednakże

[3] Artykuł był pisany w 1981 roku po beatyfikacji Alojzego Scrosoppiego. Papież Jan Paweł II w dniu 25 stycznia 1995 roku beatyfikował w Colombo, stolicy Sri Lanki, kolejnego filipina, o. Józefa Vaza (przyp. tłum.).

niestety nie ma dokumentacji tego aspektu jego historii, mianowicie dziesięciu lat życia wspólnotowego w Kongregacji i jego oratoryjnej praktyki, jedynie ich reperkusje można uchwycić w jego równoczesnej działalności, kontynuowanej potem aż do śmierci, w dziedzinie jego właściwego posłannictwa wśród sierot i sióstr. Siostry miały możliwość, i zasługę, zebrania wspomnień, strzeżenia pamiątek, spisania i dostarczania szczegółowych, bardzo cennych świadectw. Natomiast w odniesieniu do o. Alojzego nie można było mieć tego rodzaju świadectw ze strony jego środowiska zgromadzeniowego, ponieważ to on właśnie był ostatnim członkiem jego Kongregacji u jej schyłku. Zaiste, nie mogłaby ona piękniej zakończyć swojego wielowiekowego świetlanego istnienia.

Po zlikwidowaniu i rozpędzeniu Kongregacji w 1810 roku (liczyła wtedy dwanaście osób), o. Karolowi Filaferro, przyrodniemu bratu Alojzego, wraz z kilku innymi współbraćmi, pozostało zajmowanie się kościołem oratoryjnym św. Marii Magdaleny, otrzymanym z rąk wielebnego prepozyta ojca Massima di Brazza. W tym środowisku, trwającym w duchu filipińskim, odbywał swoją formację mały Alojzy, którego także wcześnie zaczęło pociągać życie duchowne w ślad za o. Karolem (także inny brat, Jan Chrzciciel Scrosoppi, był kapłanem). Zostawszy księdzem, 1 kwietna 1827 roku, w tym samym kościele odprawił swoją pierwszą Mszę świętą i tutaj, razem z ojcami filipinami, wspomaganymi przez innych kapłanów, sprawował pierwociny swojego posłannictwa pod opieką i za przykładem budującej gorliwości brata, któremu zaczął udzielać pomocy także w Domu Sierot, którego był on dyrektorem.

* * *

Kongregacja w Udine powstała dwa wieki wcześniej w Oratorium wzniesionym tam w 1629 roku przez padowańczyka o. Antonia Cortivo de Santi (1586-1650), założyciela Kongregacji w Padwie i utrzymującego braterskie więzi z żyjącymi jeszcze synami św. Filipa. Powstawanie Kongregacji w Udine było powolne i żmudne, między rokiem 1644 (pierwszy szkic stowarzyszenia) i 1650, kiedy dawny współpracownik De Santiego, o. Gaspare Colombina (1586-1651) przeniósł się z Wenecji do Udine, gdzie udało mu się ustanowić trwałe fundamenty dla Kongregacji oratoriańskiej; została ona najpierw zatwierdzona przez władze książęce w czerwcu 1650 roku a następnie przez brewe papieskie z grudnia 1702 roku. W czasach Restauracji różne i trudne były usiłowania przywrócenia skasowanego in-

stytutu, niegdyś ważnego centrum życia religijnego w sercu miasta. W końcu udało się to o. Karolowi w 1842 roku, kiedy został mu powierzony rektorat filipińskiego kościoła św. Marii Magdaleny. Brat jego, o. Alojzy, był pierwszym, który stanął przy nim do pomocy jako towarzysz, pełen nadziei, że inni, przynajmniej wśród najbardziej żarliwych przyjaciół, pójdą za nim. Jednak wezwanie nie zostało wtedy podjęte. Dopiero w 1856 roku o. Alojzy mógł rozpocząć realizację życia wspólnotowego, przezwyciężając ze zdumiewającą stanowczością opozycje i przeciwne opinie także najlepszych ludzi. Dla zrealizowania zamiaru nie wahał się sprzedać starego ojcowskiego domu: siedziba oratorianów wymagała remontów, aby można było w niej zamieszkać. Dla o. Alojzego nie było to tylko wspaniałomyślną rezygnacją: „to było czymś więcej - zauważa biograf - , ponieważ pociągało za sobą odejście z własnego domu i wejście, w wieku pięćdziesięciu lat, do wspólnoty zgromadzenia. Spalił okręt, aby uniemożliwić sobie odwrót". Na początku nowego doświadczenia byli z nim jeden filipin z Wenecji oraz dwóch współbraci z Udine; w 1856 roku został wybrany prepozytem. Wielka była radość mieszkańców z odrodzenia instytucji tak bardzo przez dwa wieki związanej z religijną historią miasta.

* * *

Dziesięć lat trwało praktykowanie przez o. Alojzego wspólnotowego życia filipińskiego: historia, z której zaledwie znana jest jego skrupulatna wierność instytucjonalnym regułom Kongregacji, przestrzeganie typowych praktyk instytutu, wzorowe wypełnianie kapłańskiego posłannictwa w kierownictwie duchowym, w opiece nad chorymi, w apostolacie katechetycznym i w prostym głoszeniu kazań. Działalność ta zawsze zresztą była spleciona i mądrze zharmonizowana z działalnością współodpowiedzialnego za Dom Sierot, szczególnie po śmierci brata Karola, która nastąpiła 30 stycznia 1854 roku. Żal z powodu niedostatku wiadomości o tym dość długim i znaczącym okresie jego życia i o tym istotnym doświadczeniu jego życia jako filipina, jest zrekompensowany niewątpliwą świadomością, że właśnie w pełnieniu jego działalności jako ojca i odpowiedzialnego kierownika dwóch instytucji – Domu dla Sierot i Sióstr Opatrzności – przekazywał właśnie tego prawdziwie oratoriańskiego ducha, który kształtował od dzieciństwa jego troskliwą sumienność u boku brata i w kościele Kongregacji.

Niewątpliwie nie trudno jest rozpoznać w o. Alojzym cechy, zachowania i orientacje znakomicie filipińskie: obfite relacje i zeznania są

tego wymownym świadectwem. Zarysowuje się z nich wielka szlachetność, zamiłowanie do prostoty i szczerości na ile są wyrazami troskliwości i zbliżania się, autentyczna nieskazitelność człowieka energicznego, zarazem łagodnego i surowego, o bystrej inteligencji, nawet jeżeli nie obdarzonej wiedzą i bardzo miłego. Także żarty, zabawne i spontaniczne, którymi usiany jest dzień pracy wśród jego córek, wydają się być wzorowane na niezrównanym przykładzie radosnego kapłana z Chiesa Nuova. Nawet skromne wydarzenia z życia pierwszych jego córek, u początków instytutu, mają wdzięk i świeżość autentycznych kwiatków filipińskich. Jednak przede wszystkim śledząc charakterystyczne rysy jego duchowości, wyczuwa się w o. Alojzym zbieżności z programem życia religijnego, jaki Ojciec Filip zalecał swoim synom duchowym. Przede wszystkim stawać się świętymi: niezbędnym, niezastąpionym tego fundamentem jest pokora. Upomnienie to nie było z pewnością czymś wyjątkowym: ale na pewno wyjątkowa była natarczywość, z jaką Filip je przedkładał i powtarzał, oraz szczerość i konsekwencja, z jaką o. Alojzy uznawał je za kierowniczą regułę dla siebie i dla dusz swoich podopiecznych. „Pokora – podkreślał w swoich postanowieniach -, w zachowaniu, w mówieniu, w proszeniu"; „Pokora i miłość niech będzie okazywana wobec wszystkich i w każdej pracy: *semper mel in ore et mel in corde* (zawsze mód w ustach i miód w sercu)". „Szybko będziecie świętymi: jeżeli będziecie uważać się za kogoś bez znaczenia; jeżeli będziecie gorąco pragnąć być opuszczonymi i nie być poważanymi; jeżeli z ręki Boga przyjmiecie wszystko to, co się wam przytrafi; jeżeli będzie pragnęły pełnić tylko wolę Bożą".

* * *

O. Alojzy, jak jego gorliwy ojciec Filip, był człowiekiem całkowicie i ustawicznie zatopionym w Bogu, przenikniętym palącą Jego miłością. „Już jako chłopiec – zapewniają wiarygodni świadkowie – był ogarnięty miłością Boga, i ten płomień strzeżony i podsycany przez postawę pobożności, błyszczał intensywnym światłem przez całe życie". Nieprzerwana kontemplacja tajemnicy Trójcy Świętej i tkliwe nabożeństwo do tajemnicy Wcielenia („Bardzo głęboki ukłon lub uklęknięcie przy słowach *Verbum caro* podczas modlitwy *Anioł Pański*, i niekiedy łzy wzruszenia"); intensywne uczestniczenie w Męce Pańskiej, podczas niego czuł się „składanym razem z Jezusem Chrystusem w ofierze Przedwiecznemu Ojcu" (*Droga Krzyżowa* była jego codzienną praktyką a wizerunek Ukrzyżowanego znaj-

dował się w każdym pomieszczeniu domu); celebrowanie Mszy świętej (tak bardzo podobne do owych pamiętnych Mszy jego św. Filipa), skupione, spokojne, rozmiłowane, „jak gdyby serafina", z pasmem przedłużanych milczących adoracji w skromnej kaplicy i w jego kościele oratoriańskim; troska o ozdobę świątyni (również ona znakomicie filipińska), wyrażana także świetnymi maksymami: „Ubodzy w domu, bogaci w kościele", „Wielkie jest to wszystko, co odnosi się do Pana"; gorące, serdeczne, ufne nabożeństwo do Matki Bożej (był jednym z propagatorów kultu Niepokalanego Serca Maryi właśnie w czasie, w którym był wznoszony pierwszy kościół oratoriański w Londynie, poświęcony temu tytułowi maryjnemu): ukazują się jako istotne elementy jego duchowości, charakterystyczne cechy, które przedstawiają jego wewnętrzną sylwetkę, wzorowaną i ustawicznie porównywaną z sylwetką jego ojca i nauczyciela Filipa Neri. I jak nie odczuwać tej doskonałej zgodności w owej wyróżniającej cesze o. Alojzego, która charakteryzuje i nadaje szczególny wyraz całej jego intensywnej pracy i jego inicjatywom: w radosnym i ufnym zawierzeniu Bożej Opatrzności? „Czynić wszystko dobrze - mawiał – a następnie mieć wielkie zaufanie do Boga"; „wszystko pogodnie znosić"; „Robić, cierpieć, milczeć!", były jego zasadami, jego stałymi dewizami, także one autentycznego pochodzenia filipińskiego. O. Luigi miał stałe dowody takiej opatrznościowej pomocy dla jego ubogich: z jego niewzruszonej ufności rodziły się nawet nadzwyczajne interwencje, a świadectwa tego są obfite. „Ojciec niebieski na pewno nie dopuściłby, aby ubogim dziewczętom brakowało tego, co jest konieczne: drzewa opałowego, polenty, fasoli, makaronu, Opatrzność sprawiała, że wszystko to pojawiało się we właściwej chwili"; a nawet nie bezpodstawnie mówiono o rozmnożeniu... butów! Swojej instytucji nadał imię i oddał ją pod opiekę św. Kajetana z Tieny, świętego Opatrzności, któremu został poświęcony kościółek instytutu. Zresztą, samo jego dzieło, zrodzone niejako samorzutnie z miłości wielkich dusz, zdobywszy uznanie w następstwie precyzyjnego kierownictwa ojca Alojzego, dzięki któremu ze skromnego ziarnka gorczycy wyrosło na wielkie rozgałęzione drzewo, było i jest widzialnym znakiem owej miłującej Opatrzności, w której czcigodny założyciel nigdy nie przestał pokładać nadziei i w nią wierzyć. Kiedy umarł, siostry Opatrzności były już rozmieszczone w dwunastu domach; dzisiaj zgromadzenie to, liczące ponad tysiąc osób, działa także za morzami, w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, w Indiach.

Wytyczoną przez ojca Filipa drogą od początku szły wybitne postacie godnych jego synów, w odmiennych czasach, w różnych okoliczno-

ściach i zgodnie z różnymi środowiskowymi potrzebami, ponownie przedstawiali jego zachwycające rysy twarzy, odzwierciedlając bogactwa jego nieporównywalnej osobowości. A nawet kilku z nich Kościół zechciał wynieść na ołtarze, dla zbudowania i pocieszenia ludu Bożego. Jednego na wiek, od czasów św. Filipa. Pierwszym był dawny jego syn duchowy, bł. Juwenalis Ancina (1545-1604), wszechstronny umysł i duch niestrudzonego apostoła: umarł jako biskup Saluzzo, po dwóch latach heroicznej posługi duszpasterskiej. W XVII wieku błyszczała w Fermo serdeczna postać bł. Antoniego Grassi (1592-1671), człowieka apostolskiego, czczonego także przez papieży, o rysach twarzy bardzo podobnych do rysów św. Filipa. Bł. Sebastian Valfrè (1629-1710), prepozyt Kongregacji w Turynie, w jego trudnych czasach, dzięki niestrudzonej gorliwości apostolskiej oraz dzięki całkowitemu poświęceniu się ubogim i tułaczom, był bez wątpienia najbardziej popularnym człowiekiem w jego mieście. Dla wieku XIX dzisiaj wpisuje się w żywą historię Kongregacji Oratorium postać innego błogosławionego, i to takiego, który, oprócz wszystkiego innego, stanowi ważny i wszystko obejmujący znak Bożej Opatrzności. Także Alojzy Scrosoppi, dzięki jego szczególnym cnotom, dzięki jego wyborom i osobistym właściwościom, jak jego dawni współbracia, jak nawet ci, którzy żyli obok Ojca, całkiem słusznie okazuje się prawdziwym synem Filipa Neri. Czuł się on nim od czasów dziecięcych, także po kasacie jego Kongregacji, i przez całe życie nie porzucił ani stroju ani przestrzegania swojego instytutu. Na końcu to sam św. Filip dał mu ostatnie powiadomienie, jak gdyby dla zaświadczenia jego przynależności i dla przypieczętowania swoim wezwaniem historii tego godnego podziwu życia. Św. Filip wielokrotnie mówił swoim synom duchowym, że „Pan nigdy nie ma zwyczaju posyłać śmierci do człowieka duchowego, nie powiadomiwszy go uprzednio o tym". O. Alojzy miał w swoim pokoju popiersie Świętego zamknięte w małym relikwiarzu. Na krótko przed śmiercią usłyszał dyskretne pukanie w szybkę: nie miał wątpliwości, że to właśnie Ojciec wzywa go i z radosną prostotą powiedział o tym swoim zasmuconym córkom. Wieczorem 3 kwietnia 1884 roku, w wigilię święta Matki Bożej Bolesnej, poszedł na spotkanie z ogromnie umiłowanym Panem, któremu wiernie służył przez długie lata. Jego ukochany św. Filip wielokrotnie zwierzał się: „Dla ludzi Bożych życie jest cierpieniem a śmierć pragnieniem".

„L'Osservatore Romano, 26-27 października 1981 r. - Tłum. ks. M. Stebart COr

Philip Boyce OCD

KOMENTARZE I WRAŻENIA WYWOŁANE ŚMIERCIĄ NEWMANA W 1890 R.

Kiedy w poniedziałek 11 sierpnia 1890 roku, około godziny dziewiątej wieczorem, nastąpiła pogodna śmierć Jana Henryka Newmana, już dziesięć lat liczył okres jego nieobecności na arenie publicznej. On, który zawsze uważał, że późna starość jest doświadczeniem zniechęcającym, gdy sam osiągnął bardzo podeszły wiek, żył wiarą i w godnej podziwu pogodzie ducha, co zostało wykwintnie określone jako „jego miła sędziwość”[4]. Wielu nieświadomie sądziło, że od dłuższego czasu on już nie żyje. Prawie wszyscy dawni jego przyjaciele jak i przeciwnicy już odeszli z tego świata. W ciągu życia Newmana przemiennie były okresy popularności i półzapomnienia, które jak fale, to go wynosiły na powierzchnię i powodowały zainteresowanie nim kraju, to znowu pogrążały go w zapomnieniu i obojętności. Jak wszyscy wielcy ludzie, był przez jednych głęboko miłowany i czczony, równocześnie zaś przez innych był nie lubiany i znieważany. Jednakże kiedy umarł, poryw miłości i podziwu wyniósł go znowu na grzbiet fali uznania.

Autorzy książek i artykułów, nekrologów i kronik, rywalizowali z sobą w gloryfikowaniu pamięci człowieka, który jednomyślnie był uznawany za wielki i szlachetny umysł. Takie świadectwo aprobaty i uznania pojawiło się wtedy, gdy urazy wywoływane żarliwymi dysputami lat młodości już dawno wygasły. Ważna decyzja przejścia na wiarę Kościoła katolickiego była różnie interpretowana: jako szczyt lub jako katastrofa jego życia, co zaostrzało polemikę, jaka rozgorzała wokół jego osoby. Gdyby umarł dwadzieścia lat wcześniej, opinia publiczna kraju nie okazałaby mu tej samej przychylności. Lecz w roku 1890, po uspokojeniu umysłów, ludzie byli w stanie patrzeć na jego dzieło bardziej obiektywnie. W chórze powszechnej chwały i szacunku tylko niewiele było głosów odmiennych.

Wyrazy uznania, okazywane po śmierci, w sposób nieunikniony łączyły się z powszechną żałobą, która złączyła wszystkich Anglików, kie-

[4] Por. William Barry, *Cardinal Newman*. London.Hodder and Stoughton Limited, 1927, s. 194.

dy dowiedzieli się o śmierci człowieka, którego nauczyli się kochać i szanować. Żadna inna osoba z tej epoki nigdy nie doznała w chwili śmierci tak szerokiego poważania i publicznego wyrazu głębokiego bólu. Jak twierdzi jeden z dzienników, przyjaciele i przeciwnicy zjednoczyli się w okazywaniu ich szczerego szacunku dla tego wyjątkowego człowieka:

„Ci, którzy nie poszli za nim i nie podjęli decyzji wejścia do Kościoła rzymskiego, rywalizowali w okazywaniu mu należnego uczucia i miłości z tymi, którzy poszli za jego przykładem. Przy jego trumnie zarówno katolicy jak i protestanci odłożyli na bok wszelkie kontrowersje. Wszyscy Anglicy, dumni ze swojego języka narodowego i również dumni z talentów jednego z rodaków, mocno ujęci urokiem wyjątkowej osobowości oraz jej wzorowy życiem, zjednoczyli się w powszechnej żałobie po wielkim człowieku. Ponieważ był silny i łagodny, ponieważ był poetą i filozofem, wszyscy, którzy oddawali Newmanowi ostatnie pozdrowienie czuli, że żegnają się z nauczycielem i przyjacielem, z kimś wyrozumiałym i równocześnie 'liderem'... Ci, którzy byli na wczorajszej ceremonii (pogrzeb) nie łatwo zdołają zapomnieć spojrzenia wszystkich, w mieście tak zapracowanym jak Birmingham, skierowane na pokorne Oratorium Edgbaston. Żaden książę czy lord, żaden duchowny czy człowiek interesu, który chodził ulicami Birmingham, nie był tak opłakiwany i nie odczuwano tak jego straty, jak w wypadku Kardynała, który z swojej pustelni wywierał wpływ świętości i czystości na świat swoich rodaków"[5].

Kardynał Manning, wtedy już w podeszłym wieku i schorowany, nie był w stanie wziąć udziału w ceremoniach pogrzebowych w Birmingham. Jednakże zdobył się na heroiczny wysiłek, aby w kilka dni później przewodniczyć uroczystej Mszy żałobnej w Oratorium Brompton w Londynie. Wygłosił wtedy słynne przemówienie, które, zdaniem jego biografów, było najważniejszym przemówieniem pożegnalnym[6]. Także arcybiskup Westminsteru był zdumiony chórem jednomyślnych pochwał w całym narodzie, którego był świadkiem.

„Któż mógłby kiedykolwiek wątpić, że ogromna rzesza przyjaciół Newmana, czy to tych z pierwszego okresu jego życia, czy tych, którzy

[5] *Freeman's Journal* w *The Press on Cardinal Newman, with a short sketch of his Life*,. Staraniem Rev. Michael F. Glancey. Birmingham W. J. Cosby; Dublin, M. H. Gill and Son; bez daty, s. 92-93. Odtąd w niniejszym studium będzie cytowane skrótem PN.

[6] Shane Leslie, *Henry Edward Manning. His Life and Labours*. London, Burns, Oates and Washbourne Limited, 1921, s. 285.

zostali wykształceni, pocieszeni i pozyskani dla sprawy Bożej przez niezrównane piękno jego pism – któż mógłby podać w wątpliwość, powtarzam, że właśnie przy takiej okazji nie wyleją oni miłości i wdzięczności z ich serc? Lecz zarazem, któż mógłby kiedykolwiek uwierzyć, że w Anglii chór opinii publicznej we wszystkich jej przejawach politycznych i religijnych zjednoczy się przy takiej okazji, aby okazać szacunek i cześć człowiekowi, który obalił uświęcone bariery i stawił czoła uprzedzeniom religijnym”[7].

Patrząc wstecz na to, co pisali jego współcześni przed stu laty, czcząc tę wybitną postać człowieka wiary i cnoty, przekonujemy się, jak jego imię i jego myśl pozostają żywe i wpływowe w naszych czasach. Pewien pisarz, w dzień po śmierci Newmana, powiedział: „Geniusz jest ponad poglądami i ponad klasami społecznymi: i zarówno katolicy jak i protestanci czują, że człowiek, który wczoraj umarł, należy do całego narodu” (PN 194-195). Tutaj można by dodać: nie tylko do narodu, lecz do całego chrześcijaństwa i do wszystkich ludzi, którzy szczerze respektują prawdę i składają hołd temu, co jest szlachetne w naturze ludzkiej.

Streszczenie w zwięzłej formie wielorakich aspektów życia Newmana, na które zwrócili uwagę jego współcześni w 1890 roku, i które stały się przedmiotem oceny i zainteresowania, okazuje się zadaniem niezmiernie trudnym. Przewodnik, niezrównany mistrz języka angielskiego, obrońca prawdy, człowiek genialny, wierny sługa Kościoła, wyróżniający się wykładowca uniwersytecki, renomowany kaznodzieja, to tylko kilka z jego przymiotów wspomnianych dla utrwalenia jego pamięci. Lecz może to nie książki lub dysputy, kazania lub wydarzenia kościelne miały decydujące znaczenie dla udzielenia Newmanowi owej magnetycznej siły, która przyciągała ludzi jego epoki. Przede wszystkim, jak zauważyli różni autorzy, nad stylem był człowiek i dobroć podporządkowana geniuszowi, które tłumaczyły urok wywierany przez tego pokornego pustelnika z Edgbastonu na jego współczesnych, z których większość nawet go nie widziała i nie słyszała mówiącego.

Tym niemniej to, o czym tu powiemy, wyraża niektóre cechy charakterystyczne, jakie wywierały wrażenie na współczesnych i wzbudzały ich podziw.

---

[7] Por. John Moody, *John Henry Newman*. New York, Sheed and Ward, 1945, s. 337.

1. Wybitny lider religijny.

Zdolność Newmana do wywierania wpływu na ludzi była uznawana przez wszystkich. Był „urodzony do kierowania" (PN 48), posiadał naturalny talent do bycia *liderem*. Z ambony lub z katedry uniwersyteckiej, przez pisma lub przykładem życia sprawował, bardziej niż wielu innych ludzi jego stulecia, wielką władzę nad drugimi. Także ci, którzy byli na obrzeżach wpływów Newmana, wyczuwali urok jego romantycznej kariery lub ulegali fascynacji jego przenikliwą inteligencją i jego energią. Taka właściwość jest udziałem tylko niewielu, nawet wśród najznakomitszych umysłów jego stulecia, umieć w taki sposób pozyskiwać ludzi z wszystkich warstw i stanów społecznych oraz wywierać trwały wpływ na ich myśli i życie" (PN 59-60).

Wpływ przemówień kardynała Newmana był przedmiotem częstych komentarzy po jego śmierci. Jego uzdolnienie do przemawiania z ambony stało się przysłowiowe. Daleki od satysfakcji z naturalnych darów sztuki retorycznej, które czyniły z niego doskonałego mówcę, raczej unikał napuszonej przesady i ozdobnej deklamacji, woląc swoje orędzie przyoblekać w przekonywujący język prostoty i realizmu. „Świat widział wielu większych mówców na ambonach kościołów, ale prawdopodobnie nie widział kaznodziei o większym znaczeniu". Taka była opinia jednego z autorów z tamtych czasów (PN 143).

Oddziaływanie jego kazań tłumaczono po części wykwintną jakością prozy, w jakiej były wygłaszane. Pewien dziennik porównywał styl Newmana ze stylem Manninga: obaj byli całkowicie angielscy w ich poglądach, jednakże arcybiskup Westminsteru, „również mistrz czystej wymowy", „przejął i przyswoił sobie, dużo bardziej niż Newman, styl rzymski" (PN 153). Natomiast wielki oratorianin pozostał „zupełnie wolny od manieryzmów, nie manifestując żadnych osobliwości, z wyjątkiem wspaniałego daru wyrażania każdej myśli w sposób najlepszy z możliwych" (PN 154).

Ten sam dziennikarz z *Liverpool Post* dodaje znaczące zdanie: „Newman nie mógłby nigdy tak pisać i mówić, jak zawsze pisał i mówił, gdyby nie był tym, czym był zawsze" (*tamże*). Albowiem to nie tylko geniusz intelektualny ani nawet fascynująca umiejętność posługiwania się słowem dawały mu taki wpływ na publiczność. To przede wszystkim moralne przymioty osoby i zdolność przekonywania o głoszonej prawdzie oświecały i dodawały otuchy niezliczonym ludziom. Przed około pięćdziesięciu laty Newman mówił do studentów w Oksfordzie o doniosłości osobi-

stego wpływu dla głoszenia prawdy. To nie dźwięk słów lub „wartość książki", twierdził, „sprawiają falowanie tłumu, ludzie bowiem z dużą łatwością skłaniają się do szydzenia z zasad, do szkalowania książek, do wyśmiewania dobrych manier ludzi; ale nie cierpią obecności takich osób, świętości ich życia, którym nie są w stanie stawić czoła i ich pokonać... Wrażenie wywierane przez świętość jest pobudzającej i nieodpartej natury"[8]. Życie duchowe samego Newmana tłumaczy w wielkiej części wewnętrzną siłę jego pisania i przemawiania. Ludzie dostrzegali, że to co on mówił i pisał, było im przekazywane z siłą absolutnego przekonania, z jaką było wygłaszane. To powodowało wiarę głębszą i sumienie czystsze.

Nie wywołuje przeto zdziwienia, że mieszkający w Rzymie ludzie anglojęzyczni stwierdzili w adresie gratulacyjnym z okazji wyniesienia Newmana do godności kardynalskiej, że wszyscy katolicy mówiący językiem angielskim przez długi czas patrzeli na niego „jako na swojego ojca duchownego, przewodnika na ścieżkach świętości"[9]. Ten sam temat powtarza się w literaturze publikowanej bezpośrednio po śmierci Newmana. Wielu ludzi dawało świadectwo o wpływie Newmana, jaki wywierał na ich życie. Jego słowa i jego przykład stanowiły decydujące źródło natchnienia i drogowskaz dla ich poszukiwania prawdy. On im pomagał znajdować pokój ducha w łasce sakramentalnej obecnej w Kościele rzymskokatolickim. Ojciec James Coleridge SJ napisał o nich wymowne świadectwo w październikowym numerze (1890) czasopisma *The Month*, wydawanego przez jezuitów, natchnione przykładem i nauką tegoż Newmana; w artykule stwierdza, że liczni chrześcijanie, włącznie z nim, zmarłego Kardynała „uważali bardzo szczerze za swojego ojca duchownego"[10]; za żywe narzędzie Boga, to też gdy otrzymali łaskę nawrócenia do Kościoła rzymskiego, mogli słusznie uważać się za jego synów i córki w Chrystusie, jak nawróceni w Koryncie w stosunku do św. Pawła, który objawiał miłość ojcowską wobec swoich dzieci duchowych (por. 1 Kor 4, 14-15). Tym, co czyniło Newmana w rzeczywistym znaczeniu tego słowa przewodnikiem duchowym i ojcem był fakt, że on przed nimi i dla nich przebył drogę nawrócenia w poszukiwaniu prawdy; cierpiał najpierw dla nich i więcej niż wielu

[8] John Henry Newman, *Fifteen Sermons preached before the University of Oxford*. Between A. D. 1826 and 1843. London, Longmans, Green and Co., 1909, ss. 92. 95.

[9] *Addresses to Cardinal Newman with His Replies Etc. 1879/81*. Wydane przez ks. W. P. Neville (Congr. Orat.). London, Longmans, Green, and Co., 1905, s. 72.

[10] H. J. C., *A Father of Souls*, w *The Month* 70 (1890), ss. 153-164. Por. s. 157.

z nich. Newman miał niezliczonych wielbicieli, znanych i nieznanych, którzy patrzeli na niego jak na bezpiecznego przewodnika w wierze anglikańskiej; i wiedział, że sprawia im zawód, widział także jaśniej niż inni trudności intelektualne, które wymagają rozwiązania. Jego ojcostwo duchowe stawało się szczególnie owocne tylko wtedy, kiedy sam przechodził dojmujące próby cierpienia. „Proces autentycznego nawrócenia często nie jest pozbawiony czegoś z cienia krzyża nad nim, ale w wypadku Kardynała była to naprawdę męka rodzenia. Było to czymś, co czyniło go w najprawdziwszym znaczeniu ojcem wiernych chrześcijan, gdy on wcześnie doświadczał za nich wszystkich trudności”[11].

W cennym artykule w *Tablet* uwzględniono ten sam problem, podkreślając charakter historyczny i konsekwencje ekumeniczne itinerarium duchowego Newmana:

„Newman w swojej własnej osobie sprecyzował i rozstrzygnął dylemat: albo chrześcijaństwo jest wymysłem ludzkim, skazanym z góry na to, aby dni jego były policzone, albo też autentycznym i nieprzemijającym chrześcijaństwem jest Kościół rzymski. Sprzyjające było to, że on musiał do osobistych wniosków dochodzić krokami pewnymi, chociaż powolnymi, że logika, historia i głos sumienia musiały odegrać swoje różne role, że dowody zostały skrupulatnie rozważone, zastrzeżenia zostały zbadane i namiętność pogrzebana; ponieważ proces, za pośrednictwem którego geniusz dotarł do prawdy, w ten sposób został skrócony dla tych wielu, którzy przyjdą. To co się stało podczas tych dziesięciu lat między 1833 a 1843, stało się raz na zawsze i od tego czasy ścieżka została poszerzona, aby stać się ścieżką dobrze wytyczoną” (PN 246).

Inną osobą, która zobaczyła na pustyni wyraźniej wytyczoną ścieżkę, jako wynik itinerarium Newmana, był C. Kegan Paul, który także wyraził swój dług wdzięczności wobec Kardynała: Napisał, że wśród książek, które głównie przyczyniły się do jego nawrócenia na katolicyzm, były: *Naśladowanie Chrystusa* Tomasza a Kempis, *Religio Viatoris* kardynała Manninga i *Logika wiary* J. H. Newmana. Stwierdził, że lektura tej ostatniej, jako traktatu teologicznego, „dała dowód, iż jest ona darem wieńczącym liczne dary otrzymane od wielkiego nauczyciela, który był mi przewodnikiem przez lata mojej wędrówki, chociaż mało go znałem”[12]. Ciekawym zrządzeniem Opatrzności został on przyjęty do Kościoła katolickiego

[11] *Tamże*, s. 161.
[12] C. Kegan Paul, *Confessio Viatoris* w *The Month* 72 (1891) s. 474.

dnia 12 sierpnia 1890 roku, nazajutrz po śmierci Newmana. Jak wyraźnie to z jego wyznania wynika, uważał on Kardynała za swojego ojca duchownego i uznawał, że „jedyną gorzką kroplą w kielichu przelewającym się radością było to, iż Newman nie mógł wiedzieć, ile dla mnie zrobił, że stał się dla mnie tą ręką, która wprowadziła mnie do środka, kiedy zobaczyłem arkę unoszącą się na morzu pośród burzy świata”[13]. Jednak w kilka dni później w Edgbaston, podczas Mszy żałobnej, gdy tylko uklęknął przy katafalku, twierdzi, iż poczuł się pewnym, że Kardynał w rzeczywistości wiedział, bo znajdował się w miejscu, w którym wszystko widział w sercu Boga.

Wiele innych bardzo znanych osobistości wypowiedziało swoje świadectwo o ojcostwie duchowym Newmana w stosunku do nich. Aby zacytować tylko niektórych: Jednym z jego pierwszych towarzyszy w Littlemore był rosminianin, O. William Lochhart, zmarły dwa lata po Newmanie, który był jednym z najstarszych jego uczniów żyjących w momencie śmierci Kardynała. W *Dublin Review* opowiadał, że ostatni raz poszedł odwiedzić Newmana po Wielkanocy tego roku (1890) i podziękował mu za wszelkie od niego otrzymane dobro, „ponieważ po Bogu, jak ufałem, on był narzędziem mojego ocalenia”[14].

A następnie był także sam kardynał Manning. W cytowanym już przemówieniu wyraził się o Newmanie jak o „punkcie centralnym dla niezliczonej liczby ludzi, których przyciągał do siebie przez bardzo wiele lat jako nauczyciel, przewodnik i pomocnik, zwłaszcza przez ponad czterdzieści lat życia w Kościele katolickim"[15]. Następnie dodał wzruszające wyznanie o tym, co on sam otrzymał od „prostego głosu prawdy” Newmana w okresie ruchu traktariańskiego: „tobie winien jestem wdzięczność za pomoc intelektualną i za światło, bardziej niż komukolwiek innemu w naszych czasach; i sprawia mi prawdziwą satysfakcję, że mogę to teraz wyznać publicznie, chociaż w żaden sposób nie jestem w stanie odpłacić tym za to, co otrzymałem”[16]. Jeżeli kiedykolwiek jakaś różnica zdań mogła psuć wzajemne stosunki obu kardynałów, to ostatecznie zostały one naprawione w jedności wynikającej z wzajemnego szacunku, z szczerego przebaczenia i z chrześcijańskiej miłości.

---

[13] *Tamże*, ss. 475-76.
[14] William Lockhart, *Cardinal Newman; or ’’’Tis Fifty Years Since,* w *The Dublin Review* 24 (October 1890) s. 423.
[15] Por. John Moody, *John Henry Newman*, s. 339.
[16] *Tamże*, s. 338.

W taki sposób jego współcześni wskazali na źródło ogromnego wpływu kardynała Newmana, jako lidera ludzi i ojca dusz, na społeczeństwo swojego stulecia.

2. Postać ekumeniczna

Autorzy sprzed stu laty nie posługiwali się takim terminem, ale to, o czym mówili wskazywało, że uważali Newmana za kogoś, kogo dzisiaj nazywamy postacią ekumeniczną. Ta sprawa stanowi następstwo poprzedniego aspektu wpływu Kardynała na jego otoczenie, ale skupia się na sprawie doniosłej dla dwu Kościołów, Kościoła urodzenia i Kościoła wyboru oraz dla nawróceń indywidualnych.

Sprawą, na którą zwróciło uwagę wielu autorów tamtych czasów, była zmiana postawy opinii publicznej w Anglii wobec Kościoła rzymskiego, spowodowana w niemałej mierze przez przykład i dzieło Newmana. Uprzedzenie i postawa bigoteryjna na początku dziewiętnastego wieku, kiedy katolicy byli uważani za „wstrętną i pogardzaną sektę" (PN 40), ustąpiły uznaniu katolicyzmu za Kościół zasługujący na szacunek i poważanie. „Tylko ten, kto chciałby się ośmieszyć, mógłby w dalszym ciągu twierdzić, że religia katolicka jest odpowiednia tylko dla umysłów słabych i małodusznych", tak kardynał Manning wyraził się o zaistniałej zmianie[17]. Nawet z bastionów protestantyzmu, *Belfast Morning News* stwierdził, że nauczanie Newmana w ciągu lat życia w odosobnieniu „spowodowało stopniową, prawie niedostrzegalną zmianę w umysłach protestantów angielskich wobec ich przyjaciół i rodaków katolickich. To było, wydaje się, najbardziej bezpośrednim i widocznym skutkiem jego nieskazitelnego życia. Kardynał Newman uniemożliwił protestantom angielskim dyskredytowanie religii, którą wyznawał, jako mieszaniny niedorzeczności i zabobonu, nie zasługującej na branie jej pod uwagę. Jeszcze przed trzydziestu lub czterdziestu

[17] *Tamże*. „Przed pięćdziesięciu lub więcej laty taki krok (pojednanie z Rzymem) przez wielu ludzi był uważany za gest fanatyka, chorego na umyśle lub gorzej... Przed jego (Newmana) czasami, katolicyzm rzymski był uważany w Anglii za pogardzaną i znienawidzoną sektę. Obecnie jest uznawany i szanowany jako przedstawiciel wielkiej idei, organizacji o zasięgu światowym, jako ruch bogaty w starożytne wspomnienia i jako nie starzejący się autorytet. Zmianę opinii publicznej należy głównie przypisać sile przykładu danego osobiście przez kardynała Newmana; wytłumaczenia w pełni wyczerpującego należy szukać w ruchu religijnym, którego był on wielkim przedstawicielem" (*Bolton Weekly Guardian,* w PN, s. 40).

laty przeważała o katolicyzmie opinia, że jest on taką mieszaniną, i głównie spokojnemu nauczaniu oraz przykładowi zmarłego Kardynała należy zawdzięczać, że taki nieprzemyślany pogląd został zastąpiony podyktowaną rozsądkiem bezstronną oceną[18].

Takie były opinie ze strony niekatolików, ale może żadna nie była bardziej znamienna od szlachetnego świadectwa danego przez oficjalnego rzecznika anglikanizmu i wiernego przyjaciela Newmana, Richarda W. Churcha, *dziekana* u św. Pawła. W nekrologu zamieszczonym w *The Guardian* z 13 sierpnia 1890 roku dokonał zaskakującego stwierdzenia, iż Kościół anglikański zawdzięcza Newmanowi dużo więcej niż Kościół rzymski, i wykazał, że odnowiona siła anglikanizmu wywodzi się z ducha, jakiego wielki Kardynał wlał w ruch traktariański:

„Kardynał Newman umarł, z nim odchodzi nie tylko jeden z największych mistrzów stylu języka angielskiego, nie tylko człowiek wyjątkowej jasności i pięknych manier, nie tylko wspaniały przykład świętości życia, lecz możemy powiedzieć, że także założyciel takiego Kościoła anglikańskiego, jakim go dzisiaj widzimy. Chociaż wielkie były jego zasługi dla Wspólnoty, w której umarł, są one jednak niczym w porównaniu z tym przysługami, jakie wyświadczył Wspólnocie anglikańskiej, w której spędził najbardziej znaczące lata swojego życia. To co jest najlepszego w traktarianizmie, pochodzi od niego, konkretność, głębia, mały szacunek dla spraw zewnętrznych, głębokie poczucie ważności religii w duszy jednostki. Konkluzje, do których doprowadził go ruch traktariański, były różne od tych, do których doszli jego najbardziej oddani uczniowie, ale przesłanki, z których wyszli i wytrwałość, z jaką pracowali, były identyczne, i jakikolwiek jest osiągnięty trwały sukces Kościoła anglokatolickiego, po śmierci Newmana dla wszystkich jest nieodzowne, aby trwali wiernie przy jego metodzie i w jego duchu. Będzie opłakiwany przez wielu w Kościele

[18] PN 28. W takim samym tonie jest utrzymany piękny artykuł w *Newcastle Leader*: „Katolicyzm w Anglii nie zajmuje już pozycji, jaką wyznaczały mu przed czterdziestu laty ograniczone sympatie. Jego zapatrywania przestały niepokoić, jego organizacja nie wzbudza już przerażenia, jego hierarchia jest przyjmowana bez trudności, a strachy, które kiedyś dzieliły partie polityczne, obecnie nie pobudzają wyobraźni Anglików. Jest Kościołem mającym swobodę, jak wszystkie inne, nauczania i czynienia dobra zgodnie z jego wiarą, a protestanci wszelkich orientacji są skłonni do wzajemnej współpracy dla postępu społecznego. Niewątpliwie dużą część takiej zwiększonej życzliwości należy zawdzięczać wpływowi kardynała Newmana" (PN 196-197).

rzymskim, ale ich boleść będzie mniejsza niż nasza, bowiem nie mają oni ważniejszych motywacji, aby być mu wdzięcznymi" (PN 108).

Inny wybitny członek Kościoła anglikańskiego, Wielebny William C. Lake, *dziekan* z Durham, w dwa tygodnie później złożył podobny hołd w liście do tego samego dziennika; wyraził w nim najzupełniejszą zgodność swojej opinii z twierdzeniem Churcha, dotyczącym wielkiego długu, jako Kościół anglikański ma wobec Newmana, i dodał:

„W czasie, kiedy Kościół anglikański zdawał się nie mieć żadnej podstawy, na której mógłby bazować, żadnego określonego celu, do którego by dążył, kiedy zaczynało brakować serc tych którzy go kochali, był Newman, który, pozornie bliski śmierci podczas podróży na Sycylię, w pewnego rodzaju nadprzyrodzonym natchnieniu zawołał, iż nie umrze, „ponieważ ma do spełnienia zadanie w swojej Anglii'. Przez dwanaście lat wywierał taki wpływ na Oksford i na Kościół angielski, jak tego ani przedtem ani potem nikt nie potrafił. Tym dwunastu latom zawdzięczamy przywrócenie zasad, które tak głęboko zmieniły oblicze Kościoła angielskiego w drugiej połowie wieku, i którego cały rozwój musi się jeszcze dokonać"[19].

Autorzy katoliccy z wdzięcznością uznawali dobroczynną, z punktu widzenia społecznego, zmianę, jakiej byli przedmiotem, dzięki dziełu Newmana. *Catholic Times* odnotował zmianę, jaka zaszła w kraju, takimi stwierdzeniami: „Widmo papieskiej agresji nie wzbudza już oburzenia i katolicy nie są już szkalowani za ich jawne wyznawanie wiary. Ileż z tej odmiany należy zawdzięczać roli, jaką kardynał Newman odgrywał w życiu kraju! Oczarowywał ogół czytelników, których skłaniał do refleksji nad katolickim wyznaniem wiary. Rezultat tego był taki, że chociaż nie została zapewniona pełna zgoda na doktrynę katolicką, to jednak zmniejszyły się trudności, opinia uległa uspokojeniu, a wspólnota katolicka stopniowo zyskiwała pełniejszą tolerancję" (PN 52).

Tak więc dobroczynny wpływ życia i pism Newmana dotarł zarówno do wspólnoty anglikańskiej jak i do wspólnoty katolickiej. Wkładu, jaki wniósł do Kościoła katolickiego w Anglii oraz szacunkowej liczby tych, którzy podjęli dramatyczną wędrówkę nawrócenia na katolicyzm, można się tylko niejasno domyślać. Jedna sprawa jest pewna, jak mówili o tym liczni współcześni, że on wyprostował dla wielu drogę do Rzymu oraz

[19] *The Guardian,* 27 sierpnia 1890. Por. *Memorials of William Charles Lake*, Edited by K. Lake, London, E. Arnold, 1901, ss. 40-53; 301-302.

sprawił, że Kościół katolicki stał się w oczach społeczeństwa angielskiego bardziej godnym szacunku. Pewien autor stwierdził, co następuje: „Gdy się pomyśli o tych bardzo niewielu nawróceniach w ubiegłym wieku (chodzi o wiek XVIII – przyp. tłum.), zdajemy sobie sprawę, jak bardzo anglikanizm ożywiony przez Kardynała przygotował drogę powrotu swoich dzieci do pełni światła i do radości jedności chrześcijańskiej. Ale bezpośrednie dobro zdziałane przez Newmana dla katolicyzmu było tak wielkie, że nie da się go łatwo ocenić... On ułatwiał Anglikom, tak bardzo przedtem trudny, proces nawrócenia, przedstawiając w przystępnej prozie prawdy naszej wiary, czego odczuwano najgłębszą potrzebę; i nie było katolika, który by w jakiś sposób nie czuł się obdarzony dobrodziejstwem wynikającym z nawrócenia tej najbardziej szanowanej postaci ze wspólnoty anglikańskiej" (PN 261).

Istotnie, Newman zawsze dawał autentyczny przykład najszlachetniejszego i prawdziwego ducha ekumenicznego. Nie było w nim niczego z „fałszywego irenizmu", zganionego przez Sobór Watykański II, „tak bardzo obcego ekumenizmowi..., z powodu którego cierpi czystość nauki katolickiej i przez który zostaje zaciemniony jej prawdziwy i dokładny sens"[20]. Newman nigdy nie przemilczał niczego ze złożonych zagadnień doktrynalnych przez wzgląd na miłość ojczyzny lub na stosowność, przeciwnie, nieustępliwie podtrzymywał ukierunkowania doktryny i dogmatu ze względu na miłość prawdy, zgadzał się także na wiele cierpień i krytyk, przedkładając świętość czystego sumienia ponad powierzchowny pokój ludzkiego umiarkowania.

Jak przewidziało to wielu autorów XIX wieku, wpływ ekumeniczny Newmana trwa w dalszym ciągu. Jego *Apologia pro vita sua* (warto przypomnieć jej podtytuł: rozumiana jako historia moich zapatrywań religijnych) jest dzisiaj więcej czytana niż *Logika wiary, Idea uniwersytetu* czy *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*. Wielu poszukiwaczy pełniejszej prawdy i zupełniejszego Objawienia Bożego czerpie natchnienie aż do naszych dni z pism Newmana i kieruje się przykładem jego drogi nawrócenia, wiodącej przez pustynię.

[20] *Unitatis Redintegratio*: Dekret o Ekumenizmie, nr 11. W: Dokumenty Drugiego Soboru Watykańskiego.

3. *„Śmierć świętego”*

Staraliśmy się naszkicować sąd współczesnych Newmana z doby jego śmierci w ich wysiłku zaprezentowania ważnych cech i szerokiego wpływu człowieka cenionego wśród wybitnych osobistości całego stulecia. Klucza do zrozumienia jego nieprzemijającej wielkości nie dopatrywali się jedynie w genialności intelektualnej lub w dowodach uznania ze strony Kościoła, lecz przede wszystkim w szlachetności charakteru i w tym, czego nie waham się nazwać świętością życia.

Współcześni traktowali Newmana jako kogoś, u kogo szuka się oparcia, jako człowieka, do którego przyjaciele zwracali się spontanicznie, jako człowieka, który nigdy nie usiłował stać się osobistością „na świeczniku”, lub który by odczuwał nieodparty powab ambicji. Dr Hayman, anglikanin, pisał: „Urok postaci Newmana tkwi w tym, czym on był; nie tyle w napisanych przez niego książkach, ile w ‘otwartej księdze jego życia’ i w jego głębokich naukach... stał się popularnym ponieważ nigdy popularności nie szukał”[21]. Był osobą zdolną do niewzruszonego trwania w wierze, mającą pewność rzeczywistości łaskawej Opatrzności, która kierowała jego krokami, pomimo ryzyka stania się niepopularnym, utracenia dobrej opinii oraz wpływu na drugich. Podczas ostatnich dziesiątków lat życia, chociaż prowadził je ukryte w swojej celi w Oratorium w Birmingham, pozostawał w dalszym ciągu punktem odniesienia i milczącą podporą dla niezliczonych osób. Wpływ jego życia jako kapłana i jako wybitnego uczonego był ogromny. Newmanowi nadawano przydomek „więźnia” z Birmingham, oprócz tego *Spectator* w cennym artykule stwierdził, że „prosty fakt, iż żył on w spokojnym Oratorium w Edgbaston pomagał ludziom uświadamiać sobie, że świat duchowy jest bardziej realny od świata, którego dotykamy i widzimy, i że w tej postaci surowej i samotnej, a jednak godnej podziwu, Bóg dał Wielkiej Brytanii znak, że mianowicie wielki cel życia jest celem, do którego samo życie może nas doprowadzić z trudnością” (PN 226). Przychodzą na myśl słowa Henryka Bergsona: „wystarczy, że istnieją święci”.

Ten utalentowany człowiek, bardzo powściągliwy i *lider* duchowy, który żył w Oratorium w ożywionej modlitwą ciszy, po śmierci został obwołany człowiekiem Bożym. Nekrologi mówiły o jego świętości i o jego

[21] Henry Hayman, *Cardinal Newman: Our Loss and Now our Gain*. A Tribut from the Standpoint of Anglicanism, w *The Dublin Review* 24 (October 1890), s. 425.

nieskazitelnym życiu, o jego absolutnej szczerości, o jego pokornej pobożności i o jego duchowym spojrzeniu. Także prasa niekatolicka donosiła o jego śmierci w opinii świętości i mówiła o pokoju dla „zmarłego świętego" (PN 181. 20). Zdarzały się liczne przypadki różnego rodzaju wybuchów ludowej aklamacji, przykład tego nieuchwytnego, a jednak w tym wypadku konkretnego *vox populi*, tak bardzo cenionego przez postulatorów spraw świętych. Ludność Birmingham w widoczny sposób objawiła swoją żałobę w dniu pogrzebu, gdy na kilka godzin zamarł ruch w mieście i tysiące ludzi ustawiło się wzdłuż ulic, którymi orszak kierował się powoli z Edgbaston do Rednal, gdzie Kardynał miał być pochowany.

W tym momencie można tylko pobieżnie wspomnieć niektóre elementy świętości, wychwalane przez współczesnych w kolejnych tygodniach po śmierci Kardynała, który żył w pokornym ukryciu.

Przede wszystkim jego rozwaga i sumienność: wielu z tych, którzy pisali, sławiąc jego przykładne życie, absolutnie nie pochwalało jego podporządkowania się Kościołowi rzymskiemu. Podczas gdy w przypadkach innych nawróceń można było przeczuwać ślady niepokoju lub osobistego zadowolenia, „w przypadku" Newmana uznawano jednomyślnie, że „było nie do pomyślenia jakiekolwiek jego działanie, które by nie było inspirowane najczystszymi motywacjami. Spokojna harmonia jego życia zabrania przypisywania mu ducha ambicji, i trzeba dodać, że był on zbyt przejrzysty, aby można było się łudzić co do racji, które popchnęły go do zrobienia kroku decydującego o jego życiu" (PN 40).

Newman był powszechnie uważany za człowieka absolutnej wierności sumieniu i głosowi prawdy. Jego przejście do Kościoła rzymskiego w momencie, kiedy rysowała się przed nim obiecująca kariera, wywarło głębokie wrażenie na wszystkich uczciwych ludziach, zwłaszcza gdy później motywacje i konsekwencje tego kroku zostały ukazane z przejrzystą jasnością w *Apologii*. Gdyby pragnął zaszczytów tego świata, mógłby spokojnie spodziewać się, że umrze jako anglikański arcybiskup Canterbury, lecz taka myśl nie mogła znaleźć obywatelstwa w umyśle tego, kto chciał podążać tylko za prawdą i nigdy nie przyjmował honorów, które by nie pochodziły z prawego sumienia i z echa głosu prawdy.

Współcześni Newmana widzieli w nim człowieka prawdziwie wielkiego, który poświęcił najważniejsze sprawy swojego życia dla miłości sumienia i dla tego, co uważał za prawdziwe. Taka ofiara ze strony człowieka o tak nadzwyczajnym charakterze obala wszystkie przeszkody i zasługuje na szacunek. Stwierdza to pewien kapłan katolicki, konwertyta:

„Prawda była dla niego jedyną rzeczą, dla której warto żyć i umierać”[22]. Newman był rzeczywiście zakochany w prawdzie.

Pomimo jego wielkości, przez wszystkich był uważany za człowieka powściągliwego. Przejrzysta szczerość motywacji upewnia o autentyczności jego pokornego zachowania, życia przeżywanego w ukryciu. Londyński *Times* stwierdza, że o Newmanie można było słusznie mówić, iż żył on wyłącznie życiem religijnym; życiem stałej i świadomej łączności z Niewidzialnym (PN 249). *Spectator,* który uważał, że sekret uroku, jaki Newman rozsiewał w sercach ludu i który był tak bardo odczuwany w momencie jego śmierci, tkwił w świętości jego życia, wypowiada się takimi słowami: „Newman, jako święty, a nie jako wybitny uczony... miał i nadal będzie miał ogromny wpływ na nas i na naszą wyobraźnię” i kontynuuje, opisując bogatym językiem wpływ jego życia na ówczesne społeczeństwo: „w tym świecie zaaferowanym, zmaterializowanym, rywalizującym, wymagającym, Newman żył swoją piękną osobowością, prowadząc życie pogodne i uporządkowane, co wydawało się być ideałem, który już umarł i zaniknął. On w swoją dobroczynną rękę wziął nasze gorączkujące pulsy, a my odczuwaliśmy jego dotknięcie. Prostota życia tego człowieka, podniosłość tonu, jego zdumiewające itinerarium duchowe, cudowny wpływ na jego współczesnych od początku, wszystko to przyczyniało się do przywrócenia do życia starożytnego ideału świętości” (PN 235).

Pewien kapłan anglikański położył akcent na usposobieniu duchowym i altruistycznym Newmana, jako na kluczu do zrozumienia wpływu, jaki miał przed stu laty: „Wrodzona szlachetność, która swoją przeźroczystością zaraża każdego, kto się do niej zbliża, ponieważ wygasiła wszelki ślad egoizmu, prosta wiara, która widzi sprawy z nie niepokojonego centrum oraz znajduje swoje reguły rozsądku w czystych ideałach świętości”[23]. Inni autorzy opisali go jako „współczesnego Henocha, który żył i przechadzał się przed Bogiem”, pozbawiony ambicji, taktowny altruista i „wielki święty” (por. PN 242. 92. 94). Zaskakująca jest litania wyrażanej zgody na autentyczne znamienne cechy świętości postaci publicznej, w momencie jej śmierci.

Jednakże ostateczna decyzja o *kanonizacji* należy nie do poszczególnych pisarzy lub grup, lecz do Kościoła. Pomimo to, po śmierci Newmana pojawiały się wypowiedzi, które nie tylko stwierdzały jego świętość,

[22] H. J. C., *A Father of Souls* w *The Month* 70 (1890), s. 156.
[23] Henry Haymon, *loc. cit.,* s. 424

ale sugerowały, że mógł być, lub że w przyszłości będzie przez Kościół rzymski kanonizowany. Te poglądy krążyły zarówno w środowiskach katolickich jak i niekatolickich. Jedna z takich opinii, często cytowana przez badaczy, pochodzi ze znakomitego dziennika *Times*:

„O jednej sprawie możemy być pewni; nie ustanie pamięć o jego szlachetnym życiu, wolnym od tego, co światowe, nie zaognionym żadnym śladem fanatyzmu; i niezależnie od decyzji Rzymu, zostanie on kanonizowany w myśli ludzi pobożnych różnych wyznań religijnych w Anglii. Święty i poeta pozostaną w nim żywi" (PN 250).

Tę myśl podjął kardynał Manning w przemówieniu wygłoszonym w Oratorium w Brompton. Przytaczał zdania, które dotyczyły kanonizacji Newmana, będącej serdecznym pragnieniem wielu wierzących, a następnie wyraził całkowitą swoją zgodność z opinią wiernych: „Wszystko to jest prawdziwe"[24]. Czy Rzym wyniesie Newmana na ołtarze lub nie, jest jeszcze sprawą otwartą; ale zbieżne wysiłki w ostatnich dziesięcioleciach przybliżyły dzień, w którym będzie można odpowiedzieć na to pytanie. Liczba osób, które wyrażają pragnienie ujrzenia Kardynała wyniesionego na ołtarze, z upływem czasu nie zmniejsza się. Nadejście dnia, w którym wysłuchamy rozstrzygającego werdyktu o prawdzie życia Newmana, zdaje się rozświetlać nasz horyzont.

4. Kilka głosów odmiennych

Na podstawie poprzednich stronic mogłoby się wydawać, że literatura o Newmanie sprzed wieku była w całości pochwalna, pozbawiona opinii przeciwnych; nie byłoby to w pełni prawdziwe. Były także głosy odmienne: jak można by się tego spodziewać w narodzie niekatolickim, było wielu, którzy krytykowali jego przejście do Rzymu... Jego nawrócenie uznawano za niestosowne poddanie jego intelektualnych walorów opinii autorytetu. Jego zajęcie stanowiska wobec liberalizmu w religii było często

[24] Pełny tekst kazania kardynała Manninga został opublikowany w tomie Johna Moody, *John Henry Newman* ss. 335-339. Niestety słowa „This is true" (To jest prawda) (zob s. 38) zostały opuszczone prawdopodobnie z powodu błędu drukarskiego. Wszystkie inne publikacje, które przytaczają przemówienie Manninga, zawierają te słowa: Por. *The Dublin Review* 24 (październik 1890) s. 409; także sprawozdanie włoskie, dostarczone przez *La Civiltà Cattolica* 41 (1890), IV, s. 253.

uważane za oznakę opozycji wobec postępu i wolności w ogóle. Typowym wyrazem takiego punktu widzenia są następujące słowa:

„Możemy w tej chwili powiedzieć, że nie żywimy sympatii dla wielu zapatrywań, które zmarły Kardynał reprezentował w religii i w polityce. Nie był liberalny ani w polityce ani w religii. Wiele jego teorii z naszego punktu widzenia uważamy za zgubne dla wolności i postępu" (PN 38-39).

Jednakże", kontynuuje ten sam autor, „był on wielkim człowiekiem". Większość rodaków Newmana nie była w stanie zrozumieć lub pogodzić się z jego zupełnym poddaniem się opinii nieomylnego autorytetu. Zatem patrzeli oni na pewne aspekty jego życia i nauczania, pomimo jego bezspornego geniuszu i talentu, jako na, z ich punktu widzenia, „wspaniałą klęskę" (PN 102), jako określił to *Glasgow Herald*. Równocześnie musieli uznać, jak uczynił to ten sam dziennik, że „był on świętym w prawdziwym znaczeniu tego słowa" (*Tamże*).

Niektórzy autorzy, chociaż podążali drogą wytyczoną przez Newmana, nie potrafili znaleźć spokoju ducha, podziwiali jednak jego szczerość i prawdziwość charakteru. Toteż ich krytyka stała się zamaskowaną pochwałą. Wiara bowiem powinna być przyjęta jako dar. Wyobrażenie sobie zawikłanego procesu, w którym intelekt, wola ludzka i moc łaski Bożej współpracują z sobą, aby przyzwolenie uczynić możliwym, jest trudnym zadaniem. Zawsze jest ono w jakiejś mierze skokiem w ciemność i chociaż tam znajduje się pewność, wciąż pozostaje krok w nieznane.

Ci, którzy obiektywnie studiowali drogę duchową Newmana, nie mogą nie być pod wrażeniem jego pokory, szczerości i lojalności. On się wyróżnia jako człowiek całkowicie oddany prawdzie i nie dbający o osobiste korzyści. Niewielu jest pisarzy, którzy próbowali zminimalizować skutek, jaki jego przejście do Rzymu wywarło na Kościół angielski. Porównywali, niekorzystnie, Newmana z Puseyem, którego teraz obwołali *liderem* ruchu oksfordzkiego[25]. Jeden z najbardziej nie okazujących szacunku artykułów, jakie ukazały się w gazetach, twierdził o nim, że „nie jest on fenomenem postępu ludzkiego" ponieważ „podporządkował umysł autorytetowi" i wyznawał, że wierzy w cuda i relikwie, kierując się bardziej wyobraźnią i pobożnością niż chłodnym rozumowaniem. Jednakże ten sam autor artykułu na końcu zgadza się, że sposób życia Newmana był niewątpliwie

[25] Por. *Saturday Review*, w PN 208-212; *The Church Review*, w PN 56-59. Następną publikacją referowaną w tekście jest *Weekly Despatch*.

inspirowany szczerością i że chociaż pozostawił po sobie „życie szlachetne i czyste, ukształtowane duchowymi wyrzeczeniami i religijną kontemplacją" ty tylko „dla schronienia się przed niepokojem i przed napięciami pełnego rywalizacji świata" (PN 258-259).

Nieprzychylne komentarze były więc nieliczne w narodowym chórze aprobaty i pochwał, i były one sugerowane przez różne wyznania religijne. A chociaż, co jest zrozumiałe, nie potrafiły one pogodzić się z jego opowiedzeniem się za Rzymem, jednak wyrażały swój podziw dla olbrzyma, który opuścił ich szeregi, jak stwierdza pewna gazeta: „jest to pierwszy kapłan rzymskokatolicki, którym Anglia pasjonowała się jak nigdy dotąd od czasów Reformacji" (PN 236).

5. Zakończenie

Kiedy więc współcześni Newmana zostali, w związku z jego śmiercią, zaproszeni do sformułowania swoich myśli i uczuć, mówili niezmiennie o świętości tego człowieka, jego stałej lojalności, absolutnej szczerości i głębokiej duchowości, jako o cechach charakterystycznych, które nadawały trwałej wartości genialnemu życiu intelektualisty. Te cechy uczyniły Newmana największym *liderem* religijnym stulecia, przewodnikiem i ojcem wielu dusz oraz autentycznym sługą Kościoła. Borys Pasternak kiedyś powiedział: „tylko to, co zwyczajne, przekształcone przez geniusza, staje się prawdziwie wielkie"[26]. Prawda takiego stwierdzenia została poświadczona w życiu Jana Henryka Newman. Był naprawdę wielkim, gdyż na służbę wierze i prawdzie oddał swój intelektualny geniusz w codzienności, jakkolwiek by się ona przedstawiała. Dlatego przed stu laty jego śmierć wywołała daninę wdzięczności od ludzi wszystkich wyznań i partii, a wpływ dobroci jego życia z upływem czasu nie zmalał.

(Odczyt wygłoszony przez Autora podczas Sympozjum: *John Henry Newman – poszukiwanie prawdy*, jakie odbyło się w Rzymie, w dniach 26-28 kwietnia 1990 r., z okazji stulecia śmierci Newmana).

Tłum. Ks. Mieczysław Stebart COr

[26] *Dr. Zhivago*, Signet Book, s. 238.

Vincent Ferrer Blehl SJ

JOHN HENRY NEWMAN - PO STU LATACH

Dnia 11 sierpnia 1890 roku zmarł John Henry Newman, człowiek niezmiernie wysoko ceniony i bardzo miłowany, który w niezwykły sposób zaznaczył się w historii religijnej XIX wieku. W powszechnie przyjętej ocenie jego życia wyłoniła się jednomyślnie zgodna opinia o nim, jako o człowieku obdarzonym tak wybitnymi talentami, że sięgały genialności, jako o człowieku, który wniósł ogromny wkład w życie duchowe Kościoła Anglii, a także jako o człowieku, który, dzięki swojemu charakterowi i swoim pismom, niemal sam zburzył fanatyczną nienawiść do rzymskiego katolicyzmu, która stała się niejako angielską tradycją. Oczywiście, byli również tacy, którzy nie podzielali jego zasad anglikańskich, a tym bardziej później jego zasad katolickich. Wszyscy jednak, z wyjątkiem niewielkiej mniejszości, chwalili jego charakter, jego szczerość, jego świętość jak również jego szlachetny, pokorny i serdeczny sposób bycia. *The Evangelical Magazine* skomentował tę postawę w próbie wytłumaczenia, dlaczego mowy pochwalne na cześć Newmana były wygłaszane w kościołach różnych wyznań – „Pomimo tego faktu, że wielu uważało niektóre jego poglądy za błędne... Newman był ceniony zarówno jako wielki Anglik jak i jako święty".

Dzisiaj, gdy po stu latach patrzymy na życie Newmana, widzimy je w perspektywie, która nie neguje ani nie zmienia sądów wypowiadanych w tamtych czasach. Jeżeli jest coś, to potwierdza to tylko na nowo podstawową prawdę tamtych opinii. To, o czym twierdzono bez dowodów, teraz może zostać potwierdzone na podstawie całego wieku studiów i badań, które wyjaśniły, bez cienia wątpliwości, nieporozumienia dotyczące jego nauki i oszacowały jej trwałą wartość. Odnosi się to także do jego życia i do jego charakteru.

Ale istniało nie tylko zagadnienie głębszego wnikania w myśl Newmana. Filozofowie i teologowie znaleźli w Newmanie bodziec do własnych poszukiwań intelektualnych, do rozumienia objawienia chrześcijańskiego oraz do filozoficznego uściślania chrześcijańskiego Credo. W tej dziedzinie jest on niejako punktem odniesienia w rozwoju teologii i filozofii chrześcijańskiej. W szczególny sposób po Drugiej Wojnie Światowej teologowie, zarówno protestanccy jak i katoliccy, wynaleźli formy teologii mniej konceptualistyczne, a bardziej historyczne i bardziej zgodne z kon-

kretnymi rzeczywistościami człowieka w jego relacji do Boga. W kręgach katolickich odczuwało się ograniczanie apologetyki scholastycznej i modelu konceptualistycznego wiedzy, na której bazowała. Myśliciele ci, uznając także obiektywność i uniwersalność prawdy, nauczyli się od Newmana prawdziwej subiektywności lub osobistego przyswajania jej sobie. Heinrich Fries i Karl Rahner w Niemczech, Jan Walgrave w Belgii, Bernard Lonergan w Kanadzie i Avery Dulles w Ameryce, żeby zatrzymać się tylko na tych kilku, poddali się głębokiemu wpływowi myśli Newmana, zwłaszcza tej, jaką znajduje się w *„O rozwoju doktryny chrześcijańskiej”* i w *„Logice wiary”*.

Dowód bardziej niż ścisły został nam dostarczony przez Sobór Watykański II, który przedstawił, ze strony Kościoła, asymilację wielu bardzo znamiennych przewidywań teologicznych i historycznych Newmana oraz ukazał go jako proroka. Na Soborze Watykańskim II dokonano około dwudziestu odniesień do myśli Newmana w schematach Konstytucji Dogmatycznej o Kościele, o Objawieniu Bożym, o Ekumeniźmie, o Apostolstwie świeckich, o Kościele w świecie współczesnym. Kardynał Gracias, arcybiskup Bombaju (nawiasem mówiąc wielki zwolennik kanonizacji Newmana) powoływał się na niego najczęściej z wszystkich Ojców Soboru. Dziełem Newmana najczęściej cytowanym było „*O rozwoju doktryny chrześcijańskiej”* i to w różnych kontekstach wielu schematów. Jeden z Ojców mówił o *Liście do Puseya* w związku z nauką o Maryi jako Nowej Ewie, „*Apologia”* zaś była cytowana w schematach o Ekumenizmie, o Bożym Objawieniu, o Kościele w świecie współczesnym. I wreszcie jego opinia na temat sumienia wywarła wpływ na myśl Ojców o Ekumenizmie.

Jednakże ilość razy wspominania Newmana nie oddaje w pełni sprawiedliwości jego ogromnemu wpływowi. Gordon Wheeler, dawny biskup Leeds, powiedział: „Ci spośród nas, którzy uczestniczyli w Soborze Watykańskim II, głęboko uświadomili sobie, że Newman był tam nie tylko ceniony, lecz że cały duch Soboru był przeniknięty jego myślą”. Inni, jak Mgr James J. Hogan, biskup Altoona-Johnston, Pennsylwania (USA) i Jean Guitton (Francja) wyrażali podobne opinie.

Sobór potwierdził także, że Newman był naprawdę prorokiem, człowiekiem, który bardzo wyprzedził swoją epokę. Kardynał Van der Burgt, w imieniu biskupów indonezyjskich powiedział, że Sobór Watykański II powinien zrealizować proroctwo Newmana, iż następny sobór uzupełni nauczanie Soboru Watykańskiego I na temat stosunków między prymatem papieża i autorytetem biskupów. Przypomnijmy, że artykuł Newma-

na *„On consulting the Faithfull in Matters of Doctrine”* (O konsultowaniu wiernych w sprawach doktryny), opublikowany w czasopiśmie *„Rambler”*, został zadenuncjowany w Rzymie jako herezja i że Newman natychmiast wypełnił polecenie swojego biskupa, gdy ten zażądał od niego, aby jako naczelny redaktor pisma podał się do dymisji. W tym okresie Newman napisał do jednego z przyjaciół, że jakkolwiek czuje, iż ma, jak mówił, „wewnętrzne posłannictwo”, to przecież „zawsze głosiłem, że rzeczy prawdziwie pożyteczne zostają spełnione, zgodnie z wolą Bożą, w pewnym określonym czasie... To, o co się usilnie staram, może być realne i dobre, jednak może być wolą Bożą, aby dokonało się to za sto lat”. Newman był prorokiem, ponieważ ten artykuł miał ogromne znaczenie w dyskusji o roli laikatu, a zwłaszcza w nauce Soboru o „sensus fidelium”.

W *„Parochial and Plain Sermons”* (Kazania parafialne i zwyczajne), wszystkie one były skierowane do laikatu, Newman głosił najwyższy ideał doskonałości chrześcijańskiej. Jednym z ważnych wkładów Soboru Watykańskiego II było położenie nacisku na to, że wszyscy chrześcijanie, nie tylko kapłani i zakonnicy, są na mocy ich chrztu powołani do doskonałości. Pomijam zapoznawanie się Newmana z duchowością i teologią poprzez głębokie studiowanie Pisma świętego, co było w szerokiej mierze także metodą Soboru, i kontynuuję omawianie naszej znajomości życia i charakteru Newmana. Ta znajomość także podlegała rozwojowi.

W wyniku badań związanych z procesem kanonizacyjnym Newmana można nakreślić bardziej dokładny obraz jego osobowości duchowej. Stanowi ona obszerny temat, zbyt obszerny dla naszych celów. Zatrzymajmy się przy niektórych problemach.

Przede wszystkim wydaje się, że krytycy, także ci przychylni, mieli skłonność do koncentrowania się na jednym lub drugim aspekcie, zapominając o innych, równie ważnych jak te, które omawiają. Na przykład współcześni Newmana byli pod głębokim wrażeniem, i słusznie, jego uprzejmości, pokory i skromności. Superior Oratorium w Bresci, po wizycie Newmana pisał do Oratorium w Londynie, że Newman „objawiał we wszystkim taką pokorę i uprzejmość, że byliśmy bardzo zbudowani”. Gdy jako kardynał odwiedził pokoje, w których mieszkał jako młody student w Trinity College w Oksfordzie i rozmawiał z zajmującym je aktualnie Douglasem Slade, ten później tak o tym napisał: „On rozmawiał ze mną przez dwie godziny, wywierając na mnie wrażenie swoją subtelną skromnością. Dowiadywał się o moje studia i ulubione zajęcia, o moje plany, a kiedy nie

zgadzał się ze mną w jakiejś sprawie, mówił: „Oczywiście, miałeś więcej okazji ode mnie, aby się z tym zapoznać; ja jednak uważałbym tak".

Jednakże ta pokora, uprzejmość i skromność nie miały w sobie nic ze słabości. Jego współcześni przyznawali to zgodnie. Dziekan Shairp przytaczał jeden z jego przymiotów jako przywódcy, „nieugiętość ducha, gotowego odważyć się na niemożliwe". A Anna Mozley, jego siostrzenica, stwierdziła, że „heroiczność była w nim pewnego rodzaju naturalnym elementem". Przypomnijmy w związku z tym przemówienie „Ryzyko wiary", które wysłuchał młody Richard Church, późniejszy historyk Ruchu Oksfordzkiego, i zdecydował się zrezygnować z planowanej kariery w świecie, aby wstąpić do stanu duchownego. Aubrey de Vere, który spotykał Newmana wiele razy, mówił o godnym uwagi połączenie w nim cech, które zwykle są sobie przeciwne, i przytaczał jako przykład „niezłomną odwagę z wielką serdeczną tkliwością... w Newmanie istniała rzadka synteza duszy kontemplatywnej i heroicznej".

Z dokładnych badań historycznych wynika, że potrafił on łączyć miłość do przyjaciół z zamiłowaniem do samotności; że posiadał głębokie skupienie ducha, a równocześnie jego miłość i jego zainteresowania bliźnimi oraz jego wielki duch ofiary chroniły go od egocentryzmu. Studiując osobowość duchową Newmana widzi się, jak wszystkie jego cnoty były zintegrowane i harmonijnie połączone. Św. Tomasz z Akvinu miłość nazywał formą cnót. Forma jest tym, co kieruje wszystkimi działaniami organizmu żywego i doskonali je. Tak więc widzimy konkretnie w życiu Newmana ogromną miłość uczuciową i czynną do Boga , oraz jego nieograniczoną wspaniałomyślność w pomaganiu ludziom z wszelkich warstw społecznych. Ta podwójna miłość motywowała go i kierowała nim w praktykowaniu wysokich cnót.

Poza tym w roku 1990 jesteśmy w lepszej sytuacji, jeśli chodzi o rozumienie znamiennych cech osobowych i specyficznych duchowości Newmana, które były oczywiście oparte na jego własnych doświadczeniach. Również to jest obszernym tematem, czas jednak zmusza nas do krótkiego tylko rozważenia niektórych jego aspektów.

Za jedną z fundamentalnych zasad duchowości Newmana uznałbym nawrócenie. Trzeba to jednak dobrze rozumieć. W roku 1826, po okresie przemyśleń, odrzucił ewangelicką wizję nawrócenia, twierdząc, że jest ono stopniowym przeobrażaniem się a nie początkiem drogi religijnej. Jest ono zmianą w toku, a nie zmianą stanowiącą tylko początek. „Każdy ochrzczony jest pod wpływem uświęcającego działania Bożego, wpływem

często przerywanym, często odsuwanym na bok, potem przyjmowanym na nowo, chwilami posuwanym naprzód, przyjętym do serca i wreszcie dokończonym, w zależności od przypadku". Później Newaman powoływał się na tak zwane nawrócenia jako na odpowiedzi na wezwanie Boga.

Z tego punktu widzenia Newman przeszedł przez liczne nawrócenia. Przypomnimy tylko niektóre z nich z okresu anglikańskiego. Na skutek śmierci siostry Marii stał się jeszcze bardziej oderwanym od świata i zaczął modlić się „wprost i bezwarunkowo przeciwko swojej karierze w Kościele". Po doświadczeniu duchowym na Sycylii przyspieszył swój powrót do Anglii, żądny podjęcia pracy, którą według niego Bóg dla niego zarezerwował. Po pierwszej wątpliwości na temat Kościoła anglikańskiego w 1839 roku, zwiększył swój stały osobisty post i wygłosił przemówienie „Wezwania Boże" (Divine Calls), zdecydowany bardziej niż kiedykolwiek podążać za światłem prawdy, dokądkolwiek miałoby go ono zaprowadzić i nie być „nieposłusznym niebiańskiej wizji". Życie Newmana jako katolika było jeszcze raz odpowiedzią na kolejne wezwania, jak starałem się to obszernie przedstawić w odczycie wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Newmanowskim we Fryburgu w 1987 roku.

W tym procesie nawracania się lub kolejnych odpowiedzi na wezwania Boże zasadniczą rzeczą jest dar stałego żalu za grzechy, czyli tak zwanej skruchy. Robert Hodge, w artykule „Kardynał Newman kontemplatyk" (Cardinal Newman: Contemplative), w *Cistercian Studies* 3 (1976), rozwinął ten aspekt duchowości Newmana i mówi, że jego życie ascetyczne bazuje na skrusze rozwijającej się w „świadomym zdawaniu sobie sprawy z Obecności Bożej w nim, oraz w wypływającym z niej pokornym i radosnym pokoju".

Z tym poszukiwaniem woli Bożej i z gotowością odpowiadania na nią jest złączone wciąż pogłębiające się przekonanie i zawierzenie osobistej Opatrzności Bożej. Pisarze duchowni często mówili o Opatrzności Bożej w ogóle. Newman wyróżnia się jako pisarz, który nadał znaczenie Opatrzności osobistej i indywidualnej. Nie ma potrzeby powtarzać tu tego, co O. Velocci rozwinął bardzo dobrze w swoim odczycie w Rzymie na sympozjum Newmanowskim w 1975 roku, zorganizowanym przez członków wspólnoty „The Work": „Pojęcie i teologia Opatrzności u Newmana". Ukazał, jak Newman doświadczał Opatrzności Bożej osobistej w coraz głębszy sposób, aż to doświadczenie stało się ustawiczne, dynamiczne i progresywne. Główną cechą modlitwy Newmana była wstawienniczość, praktykował modlitwę wstawienniczą codziennie dla coraz większej liczby osób.

W pewnym momencie lista intencji była taka sama jak spis osobistości Ruchu Oksfordzkiego. To ukierunkowanie równoważyło jego osobistą łączność z Bogiem w kontemplacji.

Oceniając Newmana w stulecie jego śmierci można twierdzić, bez obawy pomyłki, że nasza znajomość myśli, życia i duchowości Newmana jest nie tylko obszerniejsza i głębsza niż przedtem, lecz także, że jego postać jest większa niż była kiedykolwiek od momentu jego śmierci. Dowód na to znajdujemy w obchodach, które już miały miejsce i licznych innych zaplanowanych na resztę roku. Początkowe zdanie w niedawnym artykule w londyńskim *Times'ie* (3 lutego 1990) brzmiało: „Prawdopodobnie jest on jedynym Anglikiem epoki wiktoriańskiej, o którym można powiedzieć, że jego wpływ nie osiągnął jeszcze swojego szczytu".

Dwa aspekty charakteru Newmana przyczyniły się w największym stopniu do tego wpływu: szczerość i żarliwe poszukiwanie prawdy. Kardynał Gracias nie przejaskrawił, lecz potwierdził ten fakt, gdy pisał: „Przedstawiciele hierarchii z całego świata, teologowie, filozofowie, wierni z wszystkich stron, z wszystkich stanów, widzieli w Newmanie przewodnika w ich szczerym poszukiwaniu prawdy".

W roku 1990 wielu członków hierarchii z całego świata patrzy na Newmana jako na „Patrona ekumenizmu", ukazującego sposoby leczenia ran spowodowanych podziałem, zwłaszcza między anglikanami i katolikami, podczas gdy wielu widzi w nim słusznie patrona i obrońcę świeckich. Tymczasem wielu żywi nadzieję i modli się o to, aby Newman mógł zostać pewnego dnia ogłoszony świętym. Ufamy, że stanie się to jeszcze za naszego życia.

(Odczyt wygłoszony podczas sympozjum z okazji 100-lecia śmierci Newmana, w dniach 26-28 kwietnia 1990 r. w Rzymie w sali Oratorium)

Tłum. Ks. Mieczysław Stebart COr

„W tobołku z cynamonem
były jego naczynia
do sprawowania Mszy Świętej.”

"W przebraniu i boso,
najczęściej jako wędrowny robotnik
i Indyjski Sannyasi (święty człowiek)
Bł. Vaz obchodził wzdłuż i wszerz Sri Lankę.”

Rev. R. H. Lesser

Z jego książki **„SAGI I ŚWIĘCI INDII”**

„Św. Franciszek Ksawery przybył do Indii, jako osobisty reprezentant (Ambasador) Papieża dysponując wielką mocą i prestiżem... Miał za sobą całą potęgę Portugalskiego imperium i nie wahał się wezwać jej w razie konieczności. Miał za sobą dobrze zorganizowane towarzystwo – Towarzystwo Jezusowe[27]. Zdawał się na przekazane do jego dyspozycji, znaczne fundusze, dostarczone nie tylko przez Towarzystwo, ale także przez Skarb Królowej. Nigdy nie pracował sam... Nigdy nie napotkał żadnych poważnych przeciwności od lokalnych władców.

Vaz nie miał funduszy, nie miał poparcia od nikogo, ani zramienia Kościoła, ani od władzy cywilnej kiedy udawał się na Cejlon, nikt, z wyjątkiem Arcybiskupa Goa i jego własnego przełożonego nie wiedział, dokąd odchodzi. Jego jedynym towarzyszem był wierny sługa Jan. Nie mieli pieniędzy, żadnego bagażu, z wyjątkiem brewiarza i zestawu do odprawiania Mszy Świętej. Zawsze podróżował boso. Nie przyjmował żadnych podarunków, a tym bardziej stypendiów mszalnych... Pierwsze dwa lata w Jaffnie spędził w codziennym zagrożeniu śmiercią ze strony Holendrów... Jego wkroczenie do Kandy odbyło się w kajdanach. Przez dwa lata był więźniem, przez pierwsze pięć dni bez jedzenia. Ktoś pokusił się, by porównać go ze świętym Pawłem (1 Kor 4, 10-13)

Ksawery pracował głównie pośród niechrześcijan. Współcześni naukowcy szacują, że dzięki jego staraniom do Chrystusa zostało pociągniętych 10.000 ludzi.

[27] W oryginale występuje gra słów.

Vaz pracował głównie pośród słabych, łatwo ulegających i dopuszczających się odstępstw Katolików. Kiedy przybył na Cejlon, była tam grupa takich: rozproszonych, przestraszonych, pozbawionych Sakramentów od 30, 40, albo 50 lat. Kiedy umarł po 24 latach pracy... było tam 70.000 praktykujących Katolików, obsługiwanych przez katechistów, których sam wykształcił... Z tego nie mniej niż 30.000 konwertytów z innych religii. Ani jeden z nich nie przyszedł z motywów innych niż religijne, bowiem Vaz nie miał, ani pieniędzy, by przekupywać, ani mocy by jakoś na nich wpłynąć, lub skusić. (Uwaga: Nawróceni przez Vaza cierpieli prześladowania, tracili dziedziczne tytuły, własność i prawa polityczne).

Rozkrzewianie wiary
„Sri Lanka pionierem - zwyciężono prześladowanie”

Sri Lanka jest potężną wyspą u południowego krańca Indyjskiego subkontynentu. Jej cywilizacja pochodzi z czasów przedchrześcijańskich. Miała własne prawa i była politycznie niezależna aż do XVI w., pomimo powtarzających się najazdów z południowych Indii. Religią większości mieszkańców jest buddyzm, przyniesiony do kraju przez misjonarzy wysłanych w III w. przed Chrystusem przez Indyjskiego władcę Asoka.

Na początku XVI w. Portugalczycy wybudowali fort w Colombo, obecnej stolicy i ich oddziaływanie zaczęto odczuwać w kraju.

Z Portugalczykami przyszła także wiara Katolicka. Na wyspie pracowali misjonarze kilku zakonów. Pierwsi przybyli Franciszkanie w 1543. Jezuici przybyli w 1602, a wkrótce po tym, w 1606 Dominikanie i Augustianie. Dokonali wiele nawróceń i mocno osadzili wiarę na wyspie.

Surowe Prześladowanie.

W połowie XVII w. na scenie pojawia się inna potęga kolonialna z zachodu – Holendrzy. Zadali klęskę Portugalczykom w Sri Lance i zajęli terytoria, które były dotąd w ich posiadaniu. Holendrzy byli Kalwinistami. Z powodu obawy, że wiara Katolicka mogłaby zostać politycznym połączeniem pomiędzy Sri Lanką i Portugalczykami rozpoczęli prześladowanie Katolików, zdeterminowani wykorzenić katolicyzm z wyspy.

Przez około 30 lat po nastaniu rządów Holendrów, Katolicy nie mieli kapłanów, którzy by im posługiwali. To właśnie wtedy, w 1687 roku, znakomity Człowiek Boży, Indyjski ksiądz z Archidiecezji Goa O. Józef

Vaz, słysząc o bolesnej sytuacji, w której znaleźli się Katolicy Sri Lanki, przybywa do kraju w tajemnicy i przebraniu, by opiekować się opuszczoną trzódką.

Na początku sam na całej wyspie, a później wspomagany przez małą grupę innych indyjskich księży pracował w Sri Lance niestrudzenie, nieugięcie i bez żadnego powrotu, aż do śmierci w 1711 roku. Przez ćwierć wieku pracy w Sri Lance odbudował i odmłodził Kościół, który podtrzymywany przez działanie jego świątobliwej osobowości, szczęśliwie przetrwał burzę prześladowania pod rządami Holendrów (1658-1796), aż do czasu, gdy z przyjściem Brytyjczyków w 1806 roku, Katolikom została przywrócona wolność. Wpływ O. Vaza na Kościół w Sri Lance przetrwał i jest odczuwany nawet dzisiaj.

Niezwykłe dokonanie Ojca Vaza w Sri lance jest samo w sobie wystarczającym powodem, by zajmował miejsce pośród wielki misjonarzy Kościoła.

Pionierski organizator.

Kiedy holenderskie prześladowanie Katolików Sri Lanki rozpoczęło się, nie było dłużej możliwe, by Europejscy misjonarze przybywali do tego kraju. Nawet, gdyby byli skłonni przyjechać, trudno byłoby im ukryć swoją tożsamość. Sam kolor skóry zdradziłby ich. Indyjscy misjonarze nie mieli takich trudności. Zrządzeniem Opatrzności, w tym krytycznym momencie historii Kościoła w Sri Lance zostaje powołane stowarzyszenie w Goa, które dzięki staraniom, przedsiębiorczości i przezorności Ojca Vaza zaczęło dostarczać indyjskich księży do Sri Lanki, z Ojcem Vazem, jako pionierem, liderem i przecierającym nowe szlaki.

Gdyby przybył sam, tylko jako Ksiądz Archidiecezji Goa, z pewnością osiągnąłby dużo, co z resztą uczynił, ale nie byłoby innych do podjęcia i kontynuowania jego pracy. Natomiast Oratorium, wspólnota, którą założył, stało się sposobem rekrutowania pracowników dla Sri Lanki. W rzeczywistości Oratorium stało się Stowarzyszeniem misjonarskim. Dostarczało Indyjskich misjonarzy przez 150 lat, aż do czasu, gdy z przywróceniem wolności Katolikom przez Brytyjczyków, na wyspie na nowo mogli podjąć pracę misjonarze z Zachodu.

Wybawiciel wiary Katolickiej w Sri Lance, założyciel rodzimej religijnej kongregacji w czasie, gdy takie instytucje nie miały prawa bytu, koordynator misyjnego stowarzyszenia, które dostarczało Azjatyckich mi-

sjonarzy do innego azjatyckiego kraju i zdolny administrator Kościoła, nawet w czasach prześladowania – Ojciec Józef Vaz zajmuje szczególne miejsce w historii misji.

Tłum. Ks. Mieczysław Stebart COr

PROŚBA DO JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PAPIEŻA JANA PAWŁA II O KANONIZACJĘ BŁOGOSŁAWIONEGO JÓZEFA VAZA.

Wasza Świątobliwość.

Pokornie błagamy Waszą Świątobliwość o kanonizowanie Błogosławionego Józefa Vaza, jako rodzimego świętego dla narodów Indii i Sri Lanki oraz wszystkich wiernych i oddanych katolików.

Kościoły Indii i Sri Lanki, w przeciwieństwie do innych Kościołów Azji i Afryki, nadal nie mają rodzimego, świętego. Prosimy Waszą Świątobliwość o zaniechanie dalszych wymagań odnośnie kanonizacji Bł. Józefa Vaza. Tylko Wasza Świątobliwość może odstąpić od reguł kanonizacji, tak jak w przypadku procesów Matki Teresy i św. Maksymiliana Kolbe. W przypadku Matki Teresy został zniesiony 5 letni okres oczekiwania, ze względu na oczywistość jej świątobliwego życia i pracy. Jak Waszej Świątobliwości wiadomo, wspaniałość heroicznej pracy misjonarskiej Bł. Józefa Vaza jest w nas nadal żywa. Katolicy Sri Lanki uważają go za swojego świętego patrona od trzech wieków. Jego Eminencja Kardynał Angelo Sodano niedawno zatwierdził ogłoszenie Bł. Józefa Vaza „Świętym Patronem Archidiecezji Goa i Damao" Od momentu ustanowienia go patronem Goa w dniu 16 stycznia 2000 roku, jest on w praktyce przez wszystkich uważany za świętego. Biskupi Indii i Sri Lanki wiele razy prosili Waszą Świątobliwość o oficjalną beatyfikację i kanonizację, jako że, wszyscy są przekonani, iż jest on jednym z największych świętych misjonarzy Kościoła.

Pełni szacunku, usilnie prosimy Waszą Świątobliwość o rozważenie również, podobieństw w aktach heroizmu św. Maksymiliana i bł. Józefa Vaza. Św. Kolbe złożył swoje życie w ofierze za człowieka skazanego na śmierć w nazistowskim obozie. Bł. Józef Vaz oddał swoje życie na prześladowanie, aby ocalić wiarę Katolicką całego narodu Sri Lanki. Dzisiaj potomkowie Kościoła, który on ocalił od zagłady liczą milion Katolików. Sri

Lanka ma 10% katolików w rozlegle buddyjskim kraju, i jest druga po Filipinach, jeżeli chodzi o procentowy udział katolików pośród wszystkich narodów Azji, a to wszystko dlatego, że Bł. Józef Vaz ofiarował swoje całe życie za tutejszy Kościół.

Wasza Świątobliwość odstąpiłeś od wymagania cudów w procesie św. Maksymiliana Kolbe z racji na to, że w czasie komunistycznego reżimu w Polsce, prześladowanie przeszkadzało gromadzeniu świadectw cudów. W przypadku Bł. Józefa Vaza, Holenderskie prześladowanie w Sri Lance trwało przez 140 lat i uniemożliwiało dokumentowanie cudów. Pierwszy proces cudów został unieważniony przez papieża Benedykta XV dokładnie w 1738 roku, ponieważ wszyscy księża byli na wygnaniu i żadna inna kongregacja poza Oratorianami Bł. Józefa Vaza nie mogła wkroczyć do Sri Lanki. Indyjscy Oratorianie i ich gromadka w Sri Lance pozostawali odcięci od Rzymu przez 140 lat i było wręcz niemożliwe by pilotowali jego proces. W połowie XIX w. masoński i antykatolicki rząd Portugalii pozbawił praw wszystkie zakony, włączając Oratorianów Bł. Józefa Vaza i to spowodowało wygaśnięcie kongregacji i zagładę jego procesu. Te dwie okoliczności religijnych prześladowań znacznie przeważają jakiekolwiek problemy napotkane przy procesie św. Maksymiliana Kolbe. Dlatego prosimy Waszą Świątobliwość o zrezygnowanie z wymagania cudu dla kanonizacji bł. Józefa Vaza z tych samych powodów, jak przy beatyfikacji i kanonizacji św. Kolbe, mianowicie, ze względu na prześladowanie utrudniające jego sprawę.

Przez Kanonizację bł. Józefa Vaza Waszej Świątobliwości i całemu Kościołowi będzie dany wzór heroizmu i wielkiej wierności dla Kościoła Katolickiego w warunkach prześladowania i politycznych zamieszek, tak związany z obecną sytuacją w Indiach i Sri Lance. Dlatego pokornie błagamy Waszą Świątobliwość o kanonizowanie bł. Józefa Vaza dla większej chwały Kościoła katolickiego w Indiach i Sri Lance oraz jako znak kochającej troski Waszej Świątobliwości o powierzonych mu katolików.

Z poważaniem Twoi w Chrystusie czciciele bł. Józefa Vaza
12 czerwca 2000 roku.

Tłum. Ks. Mieczysław Stebart COr